

HISTORYA
Osady i Parafij
POLSKICH
w Detroit, Mich.
ORAZ
Przewodnik Adresowy



Wydanie
Jubileuszowe
1857



50 Letniej
Rocznicy
1907

WYDAŁ
WINCENTY SMÓLCZYŃSKI,
865 Filmore Ave., Buffalo, New York.

Drukował Marcin J. Burzyński,
427 Gratiot Avenue, Detroit, Mich.

JEŻELI JESTEŚCIE CHO-
RZY NA JAKĄ BĄDŹ
CHOROBE,

a nie możecie znaleźć pomocy to nie
traćcie nadziei, ale udajcie się do



WIEL. NEUMAN'A.

LECZY on skutecznie reumatyzm,
niestrawność, słabość nerwową,
szel. zaziąbienie, plucie krwi, ast-
mę, bóle w krzyżach, bóle głowy, bóle w
bokach, słabość i bóle w piersiach, opuchłe i hołące nogi,
poty nocne, bicie serca, brak apetytu, kurcze, spazmy, pry-
szcze, różne choroby skórne, bezsenność, wonity, biegunkę
i zatwardzenie, choroby nerek i wątroby, oraz wszystkie
słabości niewiast i dzieci.

Opiszcie chorobę swą dokładnie, a natychmiast o-
trzymacie odpowiedź i książeczkę dla cierpiących. Załącz
2 centowy znaczek pocztowy.



Nie odwlekaj jednego dnia, ale pisz dzisiaj do

REV. NEWMAN

1361 W. Lake St., Chicago, Ill's.

Zgłaszając się wymieńcie "Przewodnik Adresowy".

Michigan Savings Bank

Założony w roku 1877.

Na rogu Griswold i Fort ul.

Filia na rogu Michigan i 34 ulicy,
której manażerem jest nasz rodak
ob. Jakób Kronk.

Załatwiamy wszelkie interesa bankowe sumiennie i rzetelnie.
Płacimy 3 procent od depozytów oszczędności.

Kapitał \$250.000.00.

Nadwyżka i zarobki \$160,000.00.

URZĘDNICY:

| | | |
|------------------|-----------|-------------------|
| GEORGE PECK | - - - - - | Prezydent. |
| CHAS. C. JENKS | - - - - - | Vice-Prezydent. |
| JAS. D. STANDISH | - - - - - | Vice-Prezydent. |
| GEORGE WILEY | - - - - - | Kasyer. |
| HUGH R. BURNS | - - - - - | Zastępca Kasyera. |

DYREKTORZY:

| | |
|---------------------------------------------------|------------------------------------|
| LEM W. BOWEN, | kasyer D. M. Ferry & Co. |
| C. M. BURTON, | Burton's Abstract Office |
| JOHN B. FORD, | Vice-prez. Michigan Alkali Co. |
| D. M. FERRY, JR., | Sekretarz D. M. Ferry & Co. |
| W. J. GRAY, | Gray & Gray |
| JAMES S. HOLDEN, | Biuro Realne |
| JAMES INGLIS, | Kasyer American Blower Co. |
| CHARLES C. JENKS, | Prezes Jenks & Muir Mfg. Co. |
| M. J. MURPHY, | Prezydent Murphy Chair Co. |
| THOS. NEAL, Sekr. Acme White Lead & Color Works | |
| GEORGE PECK, Prezydent. | |
| HOYT POST, | Wilkinson, Post & Oxtoby |
| JOHN T. SHAW, | Vice-prezydent First National Bank |
| J. D. STANDISH, Sekr. i kas. Hammond-Standish Co. | |
| FREDERICK F. SANFORD, Sekr. Security Trust Co. | |
| M. L. WILLIAMS, | Prezes Commercial National Bank |
| GEORGE WILEY, kasyer. | |

RODACY POPIERAJMY TYCH, KTÓRZY NAS POPIERAJĄ!

Michigan S. B. popierając nas, zasługuje na nasze poparcie

GODŁO POLSKI.



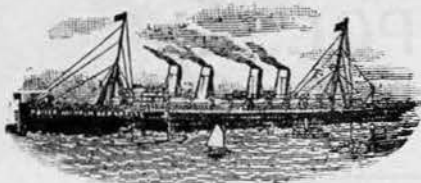
Przewodnik Adresowy i Historia Osady
Polskiej w Detroit, Mich.

— WYDAŁ —

WINCENTY SMÓLCZYŃSKI.

Drukował Marcin J. Burzynski.

Główna Agencya Kart Okrętowych;



WYSYLKA PIENIĘDZY.

Sprzedaje karty okrętowe na wszystkie linie wodne. Wysyła pieniądze do kraju szybko i po najtańszej cenie.

KTO MA DO ZAŁATWIENIA

Interesa prawne i wojskowe w starym kraju, niechaj dokładnie opíše swą sprawę i list zaadresuje:

M. E. RAUTENBERG,

1210 JUNCTION AVENUE,

DETROIT, MICH.

Biuro moje załatwia i przesyła wprost do sądów krajowych wszelkie **Skargi, Procesy** i sprawy **Gruntowe**. Sporządzamy **Pelnomocnictwa, Kontrakty** kupna i sprzedaży, **Zapisy, Skrypta** dłużne, wydostajemy nawet zadawione **Spadki**, ściągamy z kraju wszelkie długi i należności oraz pieniądze z depozytów sądowych. **Intabulujemy** pożyczone pieniądze, **Oszczędności** umieszczamy w bankach krajowych na 4 procent, a wszelkie dokumenta załatwiamy według przepisanych ustaw tak, że mają **Moc Prawną i Ważność** w starym kraju.

KTO CHCE ODBYĆ ASENTERUNEK

w Ameryce, aby się uchronić od nadślugiwania i dotkliwych kar, na jakie byłby narażony po powrocie do kraju, kto chce być uwolnionym od **ĆWICZEŃ** i **KONTROLI** na przyszłość, lub kto zaniedbał tego dawniej uczynić niechaj pisze do mnie.

Biuro moje jest **Odpowiedzialne**, dla tego we wszystkich sprawach krajowych należy się tylko do mnie udawać.

O każdym wypadku gwałtownej **śmierci** lub **kalectwa** przy robocie z winy fabryki, donosić mi celem wydostania **Odszkodowania**.

M. E. RAUTENBERG,

DWA BIURA W DETROIT, MICHIGAN:

1210 JUNCTION AVENUE,

831 ST. AUBIN AVENUE

Narożnik Michigan, Ave. Telefon West 1564.

Obok kościoła św. Wojciecha, Tel. Ridge 1295.

Przewodnik Adresowy

Firm Polskich w Detroit, Mich.

ORAZ

Historya Osady i Parafij
Polskich w tem mieście.

KSIAŻKA PAMIĄTKOWA

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŻNIE.

ROK 1907

CENA \$1.25.

Polish

Business Directory

For Detroit, Mich.

WYDANY STARANIEM
WINCENTEGO SMÓLCZYŃSKIEGO,
512 Canfield Ave., East, DETROIT, MICH., U. S. A.

Drukował M. J. Burzynski, 427 Gratiot Ave., Detroit.

Ramy! Obrazy! Książki!

NAJWIĘKSZY POLSKI SKŁAD

Ram, Krzyżów, Szkalerzy, Obrazów, Figur, Różańców,
Książek do nabożeństwa i powieściowych.
i wszelkich innych artykułów religijnych.

NAJWIĘKSZY WYBÓR
CENY NAJNIŻSZE.



Oprawa wićców i obrazów
specyalność.

Józef Kossakiewicz,

892 ST. AUBIN AVE.

Blisko polskiego Seminarium.

Melin i Gutowski,

JUN 28 '89

F
574
.D49
P76

WIELKI SKŁAD

Mebli, Pieców, Dywanów i Chodników Ubrań Męzkich i Bielizny.

CENY PRZYSTĘPNE.



427, 429 i 431 Cantfield Avenue, E.

IGNACY PASIECZNY

Skład Ubrań i Konfekcyi Męskiej

Najmodniejsze ubra-
nia sezonowe.



robotą ręczną,
materyały wełniane.

Narożnik Russell i Garfield ul,

Mkną fale czasu po życiowej toni,
Co przeszło, nie wraca niestety.....
Jak wiatr gdy przemknie po szerok'ej błoni
I westchnie i padnie u mety.

My, jako wichry błądzimy po świecie,
Jak stepów olbrzymich płomienie—
A kiedy burza wszystko z oczu zmiecie,
Niech chociaż zostanie wspomnienie.....

SŁOWO WSTĘPNE.



PRZYPATRUJĄC się z bliska życiu tutejszej Polonii, nie można było nie zauważyć, że rozwojowi osady polskiej w Detroit wiele brakuje, że życie towarzyskie chroma. że rozwój przemysłu i handlu polskiego wiele pozostawia do życzenia, że wreszcie brak nam całego szeregu instytucji poważnych, które stworzyć nie jest rzeczą zbyt trudną, a które są koniecznością niezbędną, jeśli chcemy utrzymać naszą narodowość, jeśli marzymy o dorównaniu chociaż by w części narodowościom innym, dawniej tu osiadłym i lepiej zagospodarowanym.

By złemu chociaż w części zaradzić, a właściwie by rozbudzić inicjatywę, myśl twórczą w naszych szeregach, by zachęcić do wysiłku na wszelkiem polu, podnieść ducha, zestawić siły nasze i wskazać kilka najważniejszych potrzeb, które powinny być celem naszych zabiegów — wydałem niniejsze dzieło. Nie ulega wątpliwości, że jest ono dopiero zadatkami tego, co być powinno, ale wobec trudnych warunków, dumny jestem, że i tego dokonać mogłem. Wierzę, że garść ziarn zdrowych, rzuconych w moim dziełku, padnie na podatną glebę, że zachęta i wskazane kierunki znajdą uznanie i życzliwy oddźwięk w sercach tych jednostek, które pragną pracować dla społeczeństwa, które chociaż jedną dorzuconą cegielką dobrej woli i dobrego czynu, starają się utwierdzić podwaliny pod przyszłość narodową i społeczną dalszych pokoleń, dziesiątek tysięcy wygnañców, którym na drugiej półkuli, za oceanem, przyszło szukać kawałka chleba i dachu nad głową.

Wierzę w to, że dzieło moje dozna życzliwego przyjęcia, a nawet pozwalam sobie twierdzić że dokona ono przewrotu chociażby częściowego w dotychczasowych zapatrywaniach, że pokruszy lody obojętności, że nas skupi, zespoli i poprowadzi ogół Polonii w Detroit na nowe drogi rozwoju i dopomoże do zdobycia względnego dobrobytu. Po drugie dzieło to jest cenną pamiątką dla każdego — jest obrazem naszego stanowiska społecznego wśród amerykańców, jest niezbitym dowodem naszej żywotności narodowej, a dla przyszłych historyków mieć będzie niepoślednią wartość historyczną. Uwzględniając prócz tego fakt, że pierwsze grupy polaków zaczęły przybywać do Detroit około roku 1857, słusznie nazwać mogę książkę niniejszą dziełem jubileuszowym z okazji 50-letniego istnienia osady polskiej w mieście Detroit. Dla tego z dumą puszczam ją w świat, zapominając o trudach i męczarniach, o przycinkach i sarkastycznych uwagach, które niejednokrotnie mnie dotykały. Wierząc w to, że wobec społeczeństwa spełniam dobry uczynek, że dzieło to rozprószy niejedne ciemności, że będzie pomnikiem 50 letniego dorobku naszej osady, dotrwałem do końca i dzieło wydałem.

W. SMÓLCZYŃSKI

wydawca

PRZEWODNIKA.



RZUT OKA

w ogólności, na dzieje emigracji polskiej
w Stanach Zjednoczonych.

POMIMO tego, że jedynym zadaniem niniejszego dzieła jest historia rozwoju i przemysłu osady polskiej w mieście Detroit, dla jaśniejszego obrazu i nawiązania opisu do przyczyn, jakie były powodem emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych, muszę rzucić okiem na dzieje emigracji polskiej w Ameryce w ogólnem znaczeniu.

Od najdawniejszych czasów brzegi Ameryki nie obce były polakom. Są nawet podania, że niejaki Jan z Kolna, będący w służbie duńskiej, zawiął na swym okręcie do Ameryki o kilkanaście lat wcześniej przed przybyciem Kolumba i wylądował na półwyspie Labrador. Kroniki washingtonskie stwierdzają, że polacy przybywali do Ameryki w wiekach szesnastym i siedemnastym, czego żywym pomnikiem są pokolenia Zubrzyckich i Zborowskich, które dodać wypada, powoli zaczynają się jeśli już nie polszczyć, to przynajmniej nabierać przekonania, że należą do wielkiego narodu polskiego. Szczególnie rodziny Zborowskich, potomkowie Krzysztofa Zborowskiego, który przed gniewem króla polskiego, Stefana Batorego, schronił się najpierw do Anglii, a później wywędrował do Ameryki, żywo zaczynają się interesować losem swej dawnej ojczyzny.

W osmnastym wieku, po nieszczęsnych rozbiorach państwa polskiego, wielu polaków z rozpaczą poszło w świat i w swych wędrówkach oparło się aż o przyszłą ziemię Washingtona. Spotkali ich tutaj Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, gdy nie mogąc na swojej ziemi, przyszli walczyć o wolność dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Tułacze ci zaciągali się pod sztandary Kościuszki i Pułaskiego i jak już wiemy z historii, odegrali wraz ze swymi wodzami pierwszorzędną rolę, przyczyniając się bardzo znacznie do oswobodzenia tego kraju z pod panowania angielskiego.

Na samym początku 19-stego wieku, Francja wysłała cały legion polskich żołnierzy na wyspę San Domingo, położoną niedaleko brzegów Ameryki, by walczyli z powstańcami, głównie murzynami, którzy nie życzyli sobie opieki francuskiej. Polacy, zawsze pewni, że Francja odwdzięczy się im za wyświadczone usługi, poszli, a którzy nie zginęli w potyczkach, nie pomarli na żółtą febrę, dostali się na stały ląd Ameryki, by tu spokojniej dokonać żywota.

Po polskiem powstaniu w roku 1830 — 31 przybyło do Stanów

Zjednoczonych kilkaset polskich emigrantów, skompromitowanych politycznie wobec państw zaborczych, a względnie zaborczego rządu rosyjskiego, ale ci emigranci, nieznalazłszy tutaj punktu oparcia na narodowym gruncie polskim, sami się wynarodowili, a dzieci i wnukowie tych polskich emigrantów są już w całym tego słowa znaczeniu amerykańkami, niemówiącymi, nierozumiejącymi i nieczującymi po polsku.

Potomkowie tych emigrantów nie mają nic wspólnego z amerykańską Polonią i tylko polskie nazwiska, o ile ich się niewyparli do tego czasu, świadczą o tem, że pochodzą z polskich rodziców. Późniejsza emigracja polska zaczęła przybywać do Stanów Zjednoczonych po wypadkach w r. 1848 — a szczególnie po upadku węgierskiego powstania, w których to wypadkach polacy odegrali tak ważną a znakomitą rolę.

Lecz i po drugiej emigracji politycznej pozostały zaledwie tylko ślady, a syn lub wnuk owego emigranta po roku 1848 zazwyczaj jest wynarodowiony i odsuwa się od polaków. Mało który z nich mówi lub rozumie po polsku i żadne serdeczne nici nie łączą go z Ojczyzną jego ojców. Polityczna emigracja polska najliczniej jednak zaczęła przybywać po powstaniu z 1863 r., ale i z tych weteranów pozostały tylko nieliczne jednostki, a większość z nich prawie zupełnie wynarodowiła swe dzieci. Dziwna i nadzwyczaj podpadająca pod oczy zaszła w nich zmiana.

Polscy emigranci polityczni byli to ludzie, zaliczający się do największych i najgorliwszych patriotów, a jednak przed amerykańizacją nie mogli uchronić nie tylko swych dzieci, ale nawet i siebie samych.

Przybywszy do Stanów Zjednoczonych i osiadłszy na ziemi Washingtona, urządzili się tak, jakby im najspieszniej było zrzucić z siebie polską skórę, a przyoblec się w amerykańską. Czy ich zraziło niepowodzenie, czy upadli na duchu i stracili wiarę w siebie i przyszłość Polski, o tem nie wiemy, ale koniec końcem w Ameryce odegrali taką rolę, jakby im było bardzo pilno zrzucić gniotący ich ciężar z piersi.

I gdyby do Ameryki byli przybywali sami polscy emigranci, skompromitowani politycznie wobec zaborczych rządów, to dzisiaj nie mielibyśmy amerykańskiej Polonii. Komu zawdzięczamy to, że istnieje Polonia w Ameryce i że znana jest jako czwarta dzielnica Polski? To zawdzięczamy tylko siermiężnej rzeszy, temu pelskiemu chłopu, który przybył tutaj dla poprawienia sobie materialnego bytu, dla chleba. Ten polski chłop nie wyparł się swej narodowości i wznosił jej sztandar wysoko,

Gdyby nie polski chłop, nie moglibyśmy dzisiaj mówić o amerykańskiej Polonii, licząc z górą dwa i pół miliona dusz. Polscy emigranci polityczni nie mogli się oprzeć amerykańskiemu żywiołom,

bo przybyli tutaj pod wrażeniem okropnych ciosów, zadanych Polsce, zmiażdżeni na duchu, a przybывая stosunkowo w małej liczbie, zapewne zrzekli się dalszych usiłowań, niepodobnych do przeprowadzenia, na korzyść własnego losu, spokojniejszego i wygodniejszego bytu, który, by zdobyć, wypadło poddać się otaczającym wpływom i zapomnieć o przeszłości. Prócz tego emigranci polityczni, już w Europie zarażeni liberalizmem, który zwłaszcza za czasów napoleońskich, a później za czasów istnienia Królestwa Kongresowego niepodzielnie w Polsce panował, mało mieli wiary w siebie, wiary w Boga, a zatem i w słuszność sprawy polskiej, wobec czego w przyszłość Polski zupełnie zwątpili, co się też najlepiej przyczyniło do szybkiej ich amerykanizacji.

Tak więc najlepsi synowie Polski, którzy nie mogli przeboleć upadku ojczyzny, zwątpiwszy we wszystko, przeszli w ducha i krew obywateli Nowego Świata, przeważnie raz na zawsze przepadając dla Polski.

W prawdzie tu i ówdzie wnukowie i prawnukowie tych nieszczęśliwych tułaczów, pod wpływem obecnych stosunków w Europie przypominają sobie, że dziadowie ich byli polakami, zaczynają badać dzieje Polski, a nawet brać udział w życiu tutejszej Polonii lub nawiązywać stosunki bezpośrednie z Polską, ale są to wypadki nieliczne i strat poniesionych przez polskość na rzecz Stanów Zjednoczonych, nigdy nie wynagrodzą. Nie uległa jednak amerykanizacji emigracja późniejsza, rekrutująca się z włościan polskich. Ostał się chłop polski, bo wierzył i wierzy mocno, że jest Bóg na niebie, że Kościół katolicki, którego jest członkiem, jest założony przez Chrystusa Pana i że przedziej, czy później będzie wymierzona, podobnie jak każdemu człowiekowi tak i narodom, sprawiedliwość i że ta sprawiedliwość przypadnie i polakom w udziale.

Można mieć różne zapatrywania, ale przyznać trzeba, że właśnie ta siła wiara u polskiego chłopca stała się podstawą egzystencji, że tak się wyrazimy, społeczeństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Wprawdzie dodać do tego wypadka także konserwatyzm, czyli dążność zachowawczą form społecznych i życiowy u polskiego chłopca i to konserwatyzm tak silny, jak w żadnej klasie narodu polskiego, ale wiara była pierwszą podstawą i dźwignią.

Pierwsza emigracja chłopska, złożona ze ślązaków, przybyła po roku 1850 do Texas. Przybyła ich nie wielka garstka, ale skoro tylko ci prawdziwi pionierzy polscy znaleźli się na miejscu, uczyli zaraz brak polskiego kościoła i polskiego księdza, a więc rązo i ochoczo zebrawali się do wybudowania świątyni Pańskiej i postarali się o polskiego kapłana.

Za tą garstką emigrantów-chłopów, przybyły dalsze gromady, Amerykanie przyjmowali ich z otwartymi rękami, gdyż dobrego robotnika był brak wielki, a przekonali się rychło Amerykanie, że niema lepszego robotnika nad polaka, a względnie polskiego chłopca.

Bywało bowiem, że amerykanie z wdzięczności za oddane usługi polskie w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, obdarzali polskich emigrantów polityczną ziemią, a nawet funduszami na pierwsze początki, ale emigranci polityczni porzucali ziemię i uciekali do miast. To zraziło cokolwiek amerykańców dopóki nie poznali pracowitego i sumiennego chłopca polskiego.

Właśnie w tych czasach rabunkowa gospodarka rządu austriackiego w Galicyi, który tylko darł skórę z ludności polskiej, ale nie w zamian nie dawał tak że kwitnącą i względnie bogatą dawniej tą część Polski zubożył całkowicie — dalej ucisk okropny pod zaborem rosyjskim i polityka Bismarka wraz z jego prawami majowymi pod zaborem pruskim dokonały tego, że nie tylko lud polski, ale i rękodzielnicy zaczęli tłumnie wyjeżdżać do Ameryki — bo rządy zaborcze wszystko zabrały, nie pozwalając polakom w ich własnym kraju zdobyć kęsa chleba, by tem szybciej ich zniszczyć i całkowicie ujarzmić. Równocześnie niemal amerykanie po znawszy wartość polskiego robotnika, rozpuścili setki agentów po Polsce, którzy lud wieśniaczy i rzemieślniczy zaczęli namawiać do wędrówki za ocean, obiecując mu złote góry i niestworzone rzeczy.

Bity, maltretowany i prześladowany lud polski, a prócz tego przez zaborców ograbiony ze wszystkiego, dał się skusić namowom i puścił się w nieznane kraje. Pierwszym wychłdźcom ciężko było i trudno w obcym kraju, ale rychło w Ameryce tyle powstało fabryk, wprost prosili się właściciele tychże, by robotnik polski pracował. Ten dobrobyt nie trwał wprawdzie długo, ale wystarczył, by przybyli, ściągęli swoje rodziny a nawet krewnych i znajomych. To spowodowało emigrację tłumną.

Polacy, gdzie tylko znaleźli po temu sposobność, organizowali własne polskie parafie i budowali własne polskie kościoły i szkoły, co im przyczyniło nieraz z wielką trudnością. Nieraz sami nie mieli co jeść, a zabierali się z ostatnim wysiłkiem do budowy kościółka, a bodaj chociażby skromnej kapliczki. Wiele, bardzo wiele razy zbywało im nietylko na materialnych funduszach ale i moralnem poparciu, a mamy nader liczne przykłady, że właśnie ze strony tych, którzy im powinni przyjść w pomoc, spotykało ich zniechęcenie i gorzkie rozczarowanie. W niejednej osadzie zebrało się sto, sto pięćdziesiąt lub dwieście rodzin polskich, a dobrze myślący polacy osądzili, że byłby już czas do zorganizowania polskiej parafii i wybudowania polskiego kościoła.

Wybrali więc komitet i wysłali go do księdza biskupa z proś-

ba, aby im przysłał jakiego polskiego księdza, któryby się zajął zorganizowaniem polskiej parafii.

Ksiądz biskup, irlandczyk, a niekiedy niemiec, uprzedzony do polaków, powiada im, że w tej miejscowości istnieje irlandzki lub niemiecki katolicki kościół, a więc polacy mogą do niego należeć.

Rozchodziło się bowiem irlandzkim lub niemieckim biskupom by polacy coraz tłumniej przybywający, nie tworzyli własnych kościołów, a tem samem osobnego społeczeństwa, ale by łączyli się z parafianami innych narodowości, wskutek czego zwiększyliby powagę i siłę hierarchii kościelnej, składającej się z irlandczyków, a po części niemców, a co również ważnem, w ciągłym obcowaniu z innonarodowcami prędzejby się wynarodowili.

Jeknakoż chłop polski postanowił w Ameryce chwalić Pana Boga po polsku i nie spoczął tak długo, dopóki nie stanął u celu swych życzeń. Stawiano mu niezliczone przeszkody, biskupi ajryscy czynili trudności niemal niepokonane, ale chłop polski się uparł i dokazał swego. Za pierwszym kościółkiem polskim powstał drugi, trzeci, czwarty itd., a w miarę tego jak emigrował lud siermiężny z kraju do Stanów Zjednoczonych, w różnych miejscowościach powstawały polskie kościoły i szkoły i dzisiaj mamy już w Ameryce z górą 560 polskich kościołów, z których bardzo wiele nie ustępuje w niczem, nawet najwspanialszym katedrom. Lud polski, mając na swem czele z początku tylko kapłanów, a później nieliczną inteligencję, organizował się sam i dzisiaj jest tak już zorganizowany, jak każda inna narydowość na obczyźnie. Ten polski lud dokonał prawdziwych cudów, bo polski majątek, włożony w polskie kościoły i szkoły parafialne barynki, zakłady naukowe, domy przytułku, szpitale itp., przenosi już 50 milionów dolarów, czyli około 200 milionów pruskich marek lub 250 milionów austriackich koron.

A trzeba tu i to jeszcze zauważyć, że ten lud, który dziesiątki milionów dolarów złożył na ołtarzu religijnym i narodowym, przybył prawie bez grosza i nieraz musiał sobie odejmować od ust, aby dokonać tego, czego dokazał.

Wiara jaką ten lud wyniósł z Ojczyzny, uchroniła go od wynarodowienia, — od wynarodowienia uchronił go katolicki, Kościół, a ten lud odczuwając dobrodziejstwa, jakie zlała na niego ta Boska instytucja, jest serdecznie i gorąco do niej przywiązany. Jeżeli rzymscy papieże a szczególnie Pius IX, mówiąc o całej Polsce, wyraził się: "Polonia semper fidelis" (Polska zawsze wierna) to takie twierdzenie mogliby jeszcze z większą ścisłością zastosować do amerykańskiej Polonii.

I w tem leży właśnie podstawa bytu społeczeństwa polskiego w Ameryce. Gdyby chłop polski nie był się uparł, gdyby nie miał niezwykle silnej wiary i przywiązania do zwyczajów i obyczajów swych ojców, czyli gdyby nie był konserwatystą. Polonia w Ameryce nie byłaby nawet w dziesiątej części tem, czem jest dzisiaj.

Gdyby na podobne przeszkody przy organizowaniu parafij i budowie kościołów, natrafili katolicy innych narodowości, to zraziliby się i nie tylko porzucili swój zamiar, ale może nawet przeszliby do jakiej protestanckiej sekty, co zresztą zdarzało się bardzo często u innych. Tymczasem wiara silna ocaliła wychodźstwo polskie i dzisiaj pokolenia polskie, zrodzone na ziemi amerykańskiej są polskie i da Bóg pozostaną polskie.

Jednakowoż że tak jest a nie inaczej, zawdzięczać należy w równej mierze nielicznej wprawdzie, ale w przeważnej części owianej duchem patryotycznym inteligencji polskiej która z różnych powodów znalazła się także w Ameryce.

Wiadomo bowiem, że prócz przywiązania do wiary ojców i zwyczajów ojczystych, chłop polski nie mógł wynieść ze starego kraju nie tylko patryotyzmu ale bardzo często nawet świadomości narodowej.

W spętanej kajdanami Polsce nie wolno było uczyć po polsku. Pod zaborami pruskim i rosyjskim nie wolno było nawet mówić po polsku, a co dopiero nauczać gdzież więc ten biedny włościanin lub robotnik polski miał się dowiedzieć czem była Polska, kiedy go nawet pisać i czytać uczyć nie było wolno. W Galicyi również rząd austriacki tak postępował, by chłop polski był najciemniejszym pod słońcem, by wyraz "Polska" był dla niego jakimś straszidłem. Wprawdzie nauczano tajnie, ale owoce musiały być bardzo skromne, gdyż nauczania tego nie można było rozwinąć ani rozszerzyć na wsie i miasteczka. Co więc ojciec i dziad o Polsce opowiadał, tyle wiedziano o swej ojczyźnie i z tym małym zasobem świadomości narodowej przybyły masy ludu polskiego w kraj obcy.

Skoro jednakże garstka inteligencji polskiej w Ameryce spostrzegła, że lud polski zaczyna się łączyć w parafie, postanowiła ten lud rzucony na łaskę losu uświadomić. Były w

tej inteligencji i w szeregach księży polskich jednostki tęgie, pełne rozumu i poświęcenia, ale były także słabe, które wybrały niezbyt proste drogi a tem samem utrudniały pracę po myślnie prowadzoną przez drugich. Jednakowoż praca nad oświatą postępowała. Przy każdej niemal parafi powstawały biblioteki, kółka narodowe i patryotyczne. Zaczęto urządzać obchody narodowe: Styczniowe, Listopadowe, 3 Maja, na których tłumaczono ludowi, czem była Polska, uczono historii, krzepiono myślą, że wielka ojczyzna nasza nie zginęła. Zaciekawiony lud zaczął czytać książki polskie, polskie gazety i tłumnie zaczął się garnąć do polskich organizacji. Prasa polska w Ameryce, dzieło oświecenia i unarodowienia polskich mas emigracyjnych prowadziła z zapalem, rosły zatem szeregi czytelników i powstawały coraz to nowe pisma polskie, tak, że dzisiaj pism polskich w Stanach Zjednoczonych liczymy 54, a wszystkie one razem wzięwszy mają przeszło 200 tysięcy płatnych abonentów a drugie tyle czytelników, gdyż każda gazeta idzie jeszcze w drugie ręce. Objaw to niezwykle pocieszający, któremu dorównuje zaledwie czytelnictwo pod zaborem pruskim, także niezwykle rozwinęte wśród mas włościańskich.

Nic więc dziwnego, że ze wzrostem prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych i to prasy przeważnie na wskroś patryotycznej, rósł duch polski, rosło uświadomienie i dążność do jedności. Wegetujące z początku organizacje polskie, zaczęły rość jak na drożdżach i z trzech największych organizacji polskich, Związek Narodowy Polski, liczy dzisiaj 48 tysięcy członków, Zjednoczenie Pol. Rzymsko Katolickie 26 tysięcy, Unia Polska przeszło 7 tysięcy a wliczając do niej należące kobiety, przeszło 11 tysięcy. Prócz tego jest jeszcze kilkanaście innych organizacji polskich, liczących od tysiąca do 5 tysięcy członków, jak Stowarzyszenie Palaków w Ameryce, Unia św. Józefa, itd., które razem wzięwszy, mają do 20 tysięcy członków.

Daleko już idące uświadomienie narodowe musiało także nie zaniedbać pielęgnowania pieśni polskiej i również przemieścić na ziemię Washingtona do osad polskich ideały tak wspaniałej organizacji, jak Sokół Polski. I dzisiaj Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce to organizacja potężna, składająca się z całego szeregu chórów i kół śpiewaczych, o 2

tysiącach członków, a Sokół Polski dumnie rozpościera skrzydła do lotu i ściele coraz to nowe gniazda, krzepi ducha polskiego w młodych pokoleniach, zrodzonych na ziemi amerykańskiej, nie pozwalając im zapomnieć, że chociaż na obcej ziemi zrodzone, nie przestały być polakami i muszą dźwigać na swych barkach obowiązki odziedziczone po ojcach w służeniu nieszczęśliwej ojczyźnie, czem wypadnie. Związek Sokółów Polskich w Stanach Zjednoczonych liczy dzisiaj do pięciu tysięcy członków czynnych a dwa razy tyle ma pod swą pieczęą dziatwy polskiej, którą zaprawia do sokolich lotów.

Dzisiaj rozrzućeni po Stanach Zjednoczonych polacy rzeczywiście stali się społeczeństwem. Podwaliny rzucili księża; uświadomienia dokonała inteligencja przy pomocy kilku nastu prawdziwie dla sprawy polskiej pracujących kapłanów polskich. Dzisiaj całe już społeczeństwo polskie w Ameryce coraz bardziej pracuje nad sobą i pogodnym okiem spogląda w przyszłość. Szczególnie ostatnie lata są okresem gorączkowej działalności całego społeczeństwa na każdym polu. Założone przed laty Seminaryum polskie w Detroit, dzisiaj już nie wystarcza. Organizacje polskie myślą o nowych wyższych instytucjach polskich, które niebawem powstaną. Ulepszenie parafialnych szkół polskich jest zadaniem najbliższem. Prócz tego powstają ochronki, szpitale polskie w Chicago, Milwaukee, Buffalo, Detroit, — Domy Polskie, które obok kościołów, mają być drugimi twierdzami polskośći i przybytkami ducha polskiego. Domy te mają skupiać towarzystwa pod jednym dachem, zbliżać partye i obozy do jednego celu i wznosić w masy polskie życie towarzyskie.

Po większych środowiskach polskich powstają nawet Teatry narodowe, a osady polskie w Chicago i New Yorku poszczycić się już mogą trupami, jakie mogłyby występować na deskach teatrów starokrajowych. W mniejszych osadach powstały towarzystwa dramatyczne, które siłami amatorskimi wystawiają często nawet dosyć trudne sztuki teatralne, przeważnie jednakowoż o treści patryotycznej. Kółka literackie mnożą się także i powoli tworzy się piśmiennictwo polsko-amerykańskie, które rozporządza obecnie dosyć poważnymi

silami. Ponownie okazuje się dążność do zorganizowania całej prasy polskiej przez odnowienie istniejącego dawniej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Ameryce, które jest palącą potrzebą. Ogółem dążność organizacyjna przebija się na każdym kroku.

Prócz sejmów politycznej organizacji Związku Nar. Polskiego, prócz zlotów Sokolskich, zjazdów Śpiewaczych, sejmów Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. i Unii Polskiej w Ameryce, odbywanych przez powpzsze organizacje co lat dwa, a za vsze przynoszących nowe reformy, nowe zadania do spełnienia itd., bardzo ważną rolę w życiu społeczeństwa polsko-amerykańskiego odgrywają kongresy Polsko Katolickie, urządzane przez Stowarzyszenie polskich księży świeckich i wszystkie kościelne organizacje i towarzystwa. Kongresy te prócz zadań dotyczących szkolnictwa parafialnego, utrzymania Polskiego Domu Emigracyjnego św. Józefa w Nowym Yorku itd., zajmują się także kwestyą biskupów polskich w Stanach Zjednoczonych. Podjęto już w tej nadzwyczaj ważnej dla polaków sprawie starania, prośby polaków złożyła Ojcu św. osobna delegacja polska, która wyjechała do Rzymu, ale dotychczas starania nie odniosły skutku.

Wprawdzie Ojciec św. wysłał do Stanów Zjednoczonych ks. arcybiskupa Symona, który zwiedził wszystkie ważniejsze osady polskie i zdał o nas, jaknajlepsze sprawozdanie, ale na razie — skończyło się na tem, gdyż hierarchia kościelna w Stanach Zjednoczonych, składająca się z ajryszów i niemców, ze wszystkich sił sprzeciwia się mianowaniu polaków biskupami, ze względów tych, że polacy jeszcze powolniej by się wynaradawiali. Pomimo tego Duchowieństwo i całe społeczeństwo polskie dokłada starań, by opór ajryszów złamać i odnieść zwycięstwo.

Spoczeństwo polskie w Ameryce nie zapomniało także oddać hołdu pamięci wielkich swych bohaterów, najbardziej związanych z historią amerykańską, a mianowicie Kościuszki i Pułskiego. Z datków dobrowolnych wzniesiono już pomniki Kościuszce w Chicago, Milwaukee i Cleveland, a w krótcie stanie pomnik Kościuszki w Washingtonie, podczas gdy rząd Stanów Zjednoczonych zobowiązał się, dzięki sta-

raniom polskim, uczcić pamięć Pułaskiego, przez postawienie mu pomnika konnego w Washingtonie.

W życiu politycznym Stanów Zjednoczonych polacy, jako dwu i pół milionowa rzesza, za mały biorą udział.

Tylko w miastach Chicago, Milwaukee i South Bend polacy, że tak powiemy, trzęsą polityką miejską, gdzieindziej pośrednie tylko zajmują stanowiska. Lepiej się powodzi polakom w małych miasteczkach, gdzie często większość rady miejskiej składa się z polaków. Do kongresu Stanów Zjednoczonych nie udało się jeszcze polakom wysłać ani jednego reprezentanta, natomiast w legislaturach poszczególnych Stanów zdobyli kilka krzesel.

Przemysł i handel dopiero w ostatnich kilku latach rozwinął się w osadach polskich. Szczególnie młode pokolenia zrywają z zapatrywaniami ojców i rzucają się w wir życia handlowego a nawet na przedsiębiorstwa fabryczne. Na wzór amerykańców zaczynają polacy łączyć się w spółki handlowe. Tworzą coraz liczniej — ze i poważniejsze i poważniejsze stowarzyszenia kupców, rękodzielników i przemysłowców, co jest zadatkiem lepszej przyszłości ekonomicznej dla całego społeczeństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Ostatnie lata prócz tego zaznaczyły się dążnościami wśród Polonii amerykańskiej do ściślejszego nawiązania stosunków ze swą ojczyzną w starym kraju. Żywe zainteresowanie się wydarzeniami w Polsce, dobrowolne opodatkowanie się wie lu towarzystw w celu zasilenia groszem Skarbu Narodowego w Rapperswylu, wreszcie ciągle ofiary pieniężne, składane na cele pomocy narodowej pod różnymi postaciami, są dowodem, że miłość ku Polsce, w wychodźcach polskich w Ameryce stale wzrasta, zamiast obniżać się w miarę dłuższego pobytu na obczyźnie. I stało się to wszystko jedynie tylko staraniem garstki dzielnych księży polskich, garstki inteligencji i pracą usilną nad samym sobą tych rzesz ludu polskiego, którym na obczyźnie przyszło dopiero poznawać i uczyć się, co to jest Polska. Położone zasługi są wyłączną własnością emigracyi, gdyż została ona opuszczona przez swych braci w ojczyźnie, oddana własnym siłom, na los szczęścia, na Opatrzność Bożą. Że nie zginęła w morzu amerykaniza-

cyi, że potrafiła stać się społeczeństwem, to zawdzięcza jedy nie hartowi ducha, przemawiającej rzewnie do niej wielkiej przeszłości dziejowej i pracy nad siły jednostek, które przypląciły swe usiłowania wcześniejszą śmiercią. bo praca ta nie była ani łatwą ani wdzięczną.

Bylibyśmy jednakowoż niesprawiedliwi, gdybyśmy stanowczo orzekli, że bracia nasi zapomnieli o nas całkowicie i dobrowolnie zdali nas na zatracenie. Owszem, w stolicach dzielnic polskich jak Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu myślano o nas, ale pomocy udzielić nikt nam nie był w stanie, bo cała Polska jęczała pod ciężarem ucisku politycznego lub ekonomicznego. Widząc swoją niemoc, bracia nasi w Europie z góry zawyrokowali, że dla nas nie ma ratunku i chociaż z bólem serca, jednakowoż pogodzili się z tą myślą. Można powiedzieć, że tylko dla przekonania się jak długo konanie nasze na obczyźnie potrwa, przybywali do nas z Europy już to wysłańcy organizacji, już to prywatni goście, którzy korzystając z pobytu w Ameryce, odwiedzili i polskie kolonie. Gościliśmy tu Przew. szambelana papieskiego księdza Wawrzyniaka z Poznania, witaliśmy pułk. Miłkowskiego, dzieł jego szermierza sprawy polskiej i nestora pisarzy polskich; bawił wśród nas prof. uniwersytetu lwowskiego, Dunikow ki i Karol Lewakowski, przybywało kilka innych osobistości, ale losym naszym nie zajęto się w Europie, będąc przekonania że ratunek wszelki jest niemożliwy, że wcześniej czy później skazani jesteśmy na zagładę.

A przecież pomimo najniekorzystniejszych warunków, w jakich znaleźliśmy się w Ameryce, pomimo tego, że wszystko od samego początku zdobywać przyszło ciężką pracą rąk, krwawym potem i wysiłkiem niesłychanym, pomimo tego nie poddaliśmy się i o poddaniu się na rzecz amerykańczy nie myślimy. Owszem, co raz bardziej utrwala się u nas myśl, że jesteśmy społeczeństwem odrębnym a dorobek zabiegów całego szeregu lat daje nam wszelkie prawa do podobnego twierdzenia. Z każdym rokiem uświadamiamy się coraz bardziej, z każdym rokiem rośnie nasz dorobek narodowy i społeczny.

Przez długie lata byliśmy tylko wyrobnikami, najmitami

drugich, a teraz kielkuje myśl, by wszystko, co zrobić jesteś-
my w stanie, wykonywało wśród nas i nas, a hasło: Swój do
swego! rozbrzmiewa coraz potężniej, bo zadaniem naszym
jest, by się bogacić nawzajem przez siebie samych, jak tego
żywym przykładem są żydzi. To też rzucone hasła wydają
już pożądane owoce, a prócz całego szeregu instytucyi, jakie
powstają wśród nas, w kilku osadach polskich pozakładano
nawet banki polskie, tak potrzebne dla naszego wyodrębnie-
nia się ekonomicznego z pod przemożnych wpływów ame-
rykańskich.

Niech ta wiązanka myśli i pobieżnego skreślenia działal-
ności naszej jako społeczeństwa polskiego na obczyźnie, bę-
dzie zachętą dla tych, którzy dotąd jeszcze odsuwają się od
pracy wspólnej dla dobra ogółu. Niech pamiętają oni, że
historja surowo kiedyś osądzi ich ospałość i lekceważenie, i
kamieniem potępienia i słowami pogardy obrzuci ich pamięć.
Niech to dzieło będzie dla nich dowodem, że uczynki, tak
społeczeństwa całego jak poszczególnych ludzi idą pod ocenę
przyszłych pokoleń, a historja robi poprawny rachunek su-
mienia z działalności minionych pokoleń i nagradza wzmian-
ką zaszczytną tych, którzy na to zasługują a karze opiesz-
łych niewdzięcznych synów ojczyzny pogardą i na-
piętnowaniem. Dzisiaj jeszcze czas zejść z fałszywej drogi
tym, którzy zapomnieli o obowiązkach względem ojczyzny!
Prócz zaprzańców polskości należy jeszcze wspomnieć o na-
szych wadach ogólnych, które nas trapią i zagradzają nam
drogę w przędsem dążeniu do wytkniętego celu. Wielkim
będziemy narodem i cudów zdołamy dokazać w Ameryce je-
żeli pozbędziemy się trzech śmiertelnych chorób, toczących
dotychczas społeczność naszą. Chorobami temi są: prywata,
czyli przekładanie własnych, osobistych spraw i korzyści nad
ogólne dobro narodu; — niezgoda zagrażająca życiu naszemu
narodowemu na każdym jego polu i — nadużywanie wolności,
które sprawia, że my, przywykli do do ślepego posłuszeń-
stwa w Ojczyźnie — graniczącego niemal z wyzuciem z wszel-
kiej woli indywidualnej. — stajemy się tu, w kraju powsze-
chnej swobody, zuchwałcami, niedającymi sobą kierować,
poprostu nie chcemy nikogo słuchać! Wolność przeobraża-



Weterani z Powstania r. 1863-4 w Przystulisku.

**TOWARZYSTWO PRZYTULISKA, UCZESTNIKÓW,
POWSTANIA Z ROKU 1863-4 w Krakowie**
założone 19 lutego 1895 r. do L.4815 inkorporowane.

Celem Tow. jest nieść pomoc weteranom nie zdolnym do pracy fizycznej a nie mającym dachu nad głową i opieki.

Towarzystwo to jest subwencyowane przez Seim krajowy, Rady powiatowe i prawie wszystkie instytucje finansowe. Członków honorowych wspierających i czynnych. Tow. Sokół Polski No. 31. z Detroit Mich. zasila rocznym datkiem w kwocie 5 dolarów, zaś Zw. S. P. podczas zlotu w dniach 4, 5, 6 i 7 lipca 1907r. dał 25 dolarów.

Zarząd Tow. jest następujący: p. p. Niewiarowski Władysław prezes. Jordan Jan, vice-prezes. Dr. Bednarski Tadeusz, sekr. Jaksza Eustachy i Klemensiewicz Edmund, skarbniki. Koziański Antoni gosp. Krzyżanowski Stanisław i Popowski Józef, komisya kontrolująca Grottger Jarosław, Kwiciński Józef, syndyki Przystuliska. Dr. Bednarski T., Dr. Wąsowicz Zyg., i Dr. Wilczyński Ludwik lekarze Przyl.



MARYAN B. STĘCZYŃSKI

Obecny Prezes Związku Narodowego Polskiego.

ROŻAŃSKA I SZMIGIEL

WIELKI SKŁAD
MODNIARSKI
I ŁOKCIOWY



Główny Skład To-
warów Bła-
watnych, Płó-
cien, Materyi na
suknie, Kapeluszy
damskich, Ubrań
dziecięcych i Konfekcyi
męskiej. Ogromny za-
pas wszelkich materyi na
suknie i Gotowych Ubiorów.

Wszystkie nasze towary po-
chodzą z najlepszych fa-
bryk krajowych i może-
my ręczyć że są pierw-
szorzędnej dobroci i
najnowszej mody,
sprzedawane są
zawsze po
możliwie
najniższej
cenie.

Jeżeli chcecie zaoszczędzać pieniądze na dobrych to-
warach idźcie do popularnego składu:

ROŻAŃSKA I SZMIGIEL

na rogu St. Aubin i Canfield.



**NAJWIEKSZY WYBÓR I
SKŁAD HARMONIJ
I WSZELKICH INSTRUMENTÓW
muzycznych w Ameryce**

po cenach fabrycznych. Kto przysła
adres i 2 centową markę, otrzyma polski
ilustrowany katalog **DARMO.**

Henryk Schunke,

1080 BROADWAY BUFFALO, N. Y.



COPYRIGHT 1905
NATIONAL PHONOGRAPH CO.

THE PHONOGRAPH

my w samowolę, co jest ostatecznością ze wszech miar zgubną. Wyleczmy się z tego! wyleczmy się z tych trzech słabości naszych, a emigracja polska stanie się godną swej sławnej, niezapomnianej Ojczyzny.

Oto szkic, jaki musiałem nakreślić, chcąc przystąpić do szczegółowych dziejów osady polskiej w mieście Detroit i według też tego samego chronologicznego porządku, to znaczy wmiarę jak się osada ta rozwija, kreślić będą jej historię.



Fotografował Jos. Sowinski.

J. E. Ks. ARCYBISKUP Fr. A. SYMON

wysłannik papieski do amerykańskiej Polonii, w
sprawie równouprawienia polsko-amerykań-
skiego kleru, w r. 1905 przyjmowany owa-
cyjnie przez całą Polonię :: :: ::

Po pierwszorzędne i modne

• **Ubrania i Konfekcyje** •

dla Meżczyzn i Chłopców, idź do

Piotra Leszczynskiego

CENY UMIARKOWANE

Narożnik Russell i Canfield ulic.

MICHAŁ LESIŃSKI



SKŁAD MAKI

w różnych gatunkach oraz słomy, siana
i paszy dla bydła i koni.



Towary żelazne, farby, oleje, szkła, kit,
także piasek, wapno i cyment.

515-517 FOREST AVENUE.

• **BRACIA OLEJNICZAK,** •

NAJWIĘKSZY SKŁAD

OBUWIA

• WSZELKIEGO GATUNKU •

Reperacya dobra i trwała.

Cena zawsze Najniższe

947 ST. AUBIN AVE.

Seminaryum Polskie.

SEMINARYUM Polskie w Detroit jest znane nie tylko w całej Ameryce, ale i we wszystkich krajach polskich. Instytucya ta naukowa polska wydała już bardzo wiele znakomitych ludzi, jako to: kapłanów, doktorów, adwokatów, aptekarzy, kupców i wielu innych, zajmujących wysokie stanowiska wśród Polaków.

Zanim przystąpie do opisanja samego Seminaryum pozwolę sobie skreślić krótki życiorys jego założyciela śp. Ks. Józefa Dąbrowskiego.

Śp. Ks. Józef Dąbrowski ujrzał światło dzienne dnia 13 marca 1842 r. w Żółtańcach (w król. polskim). Szkoły pobierał początkowo w gimnazyum w Lublinie, a następnie na wyższe kursa nauk przyrodniczych i matematycznych udał się do Warszawy na uniwersytet. Był to czas powstania r. 1863-64.

Młodzież chwyciła za oręż, a wniej i młody Dąbrowski jako prawy polak, by spełnić obowiązek względem ojczyzny, wstąpił do obozu Mierosławskiego w Kaliskim i brał czynny udział w walkach z wrogami. Powstanie to jednak upadło, gdyż nie tylko że moskał był stokroć liczniejszy, posiadał wszelkie zapasy broni, ale i ścienne państwa Austria i Prusy niszczyły co mogły, przeszkadzając przytem organizowaniu się polakom. Powstańcy z bólem serca posli w rozsyj-kez

tą myślą w sercach, że jeszcze godzina nie wybiła dla Polski by zrzucić pęta stuletniej niewoli, to też i Józef Dąbrowski powrócił do szkół w Dreźnie (w Saksonii) W r. 1886 udał się do Szwajcaryi, zapisał się jako słuchacz Lucernie a następnie w Bernie. W r. 1887 wyjechał do Rzymu, karmiąc się często chlebem płaczu i kielichem łez. Po odbyciu studyów teologicznych w kolegium polskim pod kierownictwem ks. Semenki, C. R., otrzymał święcenia kapłańskie dnia 1-go sierpnia r. 1869, a r. 1870 wyjechał do Ameryki. Dalszy ciąg żywota ks. Józefa Dąbrowskiego przytaczam z "Historji" ks. Kruszki, który tak to opisuje:

"Z wiosną roku 1870 przybył do Poland Corner mąż posłany przez Boga, kapłan pod ówczas jeszcze młody, któremu na imię było J. Dąbrowski. Mąż ten opatrnościowy pełen energii, werwy, życia, rzutkości i przedsiębiorczości, miękko lecz silną dłoń ujął od razu ster rządów parafialnych w Poland Corner. Ze złem silnie zakorzenionem i z karczmami ks. Dąbrowski rozpoczął walkę na śmierć lub życie. Ile doświadczył przykrości ze strony karczmarzy i zbuntowanych przez nich ludzi, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Nie widząc innego ratunku dla polaków i dla parafii postanowił budynki parafialne wraz z kościołem przenieść na miejsce takie, gdzie by już karczmarze szkodzić nie mogli. Było to śmiałe przedsięwzięcie. Jakoż mu się udało przekonać ogromną większość parafian o potrzebie takiego przeniesienia. Przedstawił swój zamiar ówczesnemu (już Green Bay'skiemu) biskupowi Melcher, który całym sercem poparł myśl jego i wszelką przyrzekł pomoc.

Zabrano się do dzieła natychmiast. Rozebrano kościół i budynki i przeniesiono je o półtorej mili na wschód od Poland Corner na miejsce obecne, któremu odtąd nadano nazwę "Polonia"

Irlandczyk McAgleer darował tu na własność kościelną 20 akrów gruntu. Do budowy kościoła w Polonii zużyto tylko część materiału z rozebranego kościoła. Wybudowano kościół z drzewa i także takąż plebanję. Salonistów i ich przyzwajaciół ogarnęła tymczasem złość niesłychana. Wytoczyli ks. biskupowi, ks. Dąbrowskiemu i parafii w Polonii, (bo



Z fotografii Sowinskiego.

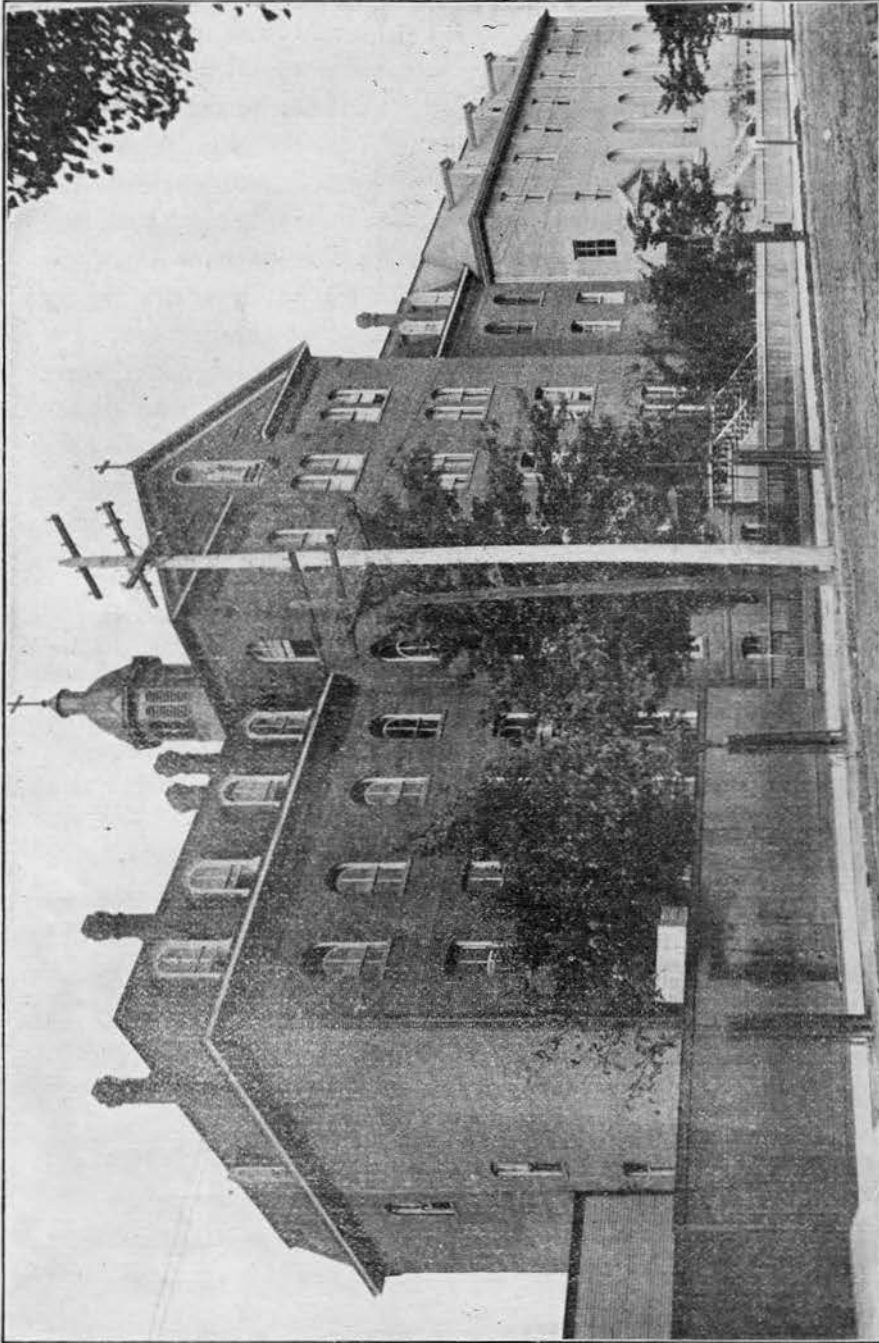
Ks. Biskup
Jego Exl. J. S. Foley.

taka nazwa została jej nadana od czasu przeprowadzki na nowe miejsce) proces, który atoli we wszystkich instacyach, a nawet w najwyższym stanowym sądzie w Madison przegrali. Uwagi to godne, że najwyższy sędzia, chociaż katolikiem nie był, uzasadniając swój wyrok, w słowach dosadnych skarcił zuchwalstwo tych, którzy przeciw prawom tej władzy kościoła burzyli się i przed sądy świeckie ją pociągali. Jeszks. Dąbrowski nie uporał się z burzliwymi żywiołami parafian, a już miał znowu do walczenia z innego rodzaju żywiołem, żywiołem ognia. Elementarne te klęski ognia spadły na parafię jedna za drugą — ku niemałej uciezce salunistów w Poland Corner. Najpierw w roku 1879 plebania się spaliła do szczętu, lecz natychmiast nową na jej gruzach wzniesiono. Aliści jeszcze proboszcz tej nowej nie zagrzał, a już następnego roku 1880 i plebania i kościół doszczętnie zgorzał, ks. Dąbrowski siedział jak Job z załamanemi rękoma na kupie niedopalonych szczątek, wśród gruzów i popiołów. Nie upadał wszakże na duchu. Sumą otrzymaną od kompanii ubezpieczeń oraz datkami dobrowolnie złożonemi, starał się jak mógł dotkliwą strate powetować. Otrzymał ogółem \$5000. Z niewielką sumą w kieszeni, ale z wielką wiarą w sercu, wziął się do odbudowania Polonii. W r. 1881 wystawił najpierw plebanię, do której przybudował przystawkę, niby kaplicę na tymczasowe odprawianie nabożeństwa. W tym samym czasie kładziono fundamenta i dźwigano mury wspaniałego kościoła z kamienia, który przez blisko ćwierć wieku był ozdobą Polonii. Był 54 stóp wysoki a 125 stóp długi. Koszta budowy tego kościoła nie przenosiły 5 tysięcy dolarów, ukończenia wież dla braku fudduszów pozostawiono na później. Po ukończeniu kościoła, przybudówkę ową przy plebanii zamieniono na szkołę, którą oddano w ręce Sióstr Felicyanek, sprowadzonych przez ks. Dąbrowskiego ze starego kraju z Krakowa. Niebawem stanął także klasztor i dom sierot. Tak więc ks. Dąbrowski zastał Polonię drewnianą, a zostawił murowaną. Na ustawicznej, a ciężkiej pracy nie tylko około Polonii, ale także i w dalszych okolicach, tak sterał zdrowie ks. Dąbrowski, że w roku 1882 zrezygnował i opuścił Polonię. Ale mylił by się ten, któryby

sądził, że na tem kończy się działalność tego kapłana. Nie spoczął on na laurach, udał się do Detroit, Mich., gdzie zajął miejsce kapelana Sióstr Felicjanek. Ks. Józef Dąbrowski na samym wstępie do Ameryki poznał brak szkół, brak nauczycieli i księży polskich. Ale nie przestał na tem, tak, jak wielu innych — że poznał te braki. On od razu obmyśla sposoby, jakimi by zaradzić tym brakom. Potrzeba wyższych zakładów, któreby kształciły księży i nauczycieli! Ale kto się podejmie tego dzieła? jednostka? on sam? Jeśli będzie tego potrzeba on sam gotów! Na razie jednak nie widzi potrzeby tego. Jest bowiem polska kongregacja Zmartwychwstańców, ta może i powinna wziąć się do tego dzieła. Piśze najpierw 10 marca w r. 1870 jeszcze ze St. Francis drugi list do O. Semeneńki C. R. w ten sposób: Skorom się lepiej przypatrzył stanowi stosunków kolonii naszych w Ameryce. przekonałem się, że stan ten jest pod każdym względem najopłakawszy. Przyszedłem ostatecznie do przekonania, że nikt tu nic zrobić nie zdoła, tylko chyba jedna kongregacja . . . Polacy, gdzie tylko liczniej się zebrali, już mają swe kościoły, ale ani księży ani szkółek, i nawet niema nadziei, aby kiedyś mieć mogli, chyba dopiero wtedy, jak się wynarodowią. Żyją nasi polacy bez Mszy, bez spowiedzi, bez kazania, bez nauki. . . niektórzy osiedli po większych miastach, jak słyhać (doniósł mi kielbasa z Chicago) dla braku księży i nauk do kościołów nie uczęszczają, a bez religii przy dostatkach, wkradła się rozpusta. Co dalej będzie? Szkółek zakładać nie można, bo nie ma kto uczyć — księży nie można wykształcić, gdyż niema gdzie i kogo. W Milwaukee jest wprawdzie seminaryum, cóż angielsko-niemieckie, Chociażby się posłało jednego z polaków, to gdy z 8 lub 10 lat posiedzi tam w seminaryum, co umiał to zapomni po polsku, gdy się wyświęci, będzie księdzem dla Niemców lub Anglików i cóż będzie z tego za korzyść dla polaków? . . . trza ratować póki czas.

W podrzędnych koloniach możnaby po otwierać niższe szkoły i to łatwo mogła by uczynić kongregacja, mając już przysposobionych braciaków. . . . W wyższej szkółce można

Seminaryum Polskie w Detroit, Mich.



by i należałoby koniecznie kształcić aspirantów do stanu duchownego, tak dalece, ażeby do Seminarium już szli tylko na teologię, a przynajmniej aby kandydata w polskim wykształcić, aby podczas pobytu w seminarium nie zapomniał, oprócz tego dla kandydatów do stanu duchownego możnaby otworzyć konwikt, dokądby z odleglejszych okolic aspiranci przybyć mogli dla przygotowania się do seminarium, a zaś wracaliby na swe miejsca — po wyświęceniu w ten sposób najodleglejsze kolonie jak np: Nowy York (3000 famili) Pensylwania (500) tę mogli się w kapłanów zaopatrywać

Pomimo tych zachęt, błagań i wywodów, O O Zmartwychwstańcy nie zabierali się do zakładania wyższej szkoły polskiej kolegium czy seminarium. Dla Niemców w Kanadzie, dla irlandczyków w Kentucky pozakładali kolegia — dla Polaków czy nie mogli, czy nie chcieli. Więc ks. Józef Dąbrowski sam się wziął do dzieła i — dokonał go. W r. 1874 sprowadza z kraju Siostry Felicjanki i zakłada dla nich w Polona, Wis dom macierzysty — czyn to wielkiej doniosłości, gdyż działalność tych Sióstr objęła tak szerokie koła że mają dziś dwie prowincye i — jak widzieliśmy już powyżej — prowadzą mnóstwo szkół polskich na całym obszerze Stanów Zjednoczonych, utrzymując oprócz tego zakład sierót w Polonii dla chłopców, w Detroit dla dziewcząt, w Buffalo, N. Y. dla chłopców, w Manitowoc dla chłopców i przytułek dla starców, oraz zarząd Domu Emigracyjnego w New Yorku. W dziesięć lat potem, r. 1884 podejmuje dzieło o wiele donioślejsze, dzieło, które skronie jego otoczą laurem niezwiędłej sławy i cześć pokoleń polskich; oto widząc, że ducha wiary i narodowości podtrzymać może słowo Boże głoszone w języku ojczystym, zakłada wyższą szkołę polską i seminarium duchowne.

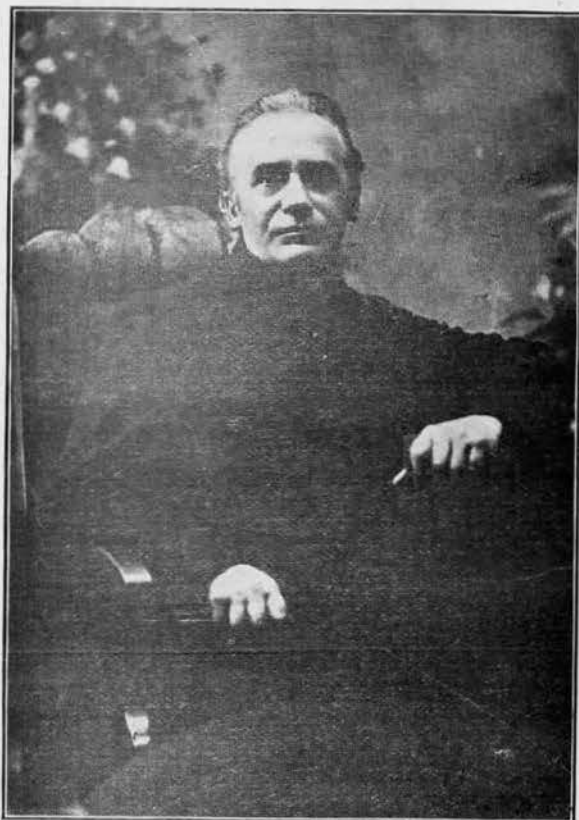
Historye Seminarium polskiego w Detroit zaczerpnął ks. Wacław Kruszka z najautentyczniejszego źródła, gdyż sam śp. ks. Józef Dąbrowski, założyciel tego seminarium ks. Kruszce w liście pisanym 13 czerwca 1901 r., napisał z najdrobniejszymi szczegółami w ten sposób:

Myśl założenia Seminaryum Polskiego w Ameryce.

Gdy około roku 1870 polacy zaczęli w wielkiej ilości emigrować do Ameryki, biskupi amerykańscy bardzo często pisywali do kardynała Ledóchowskiego, prosząc o księży polskich od niego ze Rzymu. Niemogąc zadość uczynić prośbie biskupów, podał projekt założenia seminaryum polskiego w Ameryce. Myśl swoją otworzył ks. Leopoldowi Moczygębie, który na ówczas będąc członkiem Zakonu Św. Franciszka, piastował godność plenitencyarza w Bazylice św. Piotra w Rzymie. On postanowił tą sprawą się zająć i prosiło pozwolenie na ten cel funduszów. Jako zakonnik musiał mieć dispense od Stolicy św. Podano projekt ojcu św. Leonowi XIII, który myśl pochwnił i pobłogosławił

Ks. Moczygęba, przybywszy do Ameryki, zebrał około ośm tysięcy dolarów na ten cel, a że będąc już w podeszłym wieku, nie uczuł się na siłach do tej pracy i prowadzenia tej sprawy, złożył w ręca ks. Józefa Dąbrowskiego, który dzieło doprowadził do skutku z pomocą Bożą i ofiarnością naszych rodaków.

Miejsce na Seminaryum obrano w Detroit. Mich., bo jest w środku między głównymi koloniami polskimi, a w samem Detroit było około 40.000 polaków. Miasto piękne, a klimat bardzo zdrowy. Na seminaryum zakupiono dwa i pół akra ziemi w samem mieście przy ulicy St. Aubin Ave. i Forest Ave. od farmera (francuza) St. Aubina za 8 tysięcy dolarów. W r. 1884 rozpoczęto budowę. Dnia 24 lipca roku 1885 położono kamień węgielny, na którym wryte SS. Cyrilus et Methodius. Ks. biskup S. Ryan z Buffalo, N. Y. dopełnił ceremonii w obecności biskupa detroickiego ks. Kaspra Borgessa, przy licznie zebranych polskim duchowieństwie z całych Stanów Zjednoczonych, ks. Urban Raszkie-wicz i ks. Domagalski wygłosili mowy po polsku i ks. biskup Borgess i ks. Raily, proboszcz św. Patryceusza z Detroit przemówili po angielsku.



Z fotografií Sowínskíego.

SP. KS. JÓZEF DĄBROWSKI
Fundator klasztoru Sióstr Felicjanek
i Seminarium Polskiego w Detroit, Mich.

Po rozpoczęciu budowy zgłosił się do pomocy ks. Antoni Jawowski, który przez rok pomagał w kolektach. W r. 1887 dom seminaryjny został wykończony. Rozmiary jego były 140 stóp długości, 68 stóp szeroki, o czterech piętach prócz sateryn. Otwarcie Seminarium nastąpiło w r. 1887 dnia 15 go grudnia przez ks. biskupa Borgessa. Na początku było sześciu studentów nazwiska ich są Miller Jan, Helli Ernest, Kotecki Maxymilian, Letownik Józef i Kieruj Feliks. Z końcem roku szkolnego było 26-ciu studentów, z różnych stron Stanów Zjednoczonych. Seminarium ma podwójny kurs tj. kurs klasyczny, czyli gimnazjalny o pięciu klasach; pięcioletni kurs filozofii z teologią — dwa lata filozofii i trzy lata teologii.

Rozwój Seminarium: Trudno uwierzyć ile zakładowi stawało się przeskód do zwalczania. Bóg jednak miłosierny wszystkie usunął i zakład się rozwijał jak następuje: Rok 1887 przy otwarciu i rozpoczęciu 6 ciu studentów, pod koniec roku 26 studentów. Rok 1888-89, 35; rok 1889-90, 65; rok 1890-91, 66; rok 1891-92, 77; rok 1892-93, 80; rok 1893-94, 106; rok 1894-95, 125; rok 1895-96, 129; rok 1896-97, 133; rok 1897-98, 131; rok 1898-99, 153; rok 1899-1900, 154; rok 1900-01, 156; rok 1901-02, 143; rok 1902-03, 205; rok 1903-04, 225; rok 1904-05, 252; rok 1905-06, 248; rok 1906-07, 270 studentów.

W roku 1906-07 jest słuchaczy filozofii 33, teologii 21; zaś w niższych klasach, jako w klasie przygotowawczej 22, klasa pierwsza 59, klasa druga 46, klasa trzecia 33, klasa czwarta 29, klasa piąta 23.

Profesorowie Seminarium.

Skoro gmach już był na wykończeniu, ks. Dąbrowski w roku 1885 udał się do Europy, aby sprowadzić profesorów. Udał się do Rzymu, tam na razie nie wskórał, ale zrobił różne znajomości, skutkiem czego później kilku profesorów przybyło. Narazie w Krakowie zgłosili się ks. Baran i ks. Bronikowski, którzy przyjechali, ale w krótkim czasie opuścili zakład. W tym czasie przybył z Rzymu ks. Witold Buchaczkowski, (obecnie rektor) przez długie lata piastował urząd vice-rektora i wielkie zasługi położył w rozwoju zakładu. Po ks. B. przybył ks. Barabasz Miecysław i pan Laskowski Karol, którzy również chlubnie pracowali. Następnie gdy zakład wzrastał sprowadzono ks. Ciemięńskiego ks. Godrycza, ks. Kisielewicza i ks. Ćwiąkała z Krakowa, i ci gorliwie pracowali blisko przez lat cztery. Zważywszy jednak, że ciągle wyszukiwanie profesorów dla wzrastającego zakładu by

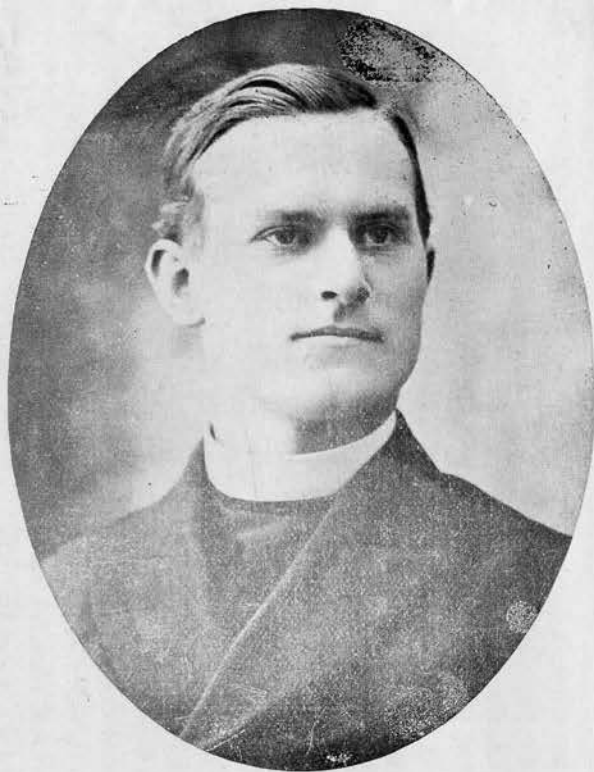
ło uciążliwym, postanowiono zdolnych i godnych zaufania studentów wysyłać do Rzymu, do Uniwersytetu Gregoriańskiego i wysłano ks. Jana Millera, ks. Leona Jareckiego, ks. Chylewskiego, ks. Dziuka. W r. 1906-7 z profesorów świeckich są: Romuald Piątkowski, Dr. Jgnacy Machnikowski, Józef Gardulski, Andrzej Piwowarski, Antoni Fijałkowski i Franciszek Gorzelniawski; z księży zaś są ks. rektor W. Buchackowski, ks. L. Jarecki, ks. Jan Domasiewicz, ks. K. Dziuk i kilku profesorów angielskich i jeden włoski.

Księża którzy ukończyli studia teologiczne.

- | | |
|--------------------------------|--------------------------------|
| 1. ks. Moneta, Józef | 22. ks. Czapanowicz, Szczepan |
| 2. ks. Wołajtys, Kazimierz | 23. ks. Kaupas, Antoni |
| 3. ks. Gucz, Jan | 24. ks. Janiszewski, Andrzej |
| 4. ks. Basiński, Piotr | 25. ks. Dymiński, Michał |
| 5. ks. Moneta, Jan | 26. ks. Czubek, Józef |
| 6. ks. Jankowski, Bronisław | 27. ks. Ćwikliński, Karol |
| 7. ks. Durzyński, Antoni | 28. ks. Nowak, Wojciech |
| 8. ks. Bojnowski, Leon | 29. ks. Kłosowski, Michał |
| 9. ks. Dulski, Józef | 30. ks. [redacted] 1901 |
| 10. ks. Marcinkiewicz, Adam | 31. ks. Musiał, Emilian — 1901 |
| 11. ks. Dopka, Franciszek | 32. ks. Kozłowski, Michał |
| 12. ks. Kieruj, Franciszek | 33. ks. Barański, Roman — 1906 |
| 13. ks. Rauke, Bolesław | 34. ks. Roliński, Franciszek |
| 14. ks. Grudziński, Jan | 35. ks. Biskupski, L. |
| 15. ks. Jaszczyński, N. | 36. ks. Śliżewski, K. |
| 16. ks. Dr. Godrycz Karol | 37. ks. Haugass, A. |
| 17. ks. Folta, Józef, Detroit | 38. ks. Mioduszewski, Karol |
| 18. ks. Walzak, Jan, Detroit | 39. ks. Malinowski, Bronisław |
| 19. ks. Grudziński, Aleksander | 40. ks. Stefański, B. — 1906 |
| 20. ks. Culkowski, Józef | 41. ks. Wilamowski, Franciszek |
| 21. ks. Nona, Franciszek | 42. ks. Stefański, Franciszek. |

Tak więc do końca roku szkolnego, 1906-7 wyświęcono 42 kapłanów czynnych, którzy w Detroit. kończyli kursa, a przeszło 50 studentów zostało przeniesionych do innych zakładów i otrzymało tam święcenia. W ten sposób przeszło 90 księży polskich wyszło ze Seminarium Polskiego, oprócz tego licznych świeckich, różnych zawodów i zajęć.

Śp. ks. Józef Dąbrowski przez założenie Seminarium polskie-



Ks. Leon Jarecki
Profesor Seminaryum



Ks. Witold Buchaczowski
Rektor Seminaryum

go w Ameryce, wystawił sobie pomnik wiecznotrwały; trwalszy od chicagowskiego pomnika Kościuszki. Excigitmonumetum, aere perennius.

W roku 1902 trzeba było pomyśleć o powiększeniu gmachu seminaryjnego. Dnia 5 kwietnia 1902 rozpoczęto kopanie fundamentów pod nową kaplicę. Stara kaplica domowa, refektarz i inne ubikacje. Wskutek co rok większego napływu studentów stały się za ciasne. Czynny do ostatnich chwil życia nie zrażony żelazem przeciwnościami, ks. Dąbrowski zbierał fundusze na budowę, rozpoczęto skrzydła przy Seminarjum Polskim.

Tym czasem zaszedł nie miły wypadek, który złoży się przyspieszył śmierć ks. Dąbrowskiego. Oto dnia 23-go Stycznia 1903 przedłożono "petycję" podpisaną przez 29 słuchaczy (teologów i filozofów), by w trzech dniach ks. Jana Millera z zajmowanej przez niego posady, wice-rektora i profesora usunąć. Wrazie przeciwnym podpisani zakład opuścą sprawę biskupowi przedłożą, pod opiekę księży polskich się udadzą i do opinii publicznej, przez gazety się odwołują. Jak każdy to wyrozumieć może, nie była to "petycja" czyli prośba, ale groźba, i to o tym zasadniczym błędzie że podwładni rzucają się na władzę i żądają stanowczego jej usunięcia w trzech dniach. Rzecz jasna, że sprawa tego rodzaju nigdzie niemoże być cierpianą, bo wrazie przeciwnym zapanowała by anarchia! Żaden zakład naukowy, w dodatku duchowny, żądań i groźb tego rodzaju tolerować by nie mógł. Dał ks. Dąbrowski ojcówką radę, by przeprosili ks. wice-rektora, bo w przeciwnym razie z zakładu będą wydalenii. A że ks. wice-rektora przeprosić nie chcieli, sami sobie winni, że z zakładu wydalenii zostali.

Dnia 9-go lutego ks. Dąbrowski doznał ataku, a dnia 15 lutego, z opatrzoną św. Sakramentami, umarł na udar sercowy, spowodowany zmartwieniami i boleścią. Dla seminarjum polskiego żył, dla niego się poświęcił i to było pomiekkąd przyczyną jego śmierci.

Co śmierci ks. Dąbrowskiego, biskup Foley z Detroit w liście z dnia 21 lutego 1903 r. oświadczył, że "Dobre dzieło, rozpoczęte przez ks. Dąbrowskiego będzie dalej prowadzone i utrwalone. Przez błogosławieństwo Bożem, Seminarjum ŚŚ Cyryla i Metodego będzie utrzymane i plany szlachetnego założyciela pierwszego Polskiego Seminarjum uszczelnione."

W roku 1906 ukończono budowę bocznego skrzydła, w którym na dole mieści się jadalnia, na parterze kaplica i parę klas,

pierwsze piętro zajęte jest przez klasy, a na drugim piętrze mieści się obszerna sala.

Także seminaryum co dzień rośnie i rozwija się, pod umiejętnym kierownictwem następcy ks Witolda Buchackiego.

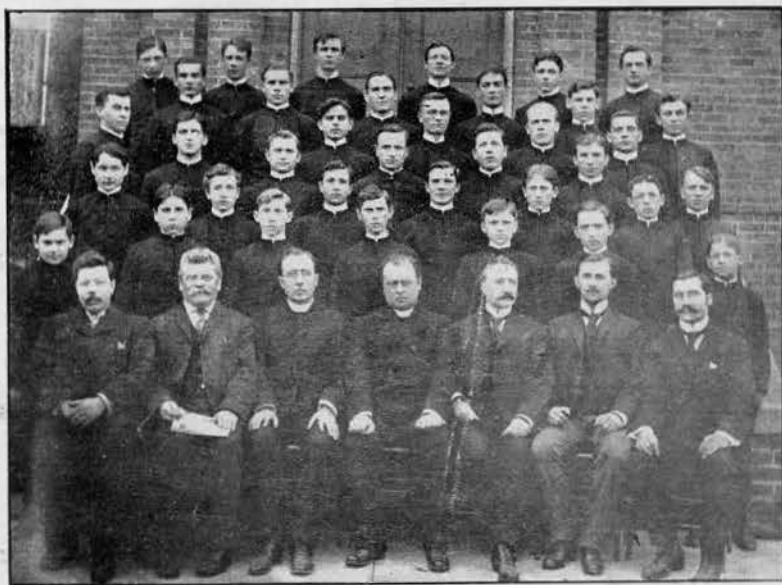
Zwłoki śp. ks. Józefa Dąbrowskiego spoczywają na cmentarzu Mt Elliott, przy głównem wejściu po lewej stronie pierwszy grób.

Spis Studentów.

| | | | |
|------------------------|-----------------|-------------------------|------------------|
| TEOLOGIA | Rok trzeci | 12 p | Wajer N. |
| 1 p | Pan Appelt N. | 13 p | Wilowski N. |
| 2 p | Bakowski J. | 14 p | Wojciechowski N. |
| 3 p | Cebula J. | Filozofa Rok i Pierwszy | |
| 4 p | Jagodziński H. | 1 p | Blum L. |
| 5 p | Staufel A. | 2 p | Borowski P. |
| 6 p | Waszyliszyn J. | 3 p | Calewski B. |
| Teologia, Rok drugi | | 4 p | Biegański N. |
| 1 p | Berent S. | 5 p | Deranek W. |
| 2 p | Habrowski A. | 6 p | Działuk M. |
| 3 p | Konkiel L. | 7 p | Gara T. |
| 4 p | Woźny R. | 8 p | Grycz J. |
| 5 p | Zacharski T. | 9 p | Jankowski S. |
| 6 p | Zienc D. | 10 p | Marcinek F. |
| Teologia, Rok pierwszy | | 11 p | Maisel N. |
| 1 p | Chmielewski S. | 12 p | Kubiak W. |
| 2 p | Nowogrodzki A. | 13 p | Nowacki W. |
| 3 p | Stachowicz L. | 14 p | Przybysz S. |
| 4 p | Sychta B. | 15 p | Radniecki S. |
| 5 p | Szypa K. | 16 p | Świąński W. |
| 6 p | Wyborski M. | 17 p | Rajs J. |
| 7 p | Żądala W. | 18 p | Wielebiński. |
| FILIZOFIA Rok drugi | | 19 p | Wikarski S. |
| 1 p | Biernacki P. | KLASA Piąta | |
| 2 p | Bronikowski K. | 1 p | Baweja Fr. |
| 3 p | Budrumas M. | 2 p | Ćichowski St. |
| 4 p | Labryjewski St. | 3 p | Dykart L. |
| 5 p | Małeckie W. | 4 p | Capezynski Jg. |
| 6 p | Mroziński N. | 5 p | Garstecki W. |
| 7 p | Panicki N. | 6 p | Guziński J. |
| 8 p | Piotrowicz K. | 7 p | Hoffman W. |
| 9 p | Reich N. | 8 p | Jarzembowski B. |
| 10 p | Rusch F. | 9 p | Kolski J. |
| 11 p | Szadzinski N. | 10 p | Leśniewski Fr. |
| | | 11 p | Ęgowski Fr. |
| | | 12 p | Matkowiak Wl. |



Ks. Jan Domaszewicz
Profesor Seminarium



Uczniowie klasy trzeciej roku 1906

- 13 p Michalak P.
- 14 p Paterocki L.
- 15 p Pawliowski Ed.
- 16 p Poczwardowski J.
- 17 p Przybysz St.
- 18 p Szpotański St.
- 19 p Tenorowicz St.
- 20 p Waligura St.
- 21 p Więcek wł.
- 22 p Wiktorowicz K.
- 23 p Żelinski ó

KLASA Czwarta

- 1 p, Biernacki St.
- 2 p Chłapowski N.
- 3 p Grynia An.
- 4 p Hacemza, An.
- 5 p Jagodziński W.
- 6 p Kaczmarczyk St.
- 7 p Kazenas M.
- 8 p Krauza An.
- 9 p Kroll P.
- 10 p Kroczek St.
- 11 p Kuliński Fr.
- 12 p Łozowski Br.
- 13 p Łukaśik St.
- 14 p Majewski An.
- 15 p Mazurkiewicz W.
- 16 p Mieczkowski J.
- 17 p Plewiński An.
- 18 p Popiel J.
- 19 p Przybylski J.
- 20 p Robiecki J.
- 21 p Sambor An.
- 22 p Socha Br.
- 23 p Świątkowski K.
- 24 p Szalczewski Fr.
- 25 p Utas Jó.
- 26 p Waśielewski Bol.
- 27 p Winkler St.
- 28 p Woroniecki Z.
- 29 p Zborolski Z.

KLASA trzecia.

- 1 p Cieśliński Ber.
- 2 p Długolecki Stc.
- 3 p Dźiuk Nar.
- 4 p Futyma Teo.
- 5 p Gospodarek St.
- 6 p Głos Jan.
- 7 p Horka L.
- 8 p Jakubowski M.
- 9 p Janemski Mi.

- 10 p Jaworski A.
- 11 d Kielmelis Jg.
- 12 p Klazowski Al.
- 13 p Kułacz N.
- 14 p Kuc Szy.
- 15 p Kwaśigroch Le.
- 16 p Leśniński Ju.
- 17 p krkausz P.
- 18 p Luta An.
- 19 p Maciejewski A.
- 20 p Maciejewski Fe.
- 21 p Majka Wik.
- 22 p Mieczynski Józ.
- 23 p Pazderski L.
- 25 p Palanowski Anas.
- 26 p Robasz' lewicz K
- 27 p Szwarmak.
- 28 p Świękowski B.
- 29 p Sermański Kaz.
- 30 p Tomkiewicz D.
- 31 p Walkowiak Szy.
- 32 p Waśielewski W.
- 33 p Wróblewski W.

KLASA Druga

- 1 P Bosma S.
- 2 p Chejkowski Fr.
- 3 p Dembowski J.
- 4 p Dyszkowski F.
- 5 p Dutkiewicz A.
- 6 p D. msa I.
- 7 p Dziatkiewicz Z.
- 8 p Dr. Lek J.
- 9 p D. Inger I.
- 10 p Jgrasiak I.
- 11 p Jackiewicz W.
- 12 p Foderisiak B.
- 13 p Gramza E.
- 14 p Gdaniec B.
- 15 p Grzeszkowski I.
- 16 p Jarzak S.
- 17 p Gozowski N.
- 18 p Gardulski L.
- 19 p Goryczka H.
- 20 p Kostrzewski M.
- 21 p Kiszka A.
- 22 p Kańka W.
- 23 p Kobus K.
- 24 p Krzewicki L.
- 25 p Krasniński A.
- 26 p Knyblewski B.
- 27 p Kroczyk S.
- 28 p Lankaw M.



Franciszek Gorzelniawski
Profesor śpiewu w Seminarjum



Prof. Andrzej Piwcowarski.
w Seminarjum



Prof. Romuald Piątkowski
Profesor w Seminarjum



Dr. Ignacy Machnikowski
Profesor w Seminarjum

- | | | | |
|------|----------------|------|-------------------|
| 29 p | Lepak F. | 17 p | Krewta W. |
| 30 p | Lesteczki K. | 18 p | Krzywiński W. |
| 31 p | Milewski J. | 19 p | Kopiecki M. |
| 32 p | Małecki E. | 20 p | Kubiak Fr. |
| 33 p | Maciejewki M. | 21 p | Krasowski P. |
| 34 p | Napieralski F. | 22 p | Lekarczyk A. |
| 35 p | Nowak A. | 23 p | Lienerski J. |
| 36 p | Orlemański S. | 24 p | Lużyński M. |
| 37 p | Pikulik F. | 25 p | Limant Ig. |
| 39 p | Rożalik I. | 26 p | Mioduszewski Jan. |
| 40 p | Strzeszki A. | 27 p | Michałek P. |
| 41 p | Stejka F. | 28 p | Majewski Alek. |
| 42 p | Szarnowski Fr. | 29 p | Nowacki Stan. |
| 43 p | Szymański I. | 30 p | Nowak Jan. |
| 44 p | Szamatulski W. | 31 p | Okopiński K. |
| 45 p | Woda J. | 32 p | Ogrodowicz St. |
| 46 p | Żywiecki B. | 33 p | Piaszkowski L. |

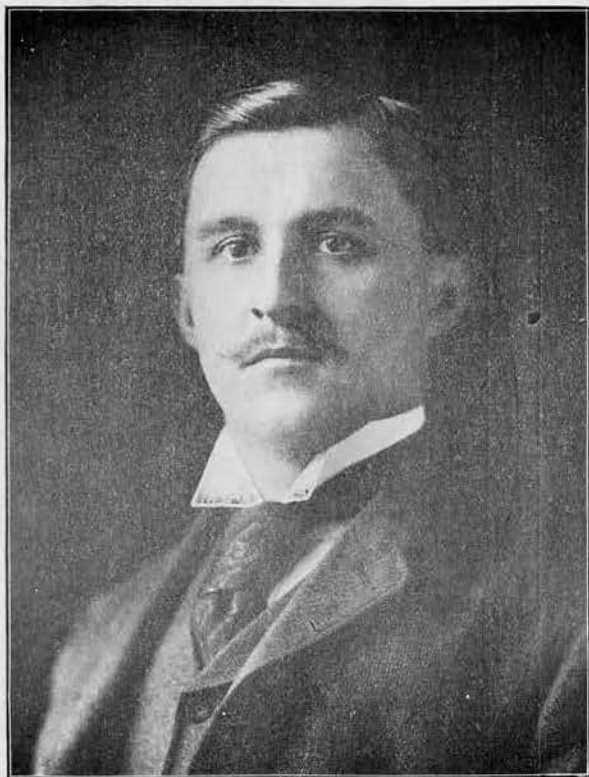
KLASA Pierwsza

- | | | | |
|------|------------------|------|--------------------|
| 1 p | Borzykowski Wal. | 37 p | Peplowski |
| 2 p | Bartol Tom. | 38 p | Prokop An. |
| 3 p | Bażyk G. | 39 p | Szcześniak Wła. |
| 4 p | Besczyński N. | 40 p | Silski Każ. |
| 5 p | Cukla P. | 41 p | Silwański W. |
| 5 p | Drumsta Bal. | 42 p | Saroczyński Włan. |
| 6 p | Gadacz Mi. | 43 p | Szczepkowski Fran. |
| 7 p | Gliński Józ. | 44 p | Soblecki M. |
| 8 p | Goryczka R. | 45 p | Sobkowiak Fel. |
| 9 p | Grunwal F. | 46 p | Sikorski Bol. |
| 7 p | Grabowski P. | 47 p | Swikier Józef. |
| 8 p | Góruy L. | 48 p | Trepezyński Szeze. |
| 9 p | Figas S. | 49 p | Trudnowski Józef |
| 11 p | Kaczmariski P. | 50 p | Twarogowski L. |
| 12 p | Konieczny M. | 51 p | Wojeński stau. |
| 13 p | Kaczmarek J. | 52 p | Wojezyński Robrt. |
| 14 p | Kniter Fr. | 53 p | Żieliński Aut. |
| 15 p | Karpej E. | 54 p | Żieliński Jan |
| 16 p | Kopyczyński S. | 55 p | Zbyti iewski. |

Prócz wyżej
szczegółowo wy-
mienionych klasy-
ków, jest jeszcze
22 w klasie przy-
gotowawczej.



Klasztor Sióstr Felicjanek.



Józef Gardulski
Profesor w Seminarium



Antoni Fijałkowski
Profesor w Seminarium

Polacy w Polityce.

Jak już wyżej nadmieniałem polacy w Stanach Zjednoczonych niewielką odgrywają rolę w politycznym życiu potężnej rzeczypospolitej amerykańskiej. Złożyło się na to powodów wiele, ale do najważniejszych należą koczowniczy tryb życia większej części emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych i ustawiczna nadzieja powrotu w ojczyście strony dalej brak dokładnej znajomości języka angielskiego, a zatem iznajomości stosunków społeczno-politycznych w kraju—wreszcie niedawna osiadłość i młodość osad polskich, które zaledwie tyle czasu miały, by się rozrósć, pobudować i jako tako urządzić. Starsze pokolenie tak było zajęte troską o chleb powszedni, odach nad głową i potrzeby najniezbędniejsze, że wcale nie miało czasu ani nawet chęci oddawać się polityce amerykańskiej, zadawalając się w zupełności organizowaniem czysto polskich kościelnych, lub narodowych towarzystw i stowarzyszeń, które z biegiem czasu urosły do potężnych rozmiarów.

Dopiero ci co przybyli do Ameryki w młodych latach, a jeszcze więcej pokolenia tutaj zrodzone, żywo zajęły się dążnościami poszczególnych partyi politycznych. Stosownie do poglądów, a czasem doko, rzyści, jakie można osiągnąć z tej lub owej partyi, podielili się polacy na demokratów i republikanów a nawet zasilali szeregi partyi innych mało wpływowych i więcej ideaowych niż praktycznych.

W roku 1880 polacy tu i owdzie zajmowali już stanowiska polityczne, ale dopiero w ostatnim dziesiątku lat zdobyliw polityce pewne znaczenie. Szczególnie w miastach Chicago, Milwaukee, South Bend Buffalo i Detroit, zdołali zasiąść w radzie miejskiej, a specjalnie w miastach Chicago i Milwaukee, zajmują najpoważniejsze stanowiska miejskie. Postów polskich do sejmów (assembly) poszczególnych stanów wysyłają ze stanów: New York, Michigan, Indiana, Illinois,

i Wisconsin. Do kongreŭ w Wachingtonie (czyli do parlamentu amerykańskiego) nie udało się polakom obrać chociażby jednego z pośród siebie, pomimo tego, że sposobność jest, zwłaszcza w Chicago, gdzie w roku 1906 już się zdawało, że jeden polak przejdzie, tem bardziej, że okręg, który wybiera posła, jest czysto polskim—Jednakowoż historia Stanów Zjednoczonych wykazuje, że polacy mieli już w kongresie jednego swego reprezentanta.

Cofnawszy się kilkadziesiąt lat w stecz, spotykamy w kongresie waszyngtońskim polaka, niejakiego Wawrzyńca Gębickiego, którego jednakże wybrali posłem do kongresu nie polacy ale amerykanie, co jednak nie przeszkadzało, by był on przedstawicielem Polonii amerykańskiej, dla której też szczerze pracował. Historia tego jedynego dotychczas posła narodowości polskiej w kongresie jest tak ciekawą że nie mogę się powstrzymać, by jej nie podać, nim przystąpię do działalności polaków jako obywateli w mieście Detroit.

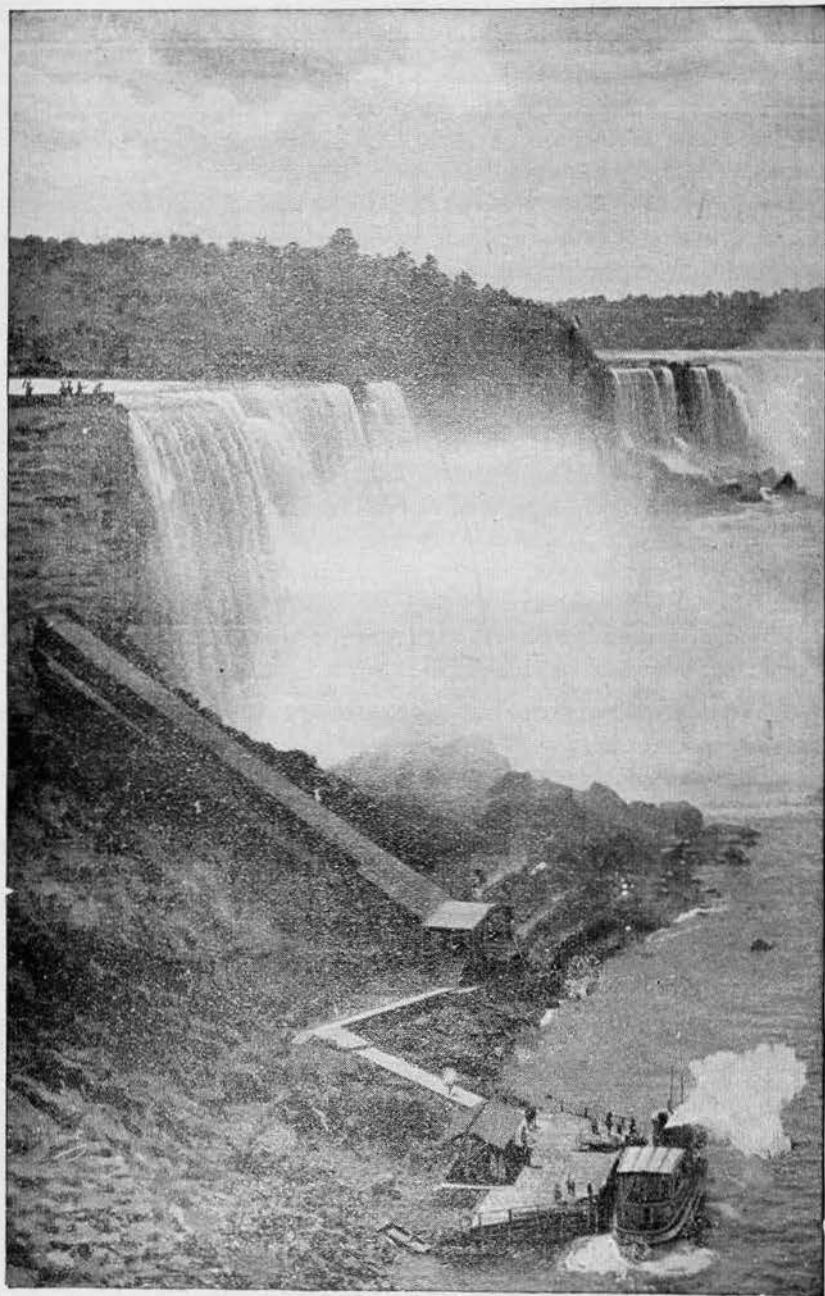
Wawrzyniec Gębicki był synem kowala, rodem z osady Wojtowskiej Kowalszczyzną zwanej, w obwodzie Sandomierskim.

W roku 1809 zabrany wraz z ojcem przez dowódcę artylerji wojsk austriackich do robót kowalskich przy baterji, zprzymusu bardzo ciężko pracować musiał. Nieszczęście. w dniu 18 czerwca tegoż roku. w czasie ataku wojsk austriackich na Sandomierz, ojciec jego śmiertelnie rany odłamkiem kartacza, życie zakończył.

Młody Wawrzyniec, liczący podówczas 16ty rok życia, musiał sam zastąpić ojca, sprzykrzywszy sobie tak ciężką pracę, której poddać nie mógł, postanowił ratować się ucieczką. Wybrawszy się przeto nocną porą, zdołał obejść strażę i ujsć z obozu. Idąc dniem i nocą prawie nieprzerwanie, dostał się do Grojca, skąd przybył do Warszawy i dostał się do terminu u kowala. Tu jednakowoż, pracując całymi dniami i i nocami, zachorował ciężko;—majster oddał go do szpitala. Wyzdrowiawszy, się znalazł prawie nagim na bruku, a nie mogąc znaleźć pracy, zaciągnął się do wojska polskiego. Za czasów napoleońskich odbył kilka kampanji i w końcu za waleczność zdobył krzyż Legji honorowej. Razem z oddziałami polskimi poszedł Gębicki pomagać Napoleonowi, ale w roku 1815tym, w bitwie pod Waterloo, będąc kilkakrotnie rany, dostał się do niewoli angielskiej. Po wyleczeniu się z ran wystąpił z wojska i pospieszył do Londynu, gdzie jako prosty robotnik, przez trzy lata pracował po różnych fabrykach.

Następnie po wędrował do miasta Seeffield, a dostawszy się do zakładów mechanicznych i nożowniczych Silversmitha. wydoskonalił się do kładnie w tym zawodzie.

W roku 1824 namówiny przez kilku rodaków, popłynął w towarzystwie do Ameryki. Podróż wyczerpała zapasy, przybył więc do Nowego Yorku bez grosza, prawie w łachmanach. Po kilku tygodniach głodu i choroby, dostał się najpierw do fabrykanta nożowni a.



Widok wodospadu Niagary.

nazwiskiem Gotman, a pracując lat sześć w jego zakładzie nożowniczym, tak wydoskonalił mu robotników, że w nagrodę starań i trudów pryncypał przypuścił go do spółki. Po śmierci Gotmana w roku 1832 zrobiwszy układ z wdową i spadkobiercami, objął Gębicki na siebie tenże zakład. Wkrótce ożenił się z córką dawnego swego pana i spółnika. Od tej pory stał się on prawdziwym opiekunem swoich rodaków, przybywających do Nowego Yorku i tamże zamieszkałych; jużto umieszczał ich w swoim zakładzie, to znów zakładał im warstwy, wspierał, odziewał i karmił. Chociaż polaków było podówczas nie wielu, pracował on wraz z nimi dla sprawy polskiej a rozporządzając wielkimi wpływami, niejedno dobre przeprowadził, zwłaszcza w celu podniesienia ważności kwestyi polskiej.

Gdy po upadku powstania listopadowego w latach następnych do New Yorku coraz liczniej zaczęli napływać polacy, Gębicki dla dzieci tułaczy-rodaków założył ochronkę i szkołkę polską. Od tego czasu wpływy Gębickiego rosły z każdym dniem tak, że w roku 1849 obrano go posłem do kongresu w Washintonie. I tutaj Gębicki nie zapomniał, że jest polakiem, ale gdzie mógł, forsował swoich postarawszy, się że kongres wyznaczył specjalnie dla polaków emigrantów spory kawał ziemi w stanach New York, New Jersey i Virginii, ofiarowując te grunty bezpłatnie chcącym pracować na roli a nawet obdarzając ich pewnym zasiłkiem pieniężnym.

Wielkie czyniąc dobrodziejstwa dla swoich i obcych, uwielbiony i niemal czczony przez swych rodaków wyższych od niego często kroć urodzeniem a szanowany przez amerykańców, zakończył Gębicki swój chwalebny żywot dnia 20 listopada 1853 r., niewielki po sobie zostawiając majątek, bo niemal wszystko rozdał ubogim swym rodakom.

Po Gębickim polacy przez długi czas nie zajmowali w Stanach Zjednoczonych poważniejszych urzędów. Tylko tu i ówdzie w latach późniejszych wypłynął jakiś polak i potomek pierwszych osadników, jak np: Pułaski-Parker z Batawia, NY. który piastował w legislaturze Stanu New York godność posła, lub w latach późniejszych Zbigniew Brodowski, który został konsulem amerykańskim.

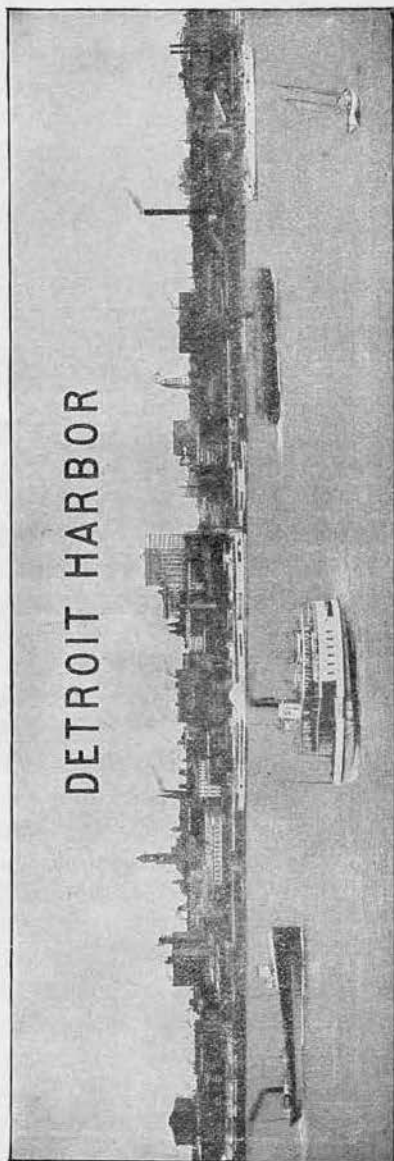
Natomiast w kołach towarzyskich, naukowych i przemysłowych wielu polaków zajęło wysokie stanowisko. Szczególnie w Stanach New York, Californii Texe wielu synów i wnuków dawnych oficerów i żołnierzy polskich, którzy przyszli walczyć o wolność Stanów Zjednoczonych, wybiło się nie tylko u majętnych ale i wpływo wych obywateli. Wielu z nich jest dzisiaj milionerami, jednakowoż nie interesują się oni sprawami polskimi, a z drugiej strony polacy nie nawiązują z nimi stosunków, nie chcą się narzucać ani ze znajomością a tem bardziej z przyjaźnią. Zdarza się jednak że, niektórzy z nich zgłaszają się sami na szeregowców do organizacyi pol-

skich i żywo zajmują się losem Polonii, większość jednakże zachowuje się obojętnie, albo co gorsza unika wszelkich stosunków z polakami, odgradzając się od nich murem uprzedzeń lub obawą składania ofiar na rzecz spraw polskich.

Do bardzo wplywowych w najwyższych kołach amerykańskich należy książę Władysław Poniatoński, potomek ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatońskiego, przebywający stale w Kalifornii, gdzie ma bogate kopalnie złota i srebra. Jest to rodzinę prawdziwie magnacką i jedna z najarystokratyczniejszych wśród milionerów amerykańskich. Książę Poniatoński ostatnimi czasy bardzo się zainteresował życiem swych rodaków w Ameryce, a nawet wstąpił jako członek do Związku Narodowego Polskiego. Brat Władysława, książę Karol Poniatoński, zmarł przed półtora rokiem w New Yorku, pozostawiając milionową fortunę. Wraz z Poniatońskim, magnackie koło polskie w Ameryce tworzą rodziny hrabiów; Zubrzyckich, Zborowskich, Rzewuskich, Marcinkowskich, Malinowskich, i innych. Książę Jan Sapiecha, najmłodszy syn „Czerwonego księcia” jest najserbiezniejszym przyjacielem księcia Władysława, z którym wspólnie eksploatował kopalnie srebra w Kalifornii, następnie ożenił się z milionerką z domu Astor i założył bank na Wall Street w New Yorku.

Wraz z tymi, którzy bądź to na polu przemysłu lub handlu, bądź to spekulacją dorobili się milionów, naliczyłoby się w Ameryce przeszło 30 rodzin polskich, prawdziwie magnackich, które prawdziwie pracując wspólnie z milionową rzeszą Polaków, mogłyby niejedną oddać przysługę swej ojczyźnie w Europie. Niestety rodowe i klasowe uprzedzenia i tutaj nas dzielą ku szkodzie nas samych i szkodzie nigdy nie stęzonych ideałów i pragnień. Spodziewać się jednakowoż należy, że w najbliższej przyszłości stosunki te muszą ułożyć się na lepsze. Społeczeństwo polskie w Ameryce, to społeczeństwo wyrosłe z siermiężnej rzeszy, z chłopstwa polskiego, oderwanego siłą wypadków od pługa na zagonie ojczystym, opuszczone od wszystkich a pomimo tego rojące i rozwijające się potężnie, zmusi swym znaczeniem, swym wpływem i liczebnością do przyznania się do polskości tych, którzy dziś jeszcze ukrywają swe herby, hrabiowskie korony chowają przed ciekawym okiem nieproszonego i zwiążą się dla interesu Wagnerami. Już pierwsze tryumfy polskie przy wyborach miejskich i stanowych z przed laty piętnastu przypominały niektórym pochodzenie i nasunęły delikatnie myśl o obowiązkach względem opuszczonych, zdanych tylko na własne siły. Objęcie przez ś. p. P. Kielbasę urzędu skarbnika miejskiego w Chicago, w mieście po New Yorku największem w Stanach Zjednoczonych, było niespodzianką dla wielu nie liczących się z prostym ludem polskim i zbliżyło do niego nawet tych, którzy zapomnieli o tem, że są Polakami. Dzisiaj znaczenie nasze jest daleko większe. Do sejmów poszczególnych stanów wybieramy już licznych posłów. Prócz tego w największym po New Yorku, Stanie Illinois,

zdołył urząd skarbnika stanowego, najwyszszą godność po gubernatorze, zaszczytnie znany Jan Smulski, prez. banku polskiego w Chicago. W lat parę stanowisko polityczne polaków wzmoże się znacznie i niedalekim bardzo jest czas, w którym Polonia amerykańska wybierze kilku posłów do kongresu, i ci na wzór Koła Polskiego w Wiedniu, Berlinie i Peter-burgu, utworzą Koło Pelskie w Washingtonie, jako przedstawicielstwo czwartej dzielnicy polskiej, Polonii w Ameryce.



Widok miasta Detroit od strony rzeki.

Z Polaków w Detroit mieli urzędy w Radzie gmiunnej: Antoni Korus, Bazyl Lemke i Marcin Ostrowski.

Taksatorami miejskimi (estimators) byli Jan Welzand, Jan Kulwicki, w roku 1886; Józef Tuchocki, Marcin Braciszewski i Józef Neubauer.

Lekarzami miejskimi byli: Dr. Boleśław Pasternacki, Dr. W. K. Kwieciński, Dr. Stanisław Lachajewski i Anastazy Kadłubowski.



Miasto Detroit

Jego początek i rozwój. Dzisiejsze jego znaczenie handlowe. Krótki opis miasta. Rozwój fabryczny i handlowy. Przewodnik po mieście. Parki i miejsca wycieczkowe. Informacje i drobne wiadomości ogólne.

EUROPEJCZYK przyzwyczajony do sędziwych lat miast starego kraju — do poważnych gmachów, porosłych niemal mchem starożytności, bo nie raz setki lat dźwigających na swych barkach, zdziwi się niejednokrotnie gdy bliżej się zapozna z historią niektórych miast amerykańskich

Do najmłodszych z wielkich miast Stanów Zjednoczonych należy Detroit. Przypatrując się jego życiu rozległej przestrzeni, pięknym ulicom i gęsto zabudowanej dzielnicy handlowej, mimowoli, wierzyć się nie chce, że 400-tysięczne miasto potrafiło wzrosnąć zaledwie w kilkudziesięciu latach. Rozwój miasta Detroit datuje się dopiero od 1802 r., a prawdziwie amerykański jego rozrost od 1818 r.

Miejsce, na którym dziś to piękne miasto się wznosi zwiedziło w r. 1610 tow. złożone z Francuzów. W r. 1700 przebywał tu La Salle, jednakowoż i ten długo się tu nie zatrzymywał. Dopiero Antoni de la Mothe Cadillac z polecenia rządu francuzkiego w r. 1701 założył tutaj małą osadę. Podróżnicy towarzyszący Cadillacowi byli w liczbie 50 osób

cywilnych, 50 żołnierzy i 100 Abgoquoinskiich Indyan. Osadę założono w celach handlowych, a mianowicie miała ona być bezpiecznem schronieniem dla kupców francuzkich przed Indyanami. Zaraz też wybudowano fort Pontchartrain, tak nazwany od ministra króla francuzkiego, Ludwika XIV. Do wodcą tego fortu do r. 1711 był Cadillac. W czasie tym osada wiele ucierpiała od Indyan i od Kanadyjskiego towarzystwa kolonizacyjnego, które utrzymywało, że jemu przysługuje wyłączne prawo handlu w francuzkiej północnej Ameryce. Po odwołaniu z Detroit Cadillaka i zamianowaniu go gubernatorem Stanu Lousiana, powstały pewne niesnaski w osadzie. Skorzystali z tego Indyanie i napadli na nią w r. 1712 niszcząc prawie do szczętu. W tym stanie pozostała osada do r. 1718. W następnym zaś roku zaczyna się większy napływ ludności, tak że w r. 1732 osada liczyła już przeszło 500 dusz. Z r. 1732 wiążą się także smutne koleje Detroit. Epidemia czarnej ospy załaza całą osadę i wymarło dużo rodzin tak, że zaledwo kilkanaście osób przy życiu pozostało. Aby całkowitemu wyludnieniu zapobiedz Gubernator nowej Francji nadał nowe przywileje osadzie, sprowadził francuzów i w ten sposób zapobiegł wyludnieniu; skutek był ten, że w roku 1749 osada Detroit liczyła już do 1000 familij i była w stanie dostarczyć rządowi 100 żołnierzy do obrony Niagary od anglików. Żołnierze jednak przybyli tam za późno i dopiero w r. 1760 brali udział w walce z anglikami, w której to odnieśli zwycięstwo. Ostatnim dowodcą francuzkim w Detroit był Francois Marie Picote de Bellestre, pierwszym zaś angielskim był major Rogers, który po kilku dniowym pobycie zdał dowództwo kapitanowi Donnell Campbell'owi. W r. 1761 Indyanie zaczęli się znowu niepokoić zaczęli gdzie mogli osadników, ale do większej potyczki nie przyszło. Dopiero w r. 1763 Pontiac, naczelnik Indyan szczepu Ottowar powziął zamiar wykorzenienia anglików z zachodu i jako dzielny dowódca zdobył kilka garnizonów angielskich, mordując ludność cywilną. Hendrich Glavin, który był w tym czasie dowodcą Detroit, dowiedział się o zamiarach Pontiac'a i zapobiegł zniszczeniu mienia i życia obywateli. Pontiac mimo to obległ Detroit, lecz obywa

Ratusz Miasta Detroit.

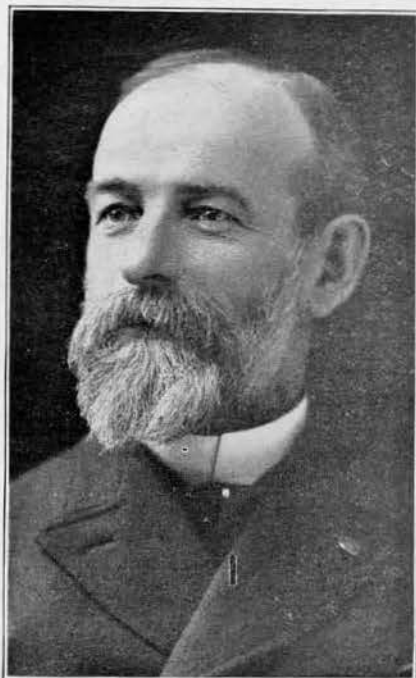
Z fot. N. Iiczkowskiego



tele chwyciwszy za oręż, stoczyli kilka bitew mężnie, w jednej jednak bitwie większej pod Bloody Run będąc niespodzianie zaatakowani przez Indian zostali sromotnie pobici, zaścielając trupem pole walki. Podczas wojny rewolucyjnej wielką liczbę żołnierzy stacyonowano w Detroit i założono stacye do rozdawania prezentów dla Indian. Detroit było ważnem miejscem strategicznem, to też Washington, Jefferson, Patryk Henri i generał Rogers i Clark, szukali wszelkich sposobów, aby je zdobyć, ale nie udało się im to z powodu braku ludzi. Podczas wojny Cal de la Balin, żołnierz który przybył z Francyi w celu dopomożenia angielskiemu narodowi; zebrał troche żołnierzy i maszerował w kierunku Detroit, aby takowe zdobyć. Jednakowoż Indianie pod Sandusky zastąpili im drogę, a de la Balin i większa część żołnierzy przepłaciła życiem swe nieroztropne postępowanie. Przy zawarciu pokoju w r. 1783 było zastrzeżonem, że Stan Michigan ma leżeć w obrębie Stanów Zjednoczonych. Jednakowoż Anglia się na to zgodzić niechciała. Dopiero generał Wayne zdobył przemocą przy pomocy amerykańskich żołnierzy i wyparł garnizon angielski z osady. Terytoryum północno zachodnie zorganizowano w r. 1787 i składało się z obecnych Stanów Ohio, Indiana, Illinois, Michigan i Wisconsin. Kiedy zaś Wintrop Sargent, sekretarz dla południo-

This tablet designates the site of the gateways of FORT DETROIT. the original stockade was known as fort Pontchartrain and was erected when the City was founded in 1701. Through the gateway here, located Pontiac- the Ottawa chief, with a band of indians, passed on may seventh, 1763, intending to surprise and massacre the garnison: "THE exposure of his plot on the previous day caused the defeat of his plans and gave the English the supremacy in this region until the close of the revolutionary war."

wo zachodniego terytoryum przybył w r. 1796 z generałem Wayne zorganizowali powiat Wayne, który składał się z północnej części Stanów Illinois, Indiana i Ohio, sięgający do rzeki Cuyohoga i obejmujący cały Michigan, Wisconsin i część Minesoty. Detroit przeznaczono na miasto powiatu



SĘDZIA FELIKS LEMKE.

Przez przeszło 14 lat sędzią pokojowym w Detroit i chociaż jest Polak
zajmuje te posadę dłużej aniżeli któżkolwiek inny przed nim.



WM. B. THOMPSON

Obecny Mayor miasta Detroit.



LUDWIK C. KATZ

właściciel firmy:

**DETROIT
PHOTO ENGRAVING
Co**
*Designers, Engravers, Illustrators.
94-96 West Fort St., Detroit, Mich.*

Ryciny w tym wydaniu Przewodnika są wyrobione przez powyższą firmę, która ręczy za dobrą pracę po nader niskich cenach.

we. W r. 1802 Ohio zostało przyjęte jako Stan do Unii, a z Indiana i Michigan utworzono osobne terytorium. W r. 1805 z Michigan utworzono Stan, a Detroit obrano za stolicę, wówczas na miejscu obecnego gmachu pocztowego stał Fort Lernoult, inaczej znany Fort Shelby, który dominował nad miastem. W tym samym roku także, dnia 11 czerwca pożar zniszczył kompletnie całe miasto. Po ogniu odbudowano na nowo Detroit, zostawiając jednakowoż więcej miejsca na szerokie ulice i parki, zarazem nadając nowe granice miastu, a mianowicie; ulica Cass od zachodu, ulica Randolph od wschodu, rzeka od południa, a od północy ulica Adams.

Dawnym właścicielom realności dawnej osady, przyznano szerokie loty pod budowę nowych zabudowań.

Rządy gubernatora i sędziów trwały do r. 1824, w miejsce ich wybrano radę prawodawczą (Legislative Council).

Kiedy jeszcze Michigan należało do Północno zachodniego Terytorium, Detroit inkorporowano w 1802 roku jako miasteczko (town), a w roku 1806 jako miasto. Po trzech jednak latach akt inkorporacji został cofnięty.

W tym czasie Solomon Sibley był mianowany na majora, piastując ten urząd bardzo krótko. Następcą jego był Elijah Brush

W r. 1812 Detroit dostało się Anglikom i pozostało pod ich władzą przez pewien czas.

Pierwszą drukarnię sprowadził do Detroit w r. 1809 ks. Gabriel Richard, w której drukowano gazetę Michigan Essay. W r. 1817 rozpoczęto wydawanie pierwszego dziennika pod tytułem "Gazette."

A w następnym roku do Detroit zawiązał "Walk in the Water", pierwszy parowiec na jeziorze.

W r. 1819 Michigan posłało pierwszego delegata do kongresu p. William'a Woodbridge'a.

Pierwszym przez obywateli wybranym majorem miasta Detroit w r. 1824 był John R. Williams.

Pierwotnie zorganizowany powiat Wayne był bardzo rozległy, powoli zmniejszano go, dopóki nie osiągnął obecnych rozmiarów.

Roku 1847 stolicę Stanu Michigan przeniesiono z Detroit do Lansing.

Wartość nieruchomości miejskich (property), jako to: szkoły, stacje policyjne, stacje straży ogniowej i parki przewyższa o wiele dług miasta. Miasto opasuje Bulwar, a bardzo wzorowo utrzymane parki przyczyniają się do upiększenia miasta i stawiają je do rzędu miast najpiękniejszych w Ameryce.

Wodę miasto dostaje z jeziora St. Clair. Detroit dziś posiada 72 szkoły publiczne, trzy szkoły średnie, kilka Kolegiów i szkół zawodowych i Bibliotekę publiczną z czterema filiami, które służą do użytku wszystkich i mieści się w nich przeszło 200,000 tomów różnych dzieł.

Po opisanu historii miasta Detroit i jego początku, przyjrząc się wypadki ruchowi i budowie domów w różnych dzielnicach miasta; rozwojowi i przemysłowi, stowarzyszeniom i dzielnicom polskim.

Miasto jest rządzone przez różne wydziały i komisye. a rezultat jest zadawalniający. Miasto w ogóle ma dobre imię, jest prawie bez żadnych długów, a zarazem bogate w miejskie własności.

Miasto dziś się coraz dalej rozbudowuje, z farm porobiono piękne, drzewami wysadzone ulice, ciągnące na 8 mil długości. Tramwaje do najdalszych części miasta dochodzą.

Jeżeli więc, mimo tylu przeszkód Detroit tak doskonale się rozwinęło, to miejmy nadzieje, że w krótkce zaliczać go będą do pierwszych miast w Ameryce.

Podzielmy ale to piękne i bogate miasto na dzielnice i oceńmy ich wartość i odmienne stosunki mieszkańców, opuśćmy śródmieście, gdzie wznoszą się kilkonasto piętrowe olbrzymie gmachy robi na przybyszu wrażenie wielkiej wsi. Ulice bowiem dalsze, na kilkumilowej przestrzeni zabudowane są przeważnie drewnianymi domami, zamieszkałymi przez bogatych jak i ubogich. Różnica leży tylko w tem że domy bogaczy, to okazałe wille, nieraz wspaniałe pałacyki murowane, położone wśród ogrodów lub małych skwerów, lub wreszcie na dywanie łąki o krótko strzyżonej trawie,

na której gustowna budowla bardzo pięknie odbija, miłą dla oka tworząc panoramę i ponownie na przybyśzu zwiedzającym Detroit, ulice te robią nowe wtażenie, gdyż zdaje się, że się przybyło gdzieś do wielkiego letniego zdrojowiska; wszę dzie bowiem urocze wille otoczone kobiercami znakomicie utrzymanych trawników, tu owdzie biją fontanny przed werandami pełnymi kwiatów.



Dom w dzielnicy polskiej.

Mimowoli przybyśz spogląda w dal, czy na widnokregu nie dostrzeże panoramy górskiej, czy oko nie spocznie gdzieś na szmacie lasu lub boru, czy nad wejściami pałacyków nie widnieje i a isis "Adasiówka", "Zofiówka" lub "Janina", bo ludzaco przypominają się nasze zdrojowiska letnie w Galicyi. Niestety asfaltowane ulice, wodociągi, łukowe lampy, wzorowy dokoła porządek rychło wspominają o rzeczywistości.

Jakże odmienne wrażenie robią inne ulice, zamieszkałe przez ludność średnio zamożną lub ubogą. Skromne domki drewniane ciągną się sznurem, domki przeznaczone nie dla wygody, ale zysku lub przynajmniej praktyczności. Nie ma tu już trawników, niema kobierców kwiatowych, ale dom przy domu, jeden podobny do drugiego, tu i ówdzie jeszcze dobrze utrzymany, gdzieś nawet otoczony zielenią, ale zresztą masa szara lub pstro kolorowa, zciśniona, tu i ówdzie pochylona lub wyszczerbiona rozpadająca się ruderą lub pustką, czekającą na lepsze czasy. Ot dola robotniczego ludu, szara monotonna, czasami migająca fałszywym blaskiem lub błyszczącą nędzą.

Do najpiękniejszych ulic interesowych i mieszkalnych należą wykwintne ulice Woodward i Jefferson Avenue, zamieszkałe przez milionerów lub półmilionerów, nazwijmy ich po naszymu — dorobkiewiczów.

Wśród zieleni strzyżonego fantastycznie dzikiego wina, na kobiercach przepysznie utrzymanych trawników wznoszą się przeważnie kamienne pałace lub pałacyki wybrańców fortuny. Przepiękne rysują się na tle zieleni kolumnady z labradorskiego marmuru, tajemniczo przemawiają do widza fantastyczne budowle, wzniesione z białego, szarego lub czerwonego amerykańskiego kamienia ciosowego. Jednakowoż napróżnoby znawca budownictwa szukał w tych domach jakiegoś stylu, któryby można było podporządkować pod prawa i reguły dotychczasowej sztuki budowniczej. Każda budowla różni się od drugiej najdziwniejszym pomysłem — tu styl romański kłóci się z gotykiem, tam barocco w wianach łączy kolumnady greckie o kapitelach doryckich, jońskich — słowem mięszanina najdziwniejsza, stosownie do fantazyi właściciela, do jego pojęć o sztuce i do wielkości i objętości jego worka.

Kto jednakowoż dłużej przebywa w Ameryce tego nie zadziwia tu mięszanina stylów, karykaturalno dziwnych. Ten nazywa powyższy sposób budownictwa stylem amerykańsko-kapitalistycznym, bo przyzwyczaił się do tej mięszaniny nie tylko stylów, pojęć, wierzeń, obyczajów i zwyczajów,

które co krok są odmienne — zżył się wreszcie z tym nowoczesnym wytworem ludzkości, z tym konglomeratem narodowościowym, zlepkiem przeróżnych rodzinnych i przywieszonych tradycji i dążeń, które w miarę krzyżowania się, muszą w pewnym okresie wytworzyć dziwactwa, dopóki duch czasu nie ujmie w pewne formy najdzikszej nieraz fantazyi.

Najpiękniejszą ulicą, ale po części o charakterze handlowym, jest ulica Woodward, dzieląca miasto na dwie połowy ciągnąca się od portu aż za przedmieścia, przemieniającą następnie w trakt wozowy, w kierunku Pontiac.

Ulice Woodward i Jefferson tworzą właściwą dzielnicę handlową, w której najrażniej uderzają wszystkie tętna skomplikowanego życia wielkomiejskiego. W tej okolicy wznoszą się olbrzymie gmachy, prawdziwe drapacze niebios (sky scrapers), tu znajdziemy najważniejsze bióra przedsiębiorstw finansowych, zakładów przemysłowo handlowych warstwy fabryczne namniejszą skalę: w tej okolicy są redakcje pism, wspaniałe sklepy, magazyny, restauracje, hotele—tutaj przewalają się codziennie fale ludzkie złożone z mrowia różnobarwnych tłumów, przygarbionych pracą lub błyszczących bogactwem, tu przechodzą z rąk do rąk miliony dolarów, tu jest siedlisko rozpacz i nadziei, bogactwa i nędzy. Tu wznoszą się teatry, giełda, sądy, ratusz (City Hall,) tu jest także główne więzienie, wreszcie pomniki i skwery, na których szeleszczą jedwabie i błyszczą brylanty milionerek, ale także do słońca wygrzewają się nędzarze, oczekując nieraz napróżno zarobku, by przynieść kawałek suchego chleba dla wygłodniałej rodziny.

U stóp Woodward, rozciąga się port. Okręty co 10 minut, przychodzą i odchodzą, do przeciwnego brzegu w Kanadzie do miast, Windsor—Sandwich, przewożąc mieszkańców tych miast, w jedną lub drugą stronę.

Przełądnawszy śródmieście, dalej wykwinąć dzielnicę bogaczy, udaje się widzieć na wyspę, Belle Isle.. Jest to park typu angielskiego, zajmujący przestrzeń 707 akrów ziemi, tem przyjemniejszy, że się jest swobodnym w każdym miejscu. Czy to na łące rozległej, czy pod drzewami— tu

rzeczywiście można użyć powietrza i bez karnie hasać i ros koszować na łonie przyrody, Park piękny ozdobiony budynkami, przecięty wstęgami kanałów które wielce upiększają park. Do koła i środkiem parku obiega doskonale utrzymany nadbrzoza parkowa, którą a zwłaszcza wieczorem przebiega setki automobili, powozów i innych pojazdów. Po kanałach, zaś przeciętych stylowo budowanymi mostami przescigują się łódki z młodzieżą, a nawet z starszymi. Nadto mieści się na Belle Isle, oranżerya z kwiatami, wielkie akwaryum ryb oraz ogród Zoologiczny.

Na rzece ruch ustawiczny; okręta z Cleveland, Buffalo, i innych portowych amerykańskich miast, napływają i odchodzą. Tuż obok portu, zapełnionego okrętami i łodziami znajdują się stacje kolejowe, magazyny, i elewatory. Stacje dla ruchu pasażerskiego zajęły ulicę trzecią (Third st.). Ma też ona odrębny swój wygląd i jest typową ulicą kolejową, jakie w innych miastach amerykańskich, na pierwszy rzut oka uderzają. Ruch wozów pakunkowych, doróżek, samochodów, gromady przybywających i odjeżdżających, ruch wręcz wozów kolei ulicznej, mieszanina typów, strojów, języków, gwar ustawiczny, świst lokomotyw, biegania i nawoływania—wszystko to się składa na obraz w formie jednaki, ale zmieniający się ustawicznie w barwach i niespodziankach, gdyż nagle policyant chwyta jakiegoś nicponia, zagłębiającego rękę w kieszeni podróżnego, tam znowu detektyw arestuje jakiegoś elegancko ubranego jegomościa wyglądającego zresztą na poczciwca, gdy by nie to, że starał się uprowadzić jakąś świeżo przybyłą dziewczynę. Na chwilę fale ludzkie skłębiają się koło arestowanych, słychać podniesione głosy, tłum się rozprasza, biegnie do pociągów i kar ulicznych, by pozostawić miejsce innym, ciągle zmieniającym się obrazom, bo życie wre i kipi, bo złodziejów, na ciągaczy i uwodzicieli nigdy nie zabraknie.

Wyliczać kolejno i opisywać olbrzymie hotele, wspaniałe budynki miejskie jak ratusz i poczta, lub kolosalne gmachy handlowe, będące niejednokrotnie ciekawym pomnikiem architektury amerykańskiej, nie należy do mego dzieła.

Zaznaczyć tylko wypada, że co piękne i prawdziwie pomnikowe, budowane jest na wzorach architektury europejskiej. Budownictwo amerykańskie rozwinęło się tylko w jednym kierunku, a mianowicie we wznoszeniu niebotycznych gmachów, zwanych tu ogólnie sky scrapers, czyli drapaczami niebios. Budowa tych "drapaczy" to rzeczywiście specjalność amerykańska. Najpierw stawia się szkielet czyli konstrukcję żelazną, gęsto wiązaną, stosownie do tego, czy gmach ma być na 5, 10, 15 lub 30 pięter, a w miarę jak konstrukcja jest kończona, odbywa się wypełnianie szkieletu cegłą, kaflą, kamieniem i cementem. Jest to jedyny objaw odrębnego amerykańskiego stylu, w którym budują także hotele, a nawet olbrzymie gmachy, przeznaczone na mieszkanie nieraz dla tysięcy osób. Rzecz naturalna, w budownictwie tem nie ma żadnego wdzięku, żadnego artyzmu, jest to tylko tytaniczny kompleks murów, powiązanych ze sobą stalowymi spojeniami. Pomimo swego ogromu, gmachy te budowane są lekko, wszystko obliczone jest tak, by wyszło jak najmniej materiału, dlatego też pierwsza lepsza żywiołowa katastrofa, jak na przykład trzęsienie ziemi lub pożar, obraca całe dzielnice miast amerykańskich w przysnę. Tak samo są budowane wszystkie gmachy handlowe w Detroit.

Jednakowoż nie tylko w tem zaznacza się brak entuzjazyzmu dla sztuki w Detroit. Nawet teatry Detroit grzeszą zbyt prymitywnem urządzeniem i wątpliwem jest czy Detroit zdobędzie się kiedykolwiek na takie gmachy teatralne, jakimi się szczycą Kraków i Lwów. Pochodzi, to stąd, że teatry w Detroit jak zresztą w każdym innym mieście amerykańskim, są przedsiębiorstwem prywatnem, które je prowadzi nie dla sztuki ale, dla interesu. Dlatego też u nas w Polsce teatry przynoszą deficyt, w Ameryce natomiast bardzo poważne zyski.

Rzecz naturalna, że i dobór sztuk teatralnych odpowiada tu celowi założenia. Unas w Polsce teatr jest instytucją poważną nawet wysoce wychowawczą tutaj teatr demoralizuje nie tylko młodzież, ale i starszych, treść sztuki zaczerpnięta z nizin namiętności ludzkich najgorszego gatunku, w każdej sztuce musi być kilka morderstw, tuzin kradzieży, tuzin oszustw, pół tuzina rabunków, kilka uwieńczeń i przynajmniej jedna ucieczka z więzienia, a ponad tem wszyskiem góruje rewolwer i gęste strzały, które w-



Śródmieście Detroit.

śmiało mają być najlepszym efektem, by widzom grać na nerwach. Nic więc dziwnego, że rewolwer zdobył sobie w Ameryce takie prawo obywatelstwa i tyle nieszczęść przynosi, kiedy nawet teatr zaprawia młodzież do efektów rewolwerowych.

Prócz demoralizujących scen jest także w każdym mieście teatr poważniejszy, kultuwujący dramat, ale szersza masa kształci się tylko w teatrach rewolwerowych.

Podnieść natomiast należy wysoce rozwiniętą dążność organizacyjną amerykańców, która powinna być dla nas przykładem.

Najrozmaitszych stowarzyszeń, klubów, łóż, związków jest wśród nich bez liku, a wszystkie prowadzone wzorowo, ze świądomością dążą do obranego celu. Cieszą się też kluby i stowarzyszenia amerykańskie nie tylko wielką liczbą członków ale i pokaźnym majątkiem.

Wiele z nich, zamkniętych same w sobie, oddziałuje tylko na najbliższe otoczenie lub wprost żyje samolubnie, nie troszcząc się o nic innego jak tylko o swych członków, by im wesoło, swobodnie i miło czas płynął po godzinach pracy. Jednakowoż wszystkie mają ceche wspólnej pomocy i zachęty do wybić się na wierzch z szarego tłumu.

Członek takiej organizacji nieboi się jutra, bo wie, że w razie niepowodzenia przyjdą mu jego współczłonkowie z pomocą. Dla tego też śmiało, z pogodnym czołem, zużytkowuje swe zdolności i korzystając z nadarzającej się sposobności, kroczy naprzód, wiedząc o tem, że musi dojść do celu. Towarzystwa te dały też początek dzisiejszym korporacyom i związkom zawodowym. One wyszkoliły sposób organizowania się i przekonały amerykańców, że tylko wspólnymi siłami działać potrzeba a zawsze zdobędzie się cel zamierzony.

Dla tego też, gdzie tylko się obrócić, widzimy w Ameryce związki zawodowe to jest unie robotnicze, a z drugiej strony związki handlowe i przemysłowe, które wyolbrzymiały do tak potwornych rozmiarów, że nawet stają się niebezpieczne dla tych klas społecznych, które zmuszone są przez nie do zależności.

Stowarzyszenia te są także twierdzami anglo-amerykańskimi przed nawałą emigracyjną. Kto wie, co by się było działo z anglo-saską rasą w Ameryce północnej, jakie ona przeszlaby przeobrażenia, czem by była dzisiaj, gdyby nie te związki i stowarzyszenia. Kto wie, czy fala emigracyjna, napływająca w milionowych rzeszach z Europy, nie byłaby tak zalała anglo-sa-



Główna Poczta w Detroit.

sów, jak fala anglo-saska dawnych tu osadników hiszpańskich, holenderskich i francuzkich, którzy niebawem przejdą już do historii, jako zupełnie strawieni przez anglo-sasów. Znakomitej swej organizacyi zawdzięczają anglosasi, że fala europejska nie podmyła ich stanowiska, że utrzymali wpływ i znaczenie, że utrzymali swój język i swą kulturę i jako rządzący, potrafili większość przybyłych z Europy wychodźców ujarzmić i podporządkować sobie, a wreszcie zupełnie wynarodowić. Dzisiaj anglosasi są potęgą, której już nie skruszy, bo oni są Ameryką, a fala imigracyjna zaledwie cząstką, równającą się jednej siódmej ich potęgi co do liczby, a jednej setnej zaledwie co do znaczenia ekonomicznego i wpływna na politykę wewnątrz a.

Jest to dla nas daleko idącym przykładem. Holędersey osadnicy zginęli, bo nie mieli organizacyi anglosasów natomiast uratowała od niebezpieczeństwa podzielenia się wpływem i znaczeniem z przybyszami organizacya. Anglosasi zamknęli się sami w sobie, przez długi czas do swych organizacyi nie przyjmowali żadnego cudzoziemca, a wyteżyli wszystkie siły w kierunku wspólnych przedsięwzięć handlowych i przemysłowych, musiał podporządkować przybyszów pod ich cele i zrobić emigrację zależną ekonomicznie, a co pozatem idzie i politycznie od anglosasów

Tą samą taktyką powinniśmy się kierować i my polacy, jeśli chcemy utrzymać narodowość, język, i wiarę ojców. Jak anglosasi zamknęli się sami w sobie, do doskonałości doprowadzając organizację ochronną, tak my skupiamy się, łączymy i organizujemy się, nie tracąc czasu na szukanie nowych dróg, bo wzory mamy gotowe. Naśladujmy amerykańców w tem co dobre, a zwałaszcza organizujemy się tak, by każdy polak był członkiem jakiejś organizacyi, starajmy się powołać do życia wśród siebie takie instytucye, jakie im wyszły na dobre a unikajmy błędów popełnianych przez innych. O tem co nam koniecznie potrzeba w naszej osadzie, by mieć nadzieję utrzymania narodowości w dalszych pokoleniach, pomówię na innem miejscu. Gdybyśmy, za wzór sobie Polonie, w South-Bend, Ind. Jakże oni odmiennie od nas polaków Detroit, się prowadzą. A zatem dla czego my nie moglibyśmy dokonać cudów, jeśli tylko zrozumieli byśmy, że potęga, wpływ, znaczenie i dobrobyt leżą w organizacyi. Mamy wszystkie dane ku temu, by stać się cenną cząstką cywilizowanego świata, by podnieść imię polskie, by uratować swą narodowość, ale musimy ćwiczyć, musimy pracować nad sobą jak inzi pracują, musimy powiedzieć sobie: chcemy być przykładem dla innych i dzieła dokonamy.

PIERWSI POLACY W DETROIT.

Na ogólny rzut oka, kto dziś przejdzie się dzielnicami polskimi gdzie już tak rozwinięty handel i przemysł, gdy zobaczy wspaniałe kościoły, kilka piętrowe zabudowania szkół polskich, dalej ten wielki zakład S S, Felicjanek, mieszczący przeszło dwieście sierót, następnie gdy zobaczy gmach Seminarium polskiego z ogrodem i liczbę uczniów dochodzącą 300, myślałby że Polacy Bóg wie jak dawno zamieszkują, już Detroit. Tym czasem tak nie jest. Rozrost ten datuje się dopiero od roku 1872, bo chociaż jeszcze przed r. 1857 zamieszkiwały w Detroit trzy polskie rodziny: (Franciszek Kamiński, Emil Jasnowski, i Antoni Leszczyński,) to jednak nie mogły one nic zdziałać. Fr. Kamiński bowiem ożenił się z francuzką, Emil Jasnowski z szwajcarką i w krótkce się z amerykanizowali, Antoni Leszczyński zaś odosobniony, (mieszkał bowiem na farmie między Detroit a Wyandote, sam jeden nie mógł nic zdziałać.) Dopiero dnia 13 sierpnia 1857 r. przybył do Detroit z rodziną Stanisław Melin, a za nim w rok później przybył Jakób Mindak, (szwagier St. Melina). W r. 1858 przybył Franciszek Melin z rodziną. W roku 1859 przybył Wojciech Melin, a w r. 1860 Jan Lemke z bratem stryjecznym, także Janem i Antoni Ostrowski. Za temi rodzinami co raz więcej napływało i zaraz biorą się do dzieła. Z początku należą do niemieckiego kościoła św. Józefa przy Gratiot ulicy, gdzie z czasem zakładają bractwo różańcwe, bractwo św. Stanisława Kostki, a później gby trochę więcej przybyło polaków, zbudowali sobie kościółek, i wystarali się o polskiego księdza. Zanim jednak zbudował sobie kościółek odwiedzał te rodziny, ks. Maciejewski, który dojeżdżał a czasami te rodziny na dwóch farmerskich wozach, udawały się do Greenfield Mich., na nabożeństwa gdzie ks. Maciejewski był proboszczem w francuzkiej parafii,

Polacy wybrali sobie nie najładniejsze miejsce. Było tu bowiem pełno rowów, głębokich dołów i paryj. Miejsce, np. gdzie dziś stoi Seminarium Polskie przedstawiało jako wielki dół, gdzie zaś klasztor S S. Felicjanek, był ogród lichy ogrodzony w pośrodku które

Wojciech Melin



Jakob Mindak

jeden z pierwszych polaków w Detroit.

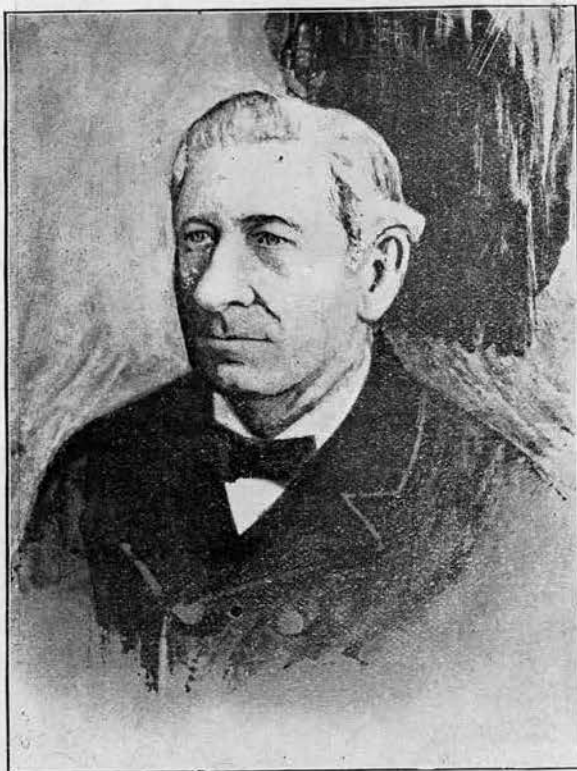


Anna Leszczyńska

żona pierwszego polskiego osadnika w Detroit.

go stała wielka rzeźnia, a przy obecnej nlicy Canfield, gdzie teraz bogaty skład medli sp. Melin i Gutowski, gdzie ulica Orleans były doły, do których przez długi czas zwożono ziemię aby je wyrównać.

Na zachodniej stronie, także nie było lepiej. Całą tą przestrzeń zajmował las, który z czasem wycięto. Miejscowość Delray obecnie 18ta warda było to sobie równina dzika piaszczysta tu i ówdzie porosła drzewami. A jakże zmiennie wygląda obecnie!



STANISŁAW MELIN,
Jeden z pierwszych Polaków w Detroit.

Oprócz rodzin już na wstępie wymienionych przybywały do Detroit, rodziny: Głowczewskich, Cyganków, Słupeckich, Doroszków, Łazów, Skrzyckich, Welzandów, Jurczyków, Tuchockich, Nowakowskich, Mroczkowskich, Pysiołów, Gruszkiewiczów, Burzyńskich, Przybyłowskich, Gzelów, Dychów, Sikorów, Lesińskich Trepów, Żółtowskich, Olszewskich, Pasternackich, Szymańskich, Bałowskich.

Trudną rzeczą byłoby wyliczać wszystkie rodziny, dlatego poprzestaną na tem, że dziś jest ich przeszło 15 tysięcy, a wszystkich polaków przeszło 60 tysięcy.

Krótką Historyą Rozwoju Gazet Polskich w Detroit.



Pierwszą polską gazetę p. t. "Gazeta Polska Katolicka", wydawał Jan Barzynski w r. 1874. Po kilku tygodniowej jednakowoż swej egzystencji pismo to upadło.

Drugim pismem był tygodnik "Gazeta Narodowa" wydawany przez śp. Piotrowskiego, a redagowany przez p. Zawiszę. Redaktorem był ten jednym z ciekawych typów dziennikarskich w Ameryce. Był to skończony radykał i socjalista. Przy Gazecie Narodowej pracował także H. Derdowski, znany pisarz ludowy, kaszubski. Brak poparcia tego pisma sprawił, że w niespełna roku pismo to upadło.

Trzecia gazeta powstała w r. 1885 p. t. "Pielgrzym Polski". Wydawaną była przez tow. akcyjne. Prezesem spółki był ks. Paweł Gutowski, sekretarzem A. Kołakowski, kasyerem K. Nowakowski. Redakcję Pielgrzyma objął H. Derdowski. Pewne nieporozumienia jednakowoż zaszyły i H. Derdowski opuścił Detroit w r. 1888, udając się do Winony. Redakcję po nim objął Leonard Olszewski, jednakowoż długo tego miejsca nie zajmował, bo gazeta w tym samym roku, t. j. w r. 1888 upadła.

Czwartą z kolei gazetą była "Prawda." Powstała ona w r. 1888 i do roku 1893 wydawaną była przez L. K. Olszewskiego. Po p. Olszewskim objął ją Dr. Laskowski profesor Seminarium Polskiego. "Prawdę" zasilał artykułami także Dr. Hłowiecki, późniejszy wydawca dziennika. "Swoboda" i autor wielu udatnych wierszy, i ta gazeta nie mogła jakoś wytrzymać w Detroit to też przeniosła się do Bay City.

Piątą gazetą była "Gwiazda" która zabłysła wt. 1889, Założył ją A. Paryski razem z p. Skupińskim. Do r. 1891 A. Paryski pracował przy "Gwiazdzie" przedstawiała ona się jako taka ożebną jeszcze była pod Topolnickim (Lindem) ale gdy począł nią kierować osobiście wydawca p. Skupiński, stała się istotnem "horrendum" pod względem sensu, stylu, i ortografii. Gwiazdę odkupił od wydawcy p. L. Olszewski, i wydawał ją do r. 1897. Niedoznajac poparcia "Gwiazda" zgasła.

Szóstą gazetą polską w Detroit, jest "Niedziela" założona w r. 1891. Jest to tygodnik ludowo-literacki wydawany przez Seminarium Polskie. Pierwszym redaktorem tego tygodnika był ks. Barabasz, profesor Seminarium. W roku 1902 redagował go ks. Paweł Cwiakala, następnie ks. Jan Miller obecnie redaguje go prof. R. Piątkowski. W r. 1904 zaprzestano "Niedzielę" drukować. Po kilku miesięcznej przerwie przywrócono życie "Niedzeli" Jest to pierwsza gazeta która utrzymała się przy życiu z sześciu wyżej wymienionych gazet.

Siódmą z rzędu gazetą była "Swoboda". Powstała ona w r. 1896 a upadła w r. 1898. Z początku tygodnik, potem przemieniona na dziennik. "Swoboda" była umiejętnie redagowana przez Dr. Hłowieckiego, który oprócz prac dziennikarskich poświęcał swoje zdolności na poważniejsze i walsze prace literackie.

Następna gazeta, "Polonia" zaczęła wychodzić w r. 1898. Wydawał ją St. Karcia. "Polonia" od początku swego istnienia aż do obecnej pory jest organem Stowarzyszenia. Rzym Kat. pod opieką św. Trójcy. Dnia 1-go kwietnia 1906 roku przeszedł tygodnik ten na własność Edmunda Wolczyńskiego i Edwarda Leszczyńskiego.

Dziewiątą gazetą było "Wolne Słowo Polskie." wydawane w r. 1902 przez J. Miłkowskiego. Był to tygodnik starym wydawnym mimo to upadł po dziesięciu tygodniowej egzystencji.

“POLONIA”



Jedynе pismo poświęcone interesom
Polskim.

Można je zapisywać u agentów lub w ofisie “Polonii”

**397 Forest Avenue, East
DETROIT, MICH.**



Prenumerata rocznie \$1.50

Półrocznie 75 centów



“Polonia” obejmuje 16 stronnic dobrego pisma.

TELEFON RIDGE 978.

Stowarzyszenie

Organ Stowarzyszenia Pol. R. K.

pod opieką św. Trójcy

W STANACH ZJEDNOCZONYCH

i pismo polityczne poświęcone interesom Polaków w Stan. Zjed.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerata \$1.00 rocz. Dla członków Stow. 60c.

Wszelkie przesyłki pieniężne i w ogóle listy dotyczące administracji, zmiany adresów, korespondencje, artykuły i t. d. należy wysłać pod adresem:

F. P. Głowczewski,

467 Canfield Ave., E., - Detroit, Mich.

CZYTAJCIE Dziennik Polski!



Dziennik Polski podaje wszystkie wiadomości jaknajprę-
* * * * * dziej. * * * * *


Dziennik Polski pisze zawsze prawdę, nikogo nie oszczędza i do nikogo się nie umizga.

Dziennik Polski daje codziennie kilka pouczających artykułów, odnoszących się do wszelkich dziedzin życia ludzkiego.

Dziennik Polski chwali wszystkie uczciwe gazety jako pismo bezstronne i sprawiedliwe.

Dziennik Polski kosztuje tylko 6 centów na tydzień, już z odnośzeniem do domu.

Dziennik Polski wykonuje wszelkie druki szybko, gustownie i tanio.

Dziennik Polski jest najskuteczniejszym organem do ogłoszeń.  Masz dom, lotę lub skład na sprzedaż lub do wynajęcia, ogłoś się w Dzienniku Polskim, a skutek będzie zawsze.

Administracya Dziennika Polskiego:

| | |
|----------------------------------|-------------------------------|
| Welsand Jan, manażer. | Rzeszotarski Stefan, forman. |
| Kowalczyk Jan, redaktor. | Grocholski Franciszek, zecer. |
| Trzetrzyński Konstanty, red. II. | Pajzderski Ludwik, Linot. |
| Dysarz Jan, Buchalter. | Stieber Albert, Linot. |
| Szaliński Franciszek, adres. | Szornak August, maszynista. |

— ADRES: —

Polsko-Amerykań. Spółka Wydawnicza
(Polish-American Publishing Co.)
424 Canfield Ave., E., Detroit, Mich.

Wreszcie dziesiątą gazetą polską w Detroit jest "Dziennik Polski". Założono go dnia 2-go marca 1904. Dziennik ten jest własnością spółki wydawniczej, w skład której wchodzi p p. Jan Jagłowicz (prezes), Józef Gojke (vice-prezes), Jan Welzand (manażer), Alex. Lemke (sekretarz), August Stieber (kasyer) oraz August Szornak, Antoni Gojki i ks. Fr. Mueller (jako dyrektorzy).

Dziennik Polski był redagowany z początku przez p. Hallickiego, obecnie redaktorem jego jest p. Jan Kowalczyk.

Jak więc widzimy dziennikarstwo w Detroit nie było dosyć poparte przez publiczność kiedy z tylu gazet tylko trzy utrzymały się przy życiu.



Jan Kowalczyk
redaktor Dziennika Polskiego w Detroit.

OGRÓD NA ZABAWY LETNIE

Antoniego Bielskiego

w 8 milowym obrębie miasta
na Grand River Avenue.

Dojazd karą Orchard Lake za 10c.



Ogród starannie utrzymany, dobra kuchnia, a nadto usługa grzeczna i dbała o wygody publiczności. Jest to jedno z najładniejszych miejsc wycieczkowych dla towarzystw polskich, gdyż i ten dom jest polski



Komitet budowy Domu Polskiego r. 1906 urządził dwa pikniki w tym ogrodzie i których dochód na budowę przeznaczono.

FELIKS MALINOWSKI



POLSKA PIEKARNIA.

Smaczny chleb i ciastka codziennie świeże

Żądajcie chleba u nas wypiekanego,
a przekonacie się, że nie ma lepszego.

335 SUPERIOR ULICA.

VICTOR JURKIEWICZ, POLSKA CUKIERNIA

(CANDY STORE)

Zaopatrzona w doborowe wyroby cukiernicze. Lody (Ice Cream) własnego wyrobu o różnych smakach. Osobny pokój do ice cream. Wielki wybór cygar, skład zabawek, przyborów szkolnych oraz ogni sztucznych. Ceny umiarkowane

531 CANFIELD AVE., EAST.

Historya Parafij Pol- skich w Detroit.

Parafia Św. Wojciecha.

PIERWSZĄ Polską parafią w Detroit jest parafia św. Wojciecha. Założyli ją Polacy, których począwszy od roku 1857 coraz to więcej przybywało. Z początku uczęszczali oni do niemieckiego kościółka św. Józefa przy ulicy Gratiot (obecnie 512 Gratiot Ave.), potem przenieśli się do nowo zbudowanego niemieckiego kościoła przy ulicy Orleans i Jay, gdzie pozostali do roku 1871. Będąc jeszcze parafianinami kościoła św. Józefa przy ul. Gratiot założyli dwa bractwa, bractwo Różańcowe i bractwo św. Stanisława Kostki. Niemcom nie bardzo podobało się to, zaczęli więc dokuczać Polakom. Mimo to Polacy dopomogli im do wybudowania nowego, większego kościoła przy ul. Orleans i Jay. W czasie od r. 1857 do r. 1871 odwiedzało polskie rodziny dwóch polskich księży. Jednym z pierwszych był ks. K. Maciejewski. Bywało czasem, że ks. ten zabierał wszystkie polskie rodziny na dwie fury i zawoził do swojej francuzko-niemieckiej parafii w Greenfield, Mich.

Po śmierci ks. Maciejewskiego, ks. Szymon Wieczorek z Parisville odwiedzał rodziny polskie co drugą niedzielę. Co roku zaś przybywali do Detroit misjonarze, ks. Sebastyański i ks. Szulak.

Gdy w roku 1871 było już około 70 rodzin polskich, uradzono aby odłączyć się od Niemców i założyć własną parafię. Jednym z najważniejszych powodów, które skłoniły Polaków do tego, było brutalne obchodzenie się Niemców z nimi.



Z fotografii Sowńskiego.

Kościół Św. Wojciecha.

To też gdy ks. Wieczorek przybył dnia 23 kwietnia w dzień św. Wojciecha, radzono się niego w tym względzie. Ten oświadczył się za odłączeniem od Niemców, to też zaraz wybrano komitet, któryby zajął się budową nowego kościoła. W skład komitetu weszli pp Jan Lemke, Antoni Ostrowski, Stanisław i Wojciech Melin, Jakób Mindak i Fr. Rorr.

Grunt pod budowę podarował Francuz p. Moran, który miał wielkie obszary ziemi w tej stronie.

Otrzymanie pozwolenia na budowę, było rzeczą trud-

niejszą. Ks. biskup Borgess, niemiec, niechciał się na to początkowo zgodzić. Dopiero za wstawieniem się ks. Wieczorka udzielił pozwolenia na budowę.

Mając już grunt i pozwolenie ks. biskupa, komitet zabrał się do zbierania składek, a w dniu 13 czerwca 1872 roz poczęto budowę drewnianego kościółka za sumę 5,500 dolarów. Budowa postępowała dosyć szybko tak, że w lipcu 1872 r. ks. biskup Borgess już kościół poświęcił, a na proboszcza tej nowej parafii przeznaczył ks. S. Wieczorka, który w Detroit już mieszkał od 13 maja 1871 r. Mając już kościół gotowy komitet zabrał się do budowy szkoły, aby uniknąć germanizowanie dzieci polskich przez szkołę niemiecką. Nie zapytano się jednakowoż ks. biskupa o pozwolenie budowy. Nie chciano bowiem szkoły zapisywać na ks. biskupa. To też gdy ks. biskup dowiedział się o zamiarach komitetu, zażądał od budowniczego Fr. Bałowskiego planu do przejrzania. Był to tylko podstęp ze strony ks. biskupa, gdyż planu nie wydał przed 14 tygodniami, a tymczasem zli ludzie znaczną część materiałów pod budowę rozkradli. W końcu komitet uległ woli ks. biskupa i zezwolił na zapisanie przyszłej szkoły na jego imię.

Z tego zatargu ks. biskupa z komitetem najgorzej wyszedł ks. S. Wieczorek, którego ks. biskup uważał za głównego agitatora w tej sprawie. To też zasuspendował go, a kościół kazał zamknąć. Osadę polską ogarnął wielki smutek. Z trudem zdołano kościół wybudować, a tu nagle pozbawiono ich przez pewien czas korzystania z niego. O księży było dosyć trudno, to też musiano czekać aż do r. 1874. W tym czasie przybył do Detroit ks. J. Geryk i tego ks. biskup przeznaczył na proboszcza. W dniu 19 marca r. 1874 kościół na nowo otworzono. Ks. Geryk był na probostwie do 13 maja 1875 r. Po nim nastąpił ks. Alfons Dąbrowski, który po krótkim tu pobycie wyjechał do Kanady [obecnie jest przeorem jednego z klasztorów Rzym. kat. w Jerozolimie], pozostawiając po sobie nie miłą pamięć. Następnym proboszczem był jednoreki ks. Jan Wołowski z zakonu OO. Zmartwychwstańców, weteran z r. 1863-4. Będąc kaleką niemógł odprawiać mszy św., zastępował go w tej czynności ks. Tilek

czech z zakładu dla starców. Wszystkie inne czynności, jak: kazania i nieszpory mógł sam wypełniać. W każdym razie było mu to trochę za uciążliwym. Parafianie także spostrzegli to i starali się o innego księdza. Porozumiawszy się z ks biskupem, napisał p. Przybyłowski do Galicyi, do ks D. Kolasińskiego, który wówczas był wikarym w Czernichowie, koło Krakowa. Ks. Kolasiński zgodził się na



Ks. S. Wieczorek.

Pierwszy polski proboszcz w Detroit. z Fotografii Sowńskiego.

propozycję i w r. 1882 przyjechał do Detroit. Z dworca kolejowego w towarzystwie pana Przybyłowskiego i Dr. Ilowieckiego udał się do rezydencji biskupiej. Ks. biskup przyjął ich grzecznie i ofiarował ks Kolasińskiemu posadę proboszcza, a ks Wołowski miał teraz być jego asystentem. Ks Wołowski jednakowoż na to się nie zgodził i wyjechał do

Radomia, Ill., gdzie posiadał dosyć obszerny domek. Ks. Kolasiński pozostał więc sam na plebanii. Widząc co raz to większy napływ Polaków, zrozumiał że trzeba będzie wziąć się do budowy większego kościoła. Będąc z natury ruchliwym i energicznym przystąpił w r. 1881 do tego wielkiego dzieła.



Śp. ks. Dominik Kolasiński.

Z fotografii Sowinskiego.

W trzech latach ukończono pracę i w dniu 29-go czerwca 1884 r. ks biskup Borgess poświęcił ten wspaniały przybytek Boży. Nie długo cieszył się ks Kolasiński owocem swej pracy. Zaszły bowiem jakieś nieporozumienia między nim, a ks biskupem, skutkiem których było zasuspendowanie ks Kolasińskiego oraz rozporządzenie, aby opuścił Detroit jaknajprędzej. Ks Kolasiński w czasie swego pobytu

na plebanii w Detroit potrafił zjednać sobie bardzo wielu parafian. To też gdy wieść o suspendowaniu i wydaleniu ks. Kolasińskiego rozeszła się w parafii, stronnicy jego oświadczyli, że na innego księdza się nie zgodzą. Przyszło do wielkich zaburzeń, ks biskup bowiem nazaczył na miejsce ks. Kolasińskiego, ks Józefa Dąbrowskiego, Z początku spodziewano się, że ks biskup cofnie swe rozporządzenie, ale gdy on nic w tem względzie nie uczynił, przyszło w parafii do poważnych rozterek i zamieszkań.

W końcu ks biskup kazał kościół zamknąć, a nowy proboszcz ks Józef Dąbrowski sprawował czynności kapłańskie w kaplicy Sióstr Felicjanek. W takim stanie znajdowała



Śp. ksiądz Bronikowski.

się parafia od 8 grudnia 1885 do czerwca 1887 r.

Ks Józef Dąbrowski dla złagodzenia umysłów parafian urządził misję, na którą zaprosił jezuitę ks Sebastyańskiego Misye zrobiły swoje. Parafianie trochę się uspokoili z czego korzystając ks Bronikowski [profesor Seminarium Polskiego] po nauce misyjnej udał się z procesją do kościoła. Za to ks biskup uczynił go proboszczem, na której to posadzie pozostał do dnia 18 grudnia 1888 r. Po nim objął zarząd parafii na nie całe dwa tygodnie ks Cichocki. A w dniu 29 grudnia 1888 roku ks Kazimierz Rochowski został przeznaczony na proboszcza. Kapłan ten założył bractwo św. Wincentego.

Następnym zaś proboszczem był ks Chodniewicz, który objął ten urząd dnia 7 marca 1889 r. W ciągu swego pięcioletniego pobytu działał bardzo wiele. Wystawił sobie murowaną plebanię, a starą drewnianą obrócił na dom dla Sióstr, Wybudował wielką szkołę parafialną, założył stowarzyszenie Rzymsko-Katolickie pod opieką św. Trójcy, a w końcu wybudował kościół św. Józefata.



Fotografował Jos. Sowinski.

Ks. Franciszek Mueller.

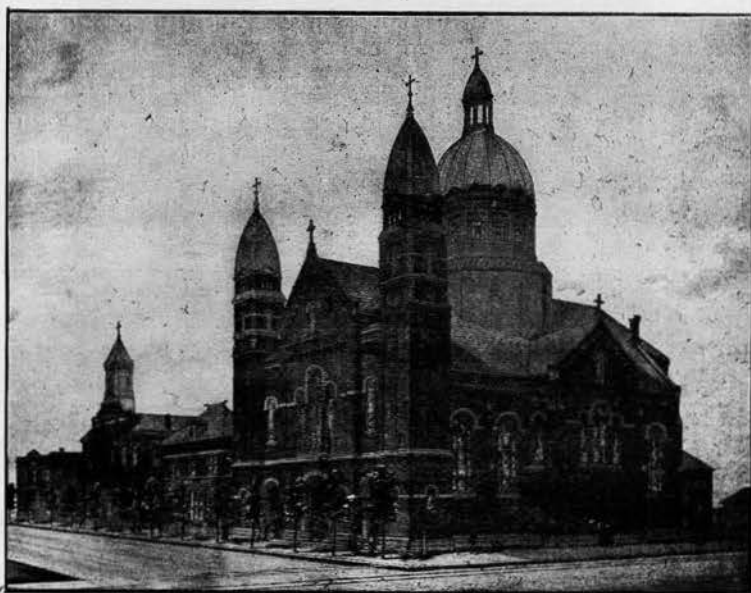
Po opuszczeniu parafii d. 15 czerwca 1894 r. ks Franciszek Mueller zajął jego miejsce, na którym do dnia dzisiejszego pozostaje.

W ostatnich czasach kościół całkowicie odnowiono tak, że obecnie należy do ładniejszych kościołów w Stanie Michigan.

Parafia Św. Kazimierza.

Drugim najstarszym kościołem polskim w Detroit jest kościół pod wezwaniem św. Kazimierza.

Polacy, których na zachodniej stronie w r. 1881 było około 70 rodzin, nie mając własnego kościoła, zmuszeni byli uczęszczać bądź to do niemieckiego kościoła św. Bonifacego, bądź to do kościoła św. Wojciecha na wschodniej stronie miasta. Kiedy w liczbę trochę wzrosli postanowili wybudować sobie własny kościół.



Fotografował Jos. Sowinski.

Kościół Św. Kazimierza.

Inicytatorami budowy byli pp. A. Knopf, J. Malicki, J. Raniszewski, J. Deja, J. Dalman, J. Murawski i M. Bruski. Po odbyciu kilku posiedzeń, na których obrano miejsce pod kościół i szkołę. Zakupiono 6 lot [40x140 stóp] od Antoniego Grossfeld'a i gdy składki dosyć prędko wpływały na ręce komitetu, oddano budowę architektowi H. Egelbert'owi, który się zgodził na wybudowanie kościoła i szkoły za 7,500 dolarów.

Do nowo zbudowanej szkoły uczęszczało początkowo 30 dzieci.

Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się dnia 11-go września r. 1881, a poświęcenie kościoła w dzień Zielonych Świątek w roku następnym.



Ks. Paweł Gutowski.

Proboszcz parafii św. Kazimierza. Z fotografii Sowinskiego.

Kiedy rozpoczęto budowę przeznaczył ks biskup Borgess ks Pawła Gutowskiego na proboszcza, który objął parafię dnia 27 października 1882 r.

Ponieważ decydująca uchwała komitetu co do budowy miała miejsce w marcu [1881] w dniu Św. Kazimierza, przeto za patrona nowo budującej się parafii obrano św. Kazimierza. Po ukończeniu budowy kościoła i szkoły przystąpiono zaraz do budowy domu dla Sióstr Felicjanek. Kosz-

ta budowy domu mieszkalnego dla sióstr nauczycielek wynosiła 9,500 dolarów. Następnie parafia podjęła się zbudowania plebanii dla swego proboszcza za sumę 1200 dolarów, który w braku tejże zmuszony był mieszkać w własnym domku.



Ksiądz Rafael Chruszcz.

Asystent parafii św. Kazimierza z Fotografii Sowńskiego.

W następnych zaś latach 1887-1889 dokupio 2 loty za 1200 dolarów zbudowano obecny kościół, który wzorowany jest na kościele św. Piotra w Rzymie. Poświęcenie kamienia węgielnego przez ks biskupa Foley'a odbyło się dnia 4 lipca 1889 roku, a poświęcenie kościoła 17 grudnia 1890 r. Za budowę kościoła zapłacono 126,000 dol.

W ostatnich czasach szkoła okazała się zamałą, napływ bowiem dzieci zwiększał się z każdym rokiem. Musiano więc powiększyć szkołę przez przybudowanie 8 nowych klas, które kosztowało 30 tysięcy dolarów.

Szkoła ma dziś 16 klas i mieści się w niej wspaniale urządzona obszerna hala, której poświęcenie odbyło się dnia 10 lutego 1907 r.

Ks. Paweł Gutowski, który przy pomocy swoich parafian tyle dokonał budowli i który od założenia parafii aż do obecnej chwili z nią pozostaje, zasługuje na jaknajwiększe uznanie.

W dniu 27 października 1907 r. ks. P. Gutowski będzie obchodził srebrny jubileusz swego probostwa, jest on t ż seniorem duchowieństwa polskiego w Detroit.



Życiorys śp. ks. Dominika Kolasińskiego.

Śp. ks. Dominik Kolasiński ujrzał światło dzienne w Mielcu w Galicyi, dnia 13-go sierpnia 1838 r. Nauki pobierał w Krakowie, gdzie również wyświęcony był na kapłana w dniu 25 go lipca 1864 r. Przed wyjazdem do Ameryki był wikarym w Czernichowie, koło Krakowa.

Na zaproszenie p. J. Przybyłowskiego przybył do Detroit w r. 1882 i został mianowany proboszczem parafii św. Wojciecha. Dla parafii tej zdziałał bardzo wiele, wybudował bowiem piękny kościół murywany. Nieporozumienia jakie zaszły między nim, a ks. biskupem spowodowały jego wyjazd z Detroit. Udaje się do Mantow w Dakocie. Z czasem powraca do Detroit i zakłada kościółek przy Beaubien ulicy. Z pomocą swoich zwolenników buduje kościół i szkołę przy ulicy Canfield i Russell. Zarazem przystępuje do budowy największego polskiego kościoła w Detroit. W r. 1897 następuje pojednanie z biskupem, a w niedługim czasie potem, zaopatrzony śś. sakramentami oddaje ducha Bogu dnia 11 kwietnia 1898 r.

W drugie święto Wielkanocne odbył się pogrzeb na cmentarzu parafialnym z taką wspaniałością jakiej nigdy tu przedtem nie widziało. Zwłoki złożono do zwykłego grobu, w rok dopiero później przeniesiono je do pięknego grobowca.

N. B. — Aby uniknąć powtarzania podaje tylko główne zdarzenia z życia śp. ks. Kolasińskiego, uzupełnienie można znaleźć w historii parafii św. Wojciecha Najś. Serca Maryi Panny.

Parafia Najśłodszego Serca ✻ Maryi Panny ✻

Kościół Nasł. Serca Maryi Panny obecnie największy kościół polski w Detroit jest to pomnik, na którym wielkimi literami wypisane jest imię ks. Dominika Kolasińskiego. Wytrwała praca, umiejętność zjednania sobie parafian, oto cechy odróżniające ks. D. Kolasińskiego od wielu innych. Przypatrzmy się więc historii kościoła Nasł. Serca M. P., na którym te cechy jego założyciela najbardziej się uwydatniają.

Kiedy ks. biskup Borgess zasuspendował ks. Kolasinskiego, proboszcza parafii św. Wojciecha — żądając zarazem aby Detroit jak najprędzej opuścił, ks. D. Kolasiński pozostał jeszcze przez cztery miesiące w Detroit, a następnie d. 13 marca 1886 r. wyjechał do Montow w Stacie Dakota. Zawsze jednakowoż łudząc się na dzieją, że ks. biskup rozporządzenie swe cofnie, a on napowrót do Detroit przyjedzie.

Pisał w tej sprawie do Rzymu, wysłał tam nawet p. J. Przybyłowski, spodziewał się bowiem, że sprawa pomyślnie dla dla niego zakończoną będzie. W tym czasie ks. Jan Foley był w Baltimore konsekrowany na biskupa, z przeznaczeniem objęcia dycecyji detroickiej. Udał się więc do niego ks. Kolasiński z prośbą o cofnięcie rozporządzenia ks. biskupa Borgessa. Ks. biskup Foley przyrzekł, że dołoży wszelkiego starania, aby sprawę pomyślnie zakończyć. Po rozpatrzeniu sprawy na miejscu potwierdził rozporządzenie swego poprzednika, a komitetowi złożonemu z pp. Karaszewskiego, Matusińskiego, Sejny i Sochowicza dał od powiedź odmowną. Tymczasem jakiś ksiądz z Rzymu doniósł ks. D. Kolasińskiemu, że sprawą jego zajęto się w Watykanie. Nie czekając na rezultat przyjeżdża ks. Kolasiński do Detroit dnia 18 czerwca 1887 r., wynajmuje dom pod nr. 613 Beaubien ul. i jako niezależny ksiądz odprawia nabożeństwa i uczy w szkółce dzieci swoich zwolenników. Muszę tu wspomnieć, że w czasie nicobecności ks. Kolasińskiego w Detroit, A. Długi, braciszek klasztorny i Jan Karaszewski wydzierżawili dom po nr. 907 Riopelle ul. i tam uczono dzieci stronników ks. Kol. Liczba dzieci dochodziła do 44.

Przybywszy do Detroit ks. Kolasiński wziął się zaraz do zbierania składek na większy kościółek i szkołę. Wybrano komitet, w skład którego weszli pp. J. Sejfert, J. Szymański, J. Grzesko-

wiak, J. Busz, N. Gajewski, M. Dreja i J. Grecnia, a ten na czele z ks. Kolasińskim zakupił od Henryka Robinsona grunt przy ul. Canfield i Russell za sumę 13,600 dolarów i budowę rozpoczęto w r. 1888. W nowym budynku, który kosztował 13,700 dolarów, na parterze był kościół, a na piętrze mieściła się szkoła i mieszkanie proboszcza.

Poświęcenia kamienia węgielnego i kościoła dokonał sam ks. Kolasiński. W kilku latach jednakowoż i kościół i szkoła okazały się za małe. Ludzi bowiem coraz to więcej przybywało z Europy, a bardzo wielu z nich do parafii ks. Kolasińskiego.

Trzeba więc było myśleć o nowym kościele, a dawny cały budynek zamienić na szkołę. Powiększono więc komitet parafialny przez dobranie pp. J. Sochowicza, J. Nowickiego, Matusińskiego, M. Kozłowskiego, F. Potrzuski, Sejny, Wawrzyńskiego, M. Ponke, A. Drafa, M. Denrykę, M. Zielinskiego, A. Tumuki, Kluczniaka i rozpoczęto nanowo zbieranie składek na kościół. Postanowiono wystawić kościół za 84,000 dol. i budowę oddać architektowi Engelberto'wi. Po ukończeniu pracy okazało się, że nie 84 tyś., ale 124 tysiące kosztował kościół.

Do poświęcenia kamienia węgielnego jak również i kościoła sprowadzono niezależnego biskupa Villate'go.

W tym czasie kiedy kościół ukończono nastąpiły ogromnie ciężkie czasy dla robotników. Nietylko, że o robotę było trudno, ale także i płaca była bardzo niską. Na kościele ciążyły długi, a tu parafianie nie mogli nawet procentu opłacić.

American Savings Bank nie otrzymawszy w oznaczonym czasie rat, podał sprawę do sądu. Sąd uwzględnił podanie i naznaczył dzień 4 maja 1897 na licytację.

Smutek ogromny ogarnął wszystkich parafian. Z wielkimi trudami zdołano wybudować kościół i większą część długów spłacić, a tu za resztę chcą im kościół sprzedać. Złożyli więc na przędcę 7,700 dolarów, (sam Fr. Potrzuski dał 2,800 dol.) i dano te pieniądze adwokatom bankowym, jako procent od długu, aby tylko licytacye cofnięto. Adwokaci pieniądze wzięli, a zamiast cofnięcia licytacji dołożyli jeszcze do długu bankowego dług za ołtarz wielki i organy.

Przyszedł więc kryzys — licytacya.

Kościół, szkołę i grunt sprzedano za 30,000 dolarów adwokatowi McGravie'mu.

Rozpacz formalie brała parafian, a tem boleśnicjsza, bo nie poradzić nie mogli. Banki bowiem miejscowe odmówiły pożyczki.

Dopiero adwokat McCollin widząc, że wielką krzywdę wyrażdżono parafii, doradził komitetowi, aby wniósł podanie do sądu o ponowną licytację, dając za powód, że realność wartości 214 tysięcy sprzedano za 30.000 i że parafia sama chce zapłacić 100,000 \$ę łzia podanie uwzględnii i naznaczył nowy termin licytacji 13 czerwca 1897 r.



Ks. Józef Folta.

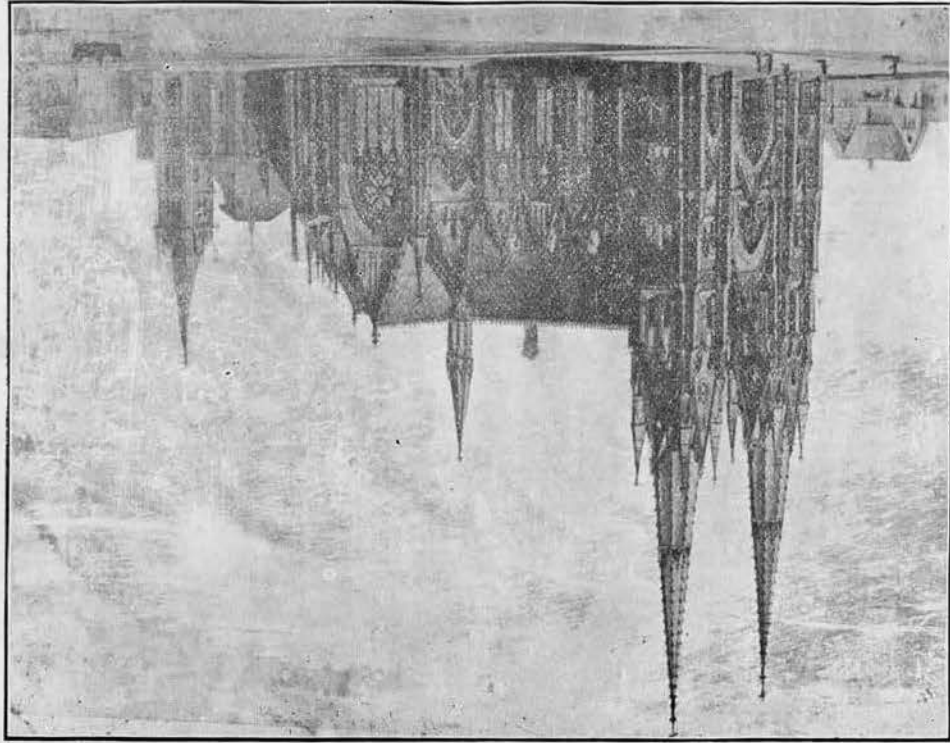
Proboszcz parafii Najświętszego Serca Maryi Panny

Z fotografii Sowńskiego

Adwokat McCollin doradził w ten czas, aby udano się do banku londyńskiego, który miał filię w Montreal Kanadzie z prośbą o pożyczkę \$65,000. Bank ten przychylił się do prośby, a otrzymawszy gwarancję od 24 osób wchodzących w skład komitetu jak również od ks. Kolasińskiego, wydał 65 tysięcy na ręce p. Klucznika i Wawrzyńskiego.

Kościół Najświętszego Serca Maryi Panny.

Fot. Sowinski.



*Original from
Pani Panny*

Uradowany komitet nie czekając terminu licytacji udaje się do właściciela kościoła, adwokata McGravie'go, płaci mu 45 tysięcy i kościół odbiera na własność parafian, których pełnomocnikami byli pp. Klucznik i Wawrzyński.

O ile przedtem rozpacz, o tyle teraz radość napęłnia tu serca wszystkich parafian, radość ta tem większa, gdyż porozumienie z ks. biskupem miało nastąpić niebawem. Ks. Kolasiński w krótkce pojednał się z władzą. Nastąpiły ponowne poświęcenia kościoła i ołtarza, których dokonał delegat papieżki Sbaretti w asystencji ks. biskupa, ks. W. Buchackowskiego, ks. S. Kolkiewicza i ks. Huttera. Ks. D. Kolasiński pozostaje nadal proboszczem, a ks. biskup zarządza misję, na którą przyjeżdża sławny kaznodzieja ks. Szulak.

W ten sposób cała parafia przeszła na powrót na łono kościoła rzymsko-katolickiego.

Czasy się też zmieniły, roboty było więcej to też dług parafialny można było prędzej spłacić.

Dawny budynek szkolny przemieniono na mieszkanie dla sióstr nauczycielek, a w jego miejsce wybudowano nową szkołę za 25,000 dolarów.

Na asystenta do parafii przeznaczył ks. biskup ks. J. Folte.

Nie długo cieszyła się odrodzona na duchu parafia księdzem Kolasińskim.

W kilka miesięcy bowiem po pojednaniu się z ks. biskupem zasłabł on bardzo, a opatrzony śś. Sakramentami oddał ducha Panu dnia 11 kwietnia 1898 r.

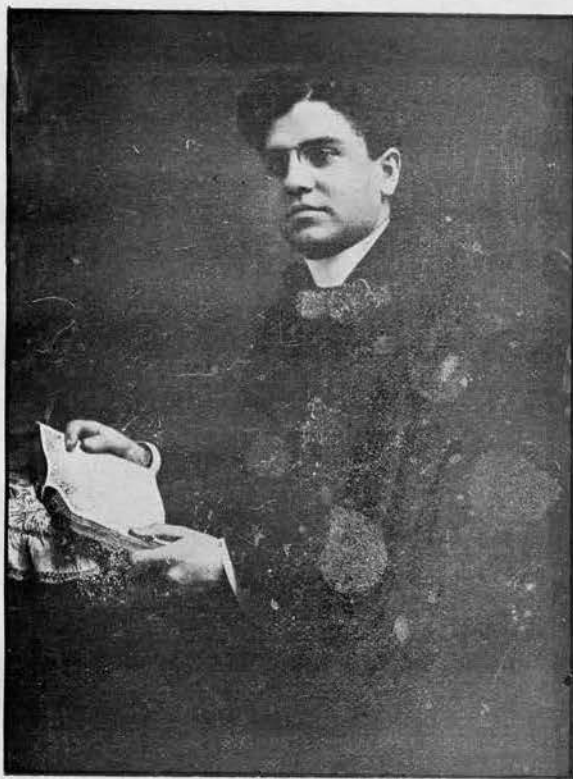
Na nowego proboszcza przeznaczono ks. Romualda Byzewskiego, który jedynakowoż w krótkce usunął się z parafii, udając się do Pulaski, Wis., a na miejsce jego naznaczył ks. biskup Foley ks. Józefa Folte.

Kapłan ten postanowiony na bardzo trudnem stanowisku wywiązuje się świetnie z swego zadania.

Widząc że budynek szkolny jest już zamałym wziął się do przybudowania nowego skrzydła do dawnego budynku za 40 tysięcy dolarów. Tak, że cały budynek szkolny jest wartości 70 tysięcy dolarów.

Ks. Fołta jest także doskonałym kaznodzieją, dobrym Polakiem, w ogóle posiada wszelkie przymioty kapłana-patryoty.

Nic więc dziwnego, że tak świetnie rozwija się pod jego zarządem największa polska parafia w Detroit.



Z fotografii Sowńskiego.

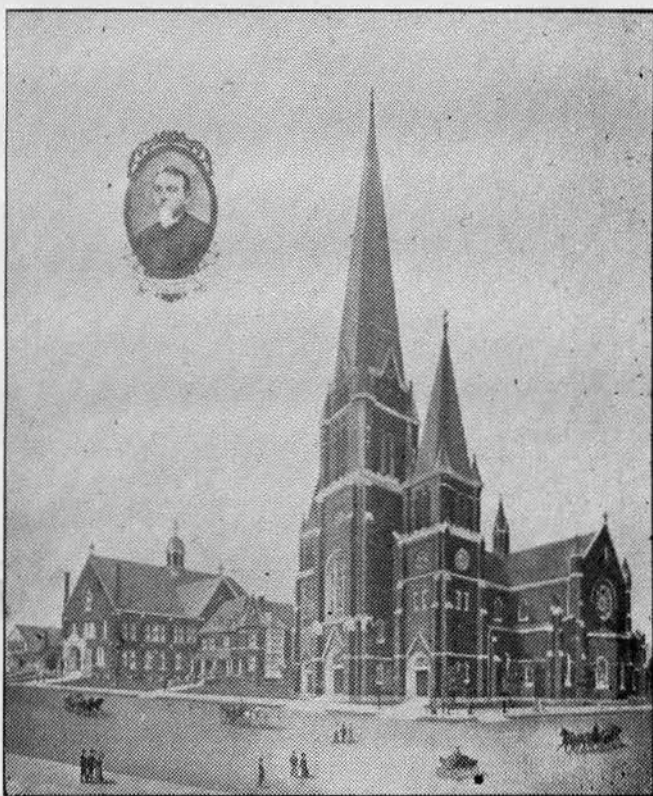
Ks. Józef Plagiens

Wikaryusz parafii Najś. Serca Maryi Panny.

Muszę na zakończenie dodać, że parafia Najśłodszego Serca Maryi Panny jest jedyną parafią w Detroit, która nie jest zapisaną na biskupa.

Parafia Św. Józefata

Parafia św. Józefata została założoną za pozwoleniem
najprzewiedniejszego ks. biskupa J. S. Foley. Kamień
węgielny pod nową szkołę został położony dnia 8 paździer-
nika 1889 r. W tej szkole na górnem piętrze mieściła się
kaplica w której odprawiano nabożeństwa dla parafian.



Fotografował Jos, Sowinski.

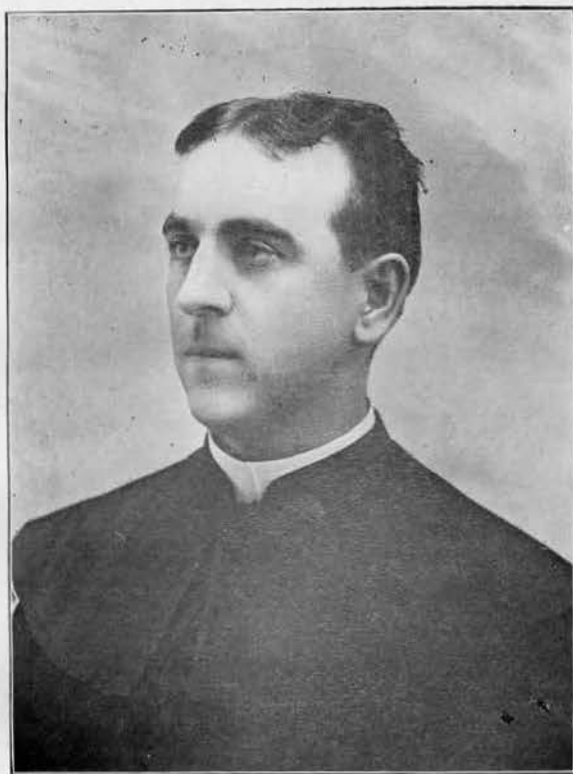
Kościół Św. Józefata.

Pierwszym proboszczem był ks. Antoni Lex, drugim
ks. Martyniusz Możajewski, a trzecim ks. Jan Rządowski.

Po spłaceniu długów przy pracy proboszcza i hojnych
ofiarach parafian (sam p. T. Żółtowski dał 300 dolarów) po

budowano kościół, plebanię i dom mieszczący w sobie kotły do ogrzewania parą wszystkich budynków parafialnych.

Budowa kosztowała \$100,000.00. Długu zaciągnięto z banku \$50,000.00, z tego spłacono \$15,000.00, a pozostaje jeszcze \$35,000.00.



Z fotografii Sowńskiego.

Ksiądz Jan Rządowski

Proboszcz parafii św. Józefata.

Parafia liczy przeszło 500 rodzin. Przy kościele znajduje się pięć bractw, a mianowicie: bractwo św. Józefata, św. Antoniego Padewskiego, św. Jana Chrzciciela, Najśłodszego Serca Jezusa i Wiecznego Rożańca, także towarzystwa: tow. ks. Piotra Skargi, L. C. B. A., tow. pp.

Serca Maryi, Matki Boskiej Częstochowskiej, Strzelców św. Jana, C. K. & L. i Towarzystwo Trzeciego Zakonu.

¶ Parafia św. Józefata odznacza się przede wszystkim wielką życzliwością dla wszystkich narodowych obchodów, to też w sali tej parafii odbywają się prawie wszystkie większe patryotyczne zebrania, jak np. w ostatnich czasach ze-



Ks. Jan Miller

Fot. Sowiński.

Wikaryusz parafii św. Józefa.

branie masowe Polaków, do których przemawiał gość z Europy ks. J. Grajewski i wielu innych.

W ogóle parafia bardzo dobrze się rozwija pod umiejętnym kierownictwem swego proboszcza ks. Jana Rządkiwskiego.

Parafia Św. Stanisława.

Czterdzieści rodzin polskich zamieszkałych w znacznej odległości od kościoła św. Wojciecha, bo przy ulicy Dubois i Medbury, powzięło myśl założenia nowego kościoła.

Zorganizowano więc komitet, w skład którego weszli



Fot. Mieczkowski.

Kościół Św. Stanisława.

ks. J. Rządowolski i pp. T. Żółtowski, J. Nowakowski, J. Wagner, Fr. Schmit, M. Romański i M. Kopydłowski.

Komitet ten zakupił zaraz kościół i dwa budynki drewniane (jeden pod nr. 1272, drugi 1276 Dubois ul. od niemiecko-luterskiej parafii za sumę 16 tysięcy dolarów.

Ośm tysięcy zapłacono przez bank, a drugie 8 tysięcy

notami poważnych i chętnych parafian. Jeden z budynków przeznaczono na plebanię, a drugi na szkołę.

Przez dwa lata (od r. 1898 do 1900) liczba rodzin pozostała tą samą. Dopiero gdy w r. 1900 wybudowano nową szkołę za 12 tysięcy, co raz to więcej rodzin zaczęło osiedlać się w tej stronie, tak że w r. 1907 jest już przeszło 600 rodzin. Starą szkółkę oddano na mieszkanie dla sióstr Felicjanek.



Fot. Sowinski

Ks. Franciszek Gzella

Proboszcz parafii św. Stanisława.

Z początku projektowano ks. Kolkiewicza na proboszcza, ks. biskup jednak przeznaczył ks. Franciszka Gzellę na proboszcza dnia 12 lipca 1898 r.

W r. 1905 dokupiono jeszcze 4 loty po 700 dolarów i rozszerzono szkołę kosztem trzydziestu tysięcy dolarów. Do tego kroku parafia była zmuszoną ciągle powiększającym się napływem dzieci. W nowej szkole mieści się 8

klas i wielka parafialna sala (hala) 135x68 stóp. Do szkoły uczęszcza przeszło 800 dzieci, których uczy 13 siostr Felicjanek. Obecnie jeszcze potrzeba obszerniejszego kościoła, a parafia ta będzie jedną z większych w Detroit.

Ks. Franciszek Gzella podejmie się zapewno w krótcie tego wielkiego dzieła, które jemu przyniesie chlubę, a para-



Ks. Walenty Cichy

Prof. Seminarjum Polskiego.

Fot. Sowinski

fii pożytek. Jeśli bowiem pod jego kierownictwem parafia tak się powiększyła, że w przeciągu kilku lat wzrosła z 40 do 800 familii, to można się spodziewać, że liczba familij i dalej powiększać się będzie, a co za tem idzie, że budowa w krótcie nastąpić musi.

Na tem kończę historję jednej z młodych parafij w Detroit.

Parafia Św. Franciszka z Asyżu.

Polacy zamieszkali przy Campbell, Wesson, 35, 34, 33, 32 i 31-szej ulicy nie mając swego kościoła uczęszczali jedni na wschodnią stronę miasta do kościoła św. Wojciecha, a drudzy do nowo powstałego kościoła św. Kazimierza przy ulicy 23, albo też do niemieckiego kościoła przy 13 ulicy.

Ponieważ co raz to więcej rodzin polskich przybywało do tej okolicy trzeba było pomyśleć o własnym kościele i szkole. wybrano więc z pośród siebie komitet, który miał się zająć budową kościoła i szkoły. W skład tego komitetu



Kościół Św. Franciszka z Asyżu. Fot. Cytko s.l.

weszli pp. Ed. Martin, P. Koch i August Fredda, a później i Józef Malicki. Komitet zaraz rozpoczął gorliwie zbierać składki i w krótkce zakupił 12 lot za 9 tysięcy dolarów przy ulicach Wesson, Buchanan i Campbell od McGravy'ego poczem starał się o pozwolenie budowy u ks. biskupa. Komitet ten udał się do ks. Pawła Gutowskiego z prośbą, aby się wstawił za nim do ks. biskupa Foley'a, aby ten nie wzbraniał budowy polskiego kościoła co też ks. Gutowski z chęcią uczynił. Ks., biskup nie tylko zezwolił na budowę, ale zarazem na proboszcza przeznaczył ks. Romualda Byzewskiego ówczesnego wikarego parafii św. Kazimierza.

Zaraz rozpoczęto budowę, a wykonanie takowej powierzone polskiemu architektowi Landysikowskiemu.

Kamień węgielny położono dnia 13 czerwca 1888 roku, a na patrona parafii obrano św. Franciszka z Asyżu. Kiedy budynek, w którym na parterze mieściła się szkoła, a na piętrze kościół ukończono, objął probostwo ks R Byzewski i przez lat 7 na niem pozostał

Po powołaniu ks. Byzewskiego przez ks biskupa na pro



Ks. Feliks Kieruj

Proboszcz parafii św. Franciszka.

Fot. Cytkowski.

boszcz i parafii Najświętszego Serca M. P., parafia św. Franciszka dostała nowego proboszcza w osobie księdza Feliksa Kieruj a proboszcz nowy gorliwy o religię i język polski widząc że kościół i szkoła są małe, postanowił wybudować nowy większy kościół, a stary przemienić na szkołę. Zebrał więc z pośród parafian komitet do pomocy. Na czele tego komitetu stanął ks. Kieruj i dwaj panowie z pośród parafian,

mianowicie p. Jan Gołębiowski i Andrzej Kaczorowski. Zaraz wzięto się do kolektowania składek i oddano robotę budowniczym Carew & Chase. Za architekta zaś wzięto Jos. Kasler i Hamter Co. Proboszcz. ks F. Kieruj osobiście doglądał robót i w ten sposób przy pomocy Bożej i chojnych parafian wykończono przybytek Boży za 145 tysięcy.

Za organy zapłacono 6,000 dolarów, stacye męki Pań-



Ks. Mikołaj Wybraniec
Wikaryusz parafii św. Franciszka

Fot. Cylkowski

skiej sprowadzone z Francji kosztują 1,400 dol., światło w kościele jest znakomite. To też kościół św. Franciszka dorównywa architekturą i gustem kościołom najwspanialszym. A Orzeł Biały umieszczony nad drzwiami głównymi świadczy, że obok wiary i miłość ojczyzny tkwi głęboko w sercach parafian.

Parafia Św. Jana Kantego.

Jedną z młodszych parafii polskich jest parafia św. Jana Kantego. Założyli ją polacy zamieszkali w Delray, których w r. 1900 było 60 rodzin. W r. 1901 zakupili oni wraz z proboszczem dla tej parafii przeznaczonym ks. Janem Walczakiem grunt pod budowę za 3 tysiące dolarów i zaraz przystąpiono do zbudowania budynku, w którym mieści się na dole szkoła, a na piętrze kościół. Koszta budo-



Fot. J. Mieczkowski

Kościół Św. Jana Kantego.

wy wynosiły 10,000 dol. Następnie zakupiono 4 loty za 2 tys. i zbudowano dom dla proboszcza za 2,100 dolarów.

Kościół i szkoła wykończona w r. 1902, a dnia 26 października tego samego roku przez ks. biskupa Foley'a poświęcona.

Parafia ta w roku 1902 miała długi 12,500 dolarów, jednakowoż oszczędność proboszcza ks. Jana Walczaka sprawiła, że spłacono 5,500 dolarów, pozostaje więc długi 7,000 dol. Dziś same loty są wartości około 8,000 dol.

Miejscowość, w której kościół św. Jana Kantego leży była z początku wsią pod nazwą Delray, później dopiero przyłączono ją do Detroit jako 18 wardę.

Ulica przy której kościół postawiono nazywała się Mc-Gregory, jednakowoż za stawieniem się ks. Walczaka, zmieniła nazwę na Pulaski. Jest to więc pierwsza polska ulica w Detroit - która nosi polską nazwę.



Fot. Mieczkowski.

Ks. Jan Walczak.

Proboszcz parafii św. Jana Kantego

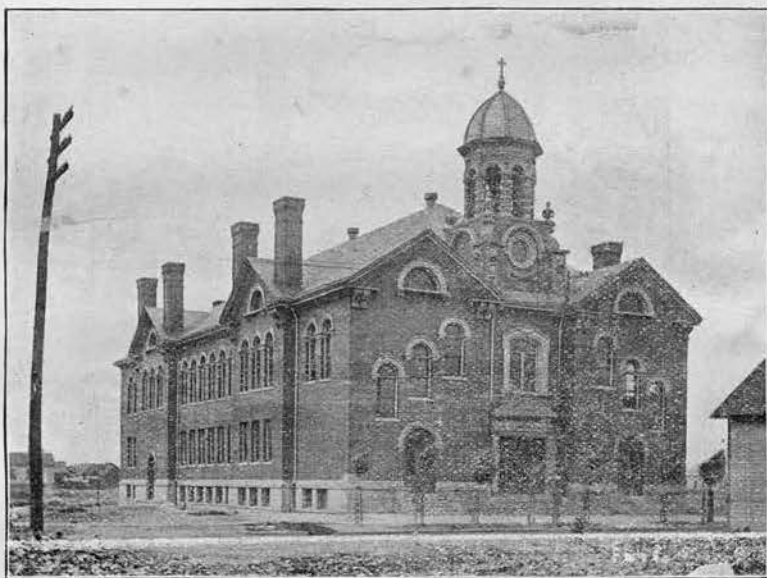
Obecnie w Delray mieszka około 600 rodzin polskich, a dzieci do szkoły parafialnej chodzi około 350. Parafia do brze się rozwija, co jest skutkiem znakomitej gospodarki ks. Jana Walczaka.

Parafia Św. Jadwigi.

Ósmą z kolei parafią polską w Detroit jest parafia św. Jadwigi,

Polacy zamieszkujący w tej miejscowości wybrali komitet, do którego weszli pp. Jakób Kronk, Jan Koś, J. Kudroń, M. Wójcik, W. Niżeński i J. Lula, a ten zajął się budową. Zakupili od spadkobierców James McMillan 15 lot za kwotę 6 tysięcy dolarów i po otrzymaniu pozwolenia biskupiego dnia 13 czerwca r. 1902 rozpoczęli budowę muruwanej świątyni i szkoły wartości przeszło \$60.000.00.

Dnia 12 grudnia r. 1904 odbyło się poświęcenie kościoła i szkoły, a ks. J. Miller został przeznaczony na probosz-



Kościół Św. Jadwigi.

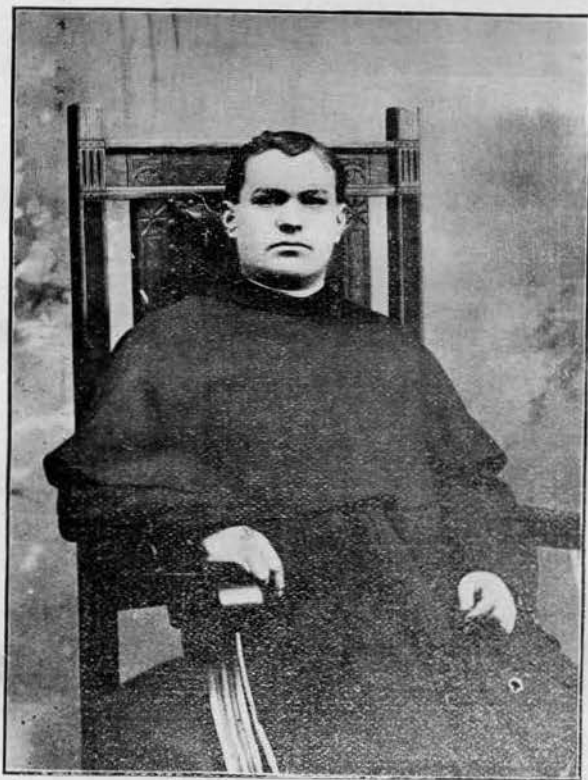
Fot. Cylkowski

cza. W niedługim jednakowym czasie przyszło do nieporozumienia między nim, a parafianami z powodu prowadzenia ksiąg. Parafianie zażądali innego księdza, ale ks. biskup na to niechciał się zgodzić. Powstało małe zamieszanie, ks. biskup więc musiał kościół zamknąć, a ks. Miller zaprzestać swych czynności duszpasterskich (12 czerwca 1905 r.).

Dopiero za wstawieniem się bawiącego w tym czasie w Ameryce ks. arcybiskupa Symona, do którego parafia wysłała delegację pp. Kwilosa i Zelkę, ks. biskup 30 września r. 1905 na nowo kościół otworzył. W asystencji miejscowego duchowieństwa obaj dostojnicy duchowni udali się do kościoła,

gdzie już parafianie zgotowali im wspaniałe przyjęcie. Odbyły się uroczyste nieszpory, podczas których ks. arcybiskup wygłosił wzruszające kazanie do wiernych.

Na tymczasowego zawiadowcę parafii wyznaczył ks. biskup O. Biedę z zakonu Jezuitów. Po 5 dniach objął parafię O. Janowski także z zakonu Jezuitów. Tymczasem ks. biskup Foley udał się do Buffalo, N. Y. i tu otrzymał od prowinc-



Ks. Bartłomiej Szczerba proboszcz parafii św. Jadwigi

cyala zakonu Franciszkanów O. J. Fudzinskiego przyrzeczenie, że wyśle do Detroit O. Bartłomieja Szczerbę na proboszcza parafii św. Jadwigi, Na asystenta przeznaczył zaś O. Stanisława Patrycyusza Topolskiego.

Dwaj ci kapłani-zakonnicy pełnią do dnia dzisiejszego z pożytkiem dla parafii obowiązki duszpasterskie.

W r. 1906 zakupili oni 23 loty za 6,050 dol., następnie 2 loty i budynek od p. Lemańskiej za 2,300. Dom ogrodzono i oddano na mieszkanie dla siostr nauczycielek.

Parafia obecnie liczy przeszło 800 rodzin i około 2000 samotnych, a dzieci uczęszcza do szkoły przeszło 350.

Parafia Św. Jacka.

Parafia św. Jacka jest jeszcze w pieluszkach. Nie można więc opisywać jej życia dojrzałego, jej kościoła lub szkoły. Natomiast można powiedzieć parę słów o jej początkach.



Fot. Mieczkowski.

Ks. Sylwester I. Kolkiewicz

proboszcz parafii św. Jacka

Kiedy ks. Sajecki był jeszcze wikaryuszem parafii św. Wojciecha, miał sposobność widzieć, że szkoła i kościół św. Wojciecha nie może pomieścić wszystkich pragnących brać udział bądź to w naukach, lub też nabożeństwach. Dla tego porozumiał się ze starszymi z bractw, z ks. Muellerem, z

ks. biskupem i postanowił wybudować kościół między ulicami Warren, Jos. Campau, Mitchell i Theodore. Kościół miał być pod wezwaniem św. Jacka. Ks. biskup w towarzystwie z ks. Fr. Muellerem zwiedził miejsce i uznał je za odpowiednie. Kościół byłby zapewne w krótkce powstał gdyby nie śmierć ks. Sajeckiego, (umarł bowiem 2 kwietnia 1906 r.) która spowodowała wżłokę.

Dopiero 3 marca następnego roku (1907) zawiązał się komitet w domu p. Jana Kuźła, 422 Grandy Ave. i postanowił myśl ks. Sajeckiego wprowadzić w czyn. Do komitetu tego należą pp. Fr. Konieczny prezes, Jan Kuzel, Józef Keschke, Jan Groot, Leon Schwarc, Marcin Wagner, Fr. Sass, Albert Keschke, Antoni Cichorowski, Jan Klebba, Marcin Tesmar, Aleksy Okraj, Fr. Kamowski, Józ. Jurczyk Antoni Posłuszny i Piotr Kowalski.

Komitet ten udał się dnia 19 maja 1907 do ks. biskupa z prośbą o proboszcza—o pozwolenie budowy nie prosił, sądził bowiem, że pozwolenie raz wydane przez ks. biskupa wystarczy. Na proboszcza przeznaczył ks. biskup ks. Sylwestra Ignacego Kolkiewicza. Dalszą czynnością komitetu było jaknajzyczliwsze przyjęcie ks. S. Kolkiewicza jako proboszcza i za jego radą dalej pracować.

Ks. Kolkiewicz przyjął na siebie trudną pracę proboszcza i można się spodziewać, że mimo intryg jakie w ostatnich czasach zaszły, dokona wielkiego dzieła budowy kościoła.

Dnia 14 lipca odprawił ks. Kolkiewicz pierwszą mszę świętą dla parafian w domu Tesmara pod nr 1108 McDougall ulicy. Przy nowej parafii powstało już bractwo św. Jacka, które liczy przeszło 70 członków. Jest więc nadzieja, że nowa parafia w niedługim czasie dorówna innym, które także trudne miały początki.

Życiorys ks. S. I. Kolkiewicza.

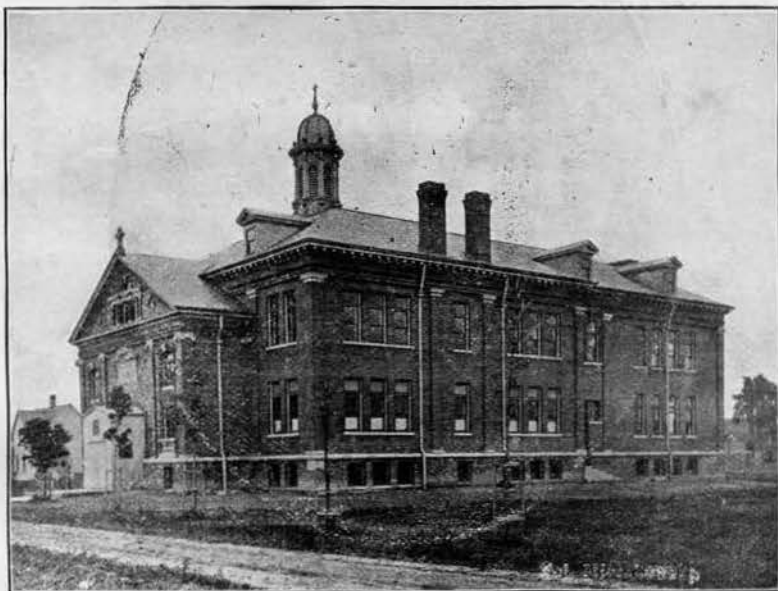
Ks. Sylwester Kolkiewicz urodził się w Księstwie Poznańskim, krztalił się najpierw w gimnazyum pruskim, potem udał się na studia teologiczne do Rzymu a po otrzymaniu święceń kapłańskich pogłębił swą wiedzę teologiczną w Wuerzburgu w Bawaryi, poczem wyjechał do Ameryki. Przez pewien czas był proboszczem w Fort Austin, Mich. Skąd powołał go ks. biskup na wikaryusza par. św. Józefata, a następnie przeznaczył na proboszcza nowo powstałej par. św. Jacka.

Polacy w Wyandotte, Mich.

ORAZ HISTORIA PARAFII

Matki Boskiej Szkaplerznej

Miasteczko Wyandotte leży na południe od Detroit. Pierwszym polakiem, który przybył do tej miejscowości jest Antoni Zynger. Wyemigrował on do Ameryki po wojnie prusko-austriackiej w r. 1866 i jakimś niewytłomaczonym



Kościół Matki Boskiej Szkaplerznej Fot. Mieczkowski.

trafem dostał się do Wyandotte. Tu osiedlił się i objął pracę w fabryce.

W r. 1868 przybył Antoni Leszczyński z farmy do Wyandotte trudniąc się ciesielką. później rozwożeniem materiałów, a w końcu założył sklep korzenny przy Oak i 4 ulicy. A. Leszczyński był także założycielem bractwa św. Stanisława Kostki, które powstało dnia 22 listopada 1870 r. podczas misji ks. Szulaka.

W r. 1870 przybywa dosyć dużo rodzin polskich to też przy założeniu bractwa św. Stan. zapisało się około 37 człon

ków. Do założycieli należeli pp. A. Leszczyński, Jakób Ignasiak, Fr. Michalak, Wal. Szczepaniak, Jakób Sikorski, Michał Zynger, M. Hamernik, J. Jawek, Wal. Bełowski, Woj. Łoziniecki, A. Grzegoszewski, Bron. Sz wajkowski, Stan. Melin, M. Osowski, Fr. Mowiński, Fr. Bałowski. Józef Berna, Piotr Rusztondek i P. Kaczur. Z tych panów



Ks. B. Żmijewski

Fot. Sowinski

pierwszy proboszcz par. Matki Boskiej Szkaplerznej

wybrano A. Leszczyńskiego i A. Zyngera do reprezentowania bractwa przy poświęceniu drewnianego kościółka św. Wojciecha w Detroit.

W r. 1876 nastąpiły bardzo ciężkie czasy dla robotników, wielu więc opuściło Wyandotte, a namówieni przez agenta Choińskiego, który obiecywał, że dostaną grunt po 4 dolary za akier, udało się do Arkansas.

W r. 1877-8 przybywają do Wyandotte następujący polacy: Szczepan Zalewski, Wojciech Osieniewski, Jan Czarnecki, Michał Paryszkiewicz, Woj. Rydlewicz, Józef Baranowski, Marcin Grabarkiewicz, Jakób Szczepaniak, Michał Doliński, Józef Kasprzyk, Wal. Wróblewski, Jan Pawlaczyk, Jan Jaskulski, Tomasz Stefaniak, Antoni Kiciński, Kasper



Ks. Józef Lempke

Fot. Sowinski

proboszcz parafii Matki Boskiej Szkaplerznej

Sawiński, Stanisław Domagalski, Woj. Wachowiak, Fr. Ły-bik, Stanisław Piasecki i Fr. Kowalski. W następnych latach znowu stosunki się pogorszyły wielu było zmuszonych udać się do innych miejsc jak. np. Ecorse, Detroit i t d., a bractwo św. Stan. z braku członków musiano rozwiązać, a

gotówkę podzielić między członków. Pozostała tylko chora-giew jako jedyna pamiątka po bractwie.

Polacy zamieszkujący Wyandotte uczęszczali bądź to do irlandzkiego kościoła św. Patrycyusza, bądź to do niemieckiego kościoła. Co miesiąc zaś byli odwiedzani przez polskiego księdza, dosyć często dojeżdżał do nich ks. W. Buchaczkowski, a na Wielkanoc i dzień Stanisława Kostki odbywał się odpust.

W r. 1888 gdy więcej rodzin polskich przybyło do Wyandotte Fr. Michalak ostatni prezes bractwa św. Stan powołał na nowo do życia to bractwo. Na wstępie zapisało się 47 osób, a do zarządu weszli p. Michalak jako prezes, Józef Kasprzyk vice-prezes, Szczepan Zalewski sekr. fin., M. Osowski kasyer, Marcin Grabarkiewicz, opiekun kasy.

W następnych dziesięciu latach t. j. od r. 1888 do 1898 przybyło przeszło 150 rodzin. Będąc źle traktowani w niemieckim kościele przenieśli się do kościoła św. Patrycyusza którego proboszczem był francuz ks. Lezer.

Z czasem wybierają komitet do zajęcia się budową polskiego kościoła i szkoły. Do komitetu wybrano pp. Marcina Grabarkiewicza, Tomasza Binasa Michała Sawińskiego, Fr. Łybika, Marcina Ignasiaka i Michała Dolińskiego.

Pierwszą czynnością komitetu była pertraktacja z firmą Welch Bros Co, co do zakupu lot przy (nowo pomierzonej) ulicy dziesiątej. Pierwszy ich krok był szczęśliwym, firma angielska podała nową parafii 8 lot pod budowę kościoła i szkoły. Następnie wystarał się komitet o pozwolenie biskupie na budowę. Ks. biskup Foley raczył nawet osobiście dnia 8 września 1899 r. oglądnąć grunt i naznaczył na proboszcza ks. Bernarda Żmijewskiego, który przybył do Wyandotte 18 września 1899 r. z Brostore, Mich.

Zanim zbudowano kościół ks. Żmijewski sprawował czynności kapłańskie w kościele irlandzkim. Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się 3 grudnia 1899, a poświęcenie kościoła 8 lipca 1900 roku.

Podczas uroczystości poświęcenia świątyni Pańskiej wy powiedział piękne kazanie ks. prof. Moneta, a śpiew choru parafii św. Józefata z Detroit pod batutą organisty Kadłubowskiego, wielce przyczynił się do podniesienia uroczystości

Decydująca uchwała komitetu co do budowy miała miejsce dnia 15 sierpnia, przeto kościół jest pod wezwaniem Matki Boskiej Skaplerznej. Budowa kościoła i szkoły kosztowała \$24,393 87, a urządzenie wewnętrzne \$2,567.28, razem więc \$26,961.15. Na to zebrano ze składek \$7,063.69, dług bankowy wynosi około 15 tys., a ks. Żmijewskiemu należy się \$4,897.46. Ks. B. Żmijewski wybudował sobie własnym kosztem plebanię, pod którą zakupił 8 lot.

Parafia posiada bibliotekę obejmującą przeszło 500 tomów dzieł polskich i angielskich.

Jakaś osoba stojąca po za kulisami parafii spowodowała nieporozumienie między komitetem, a ks. Żmijewskim. Skutek był ten, że komitet wzbronił wstępu do kościoła swemu proboszczowi. Dowiedziawszy się o tem ks. biskup przybył natychmiast do Wyandotte pizeniósł Przenajświętszy Sakrament do kościoła irlandzkiego, oświadczając zarazem parafianom, że bardzo boleje, że w ten sposób postąpili ze swym proboszczem. Ks. König zaś z parafii niemieckiej w asystencyi pod-szeryfa Beryn'a kościół zamknął (18 lutego 1906 r). Kościół pozostał zamknięty przez 4 tygodnie.

Dnia 19 marca obejmuje parafię ks. Sajecki wikaryusz par. św. Wojciecha. Choroba nie pozwoliła na dłuższy pobyt, to też po jedynastu dniach ustąpił z probostwa. Po nim do 26 kwietnia parafią opiekował się ks. Maruszczuk wikaryusz par. św. Wojciecha. Zaś od 27 kwietnia proboszczem jest ks. Józef Lempke, były wikaryusz par. św. Wojciecha, który do obecnej chwili gorliwie pracuje w parafii.

W r. 1906 parafia podjęła się do wybudowania plebanii za sumę 5 tysięcy dolarów.

ŻYCIORYS KSIĘDZA BERNARDA ŻMIJEWSKIEGO.

Ks. B. Żmijewski urodził się dnia 20 sierpnia 1862 r. w Byszwałdzie Frusy Za. Wświęcony na kapłana d. 28 paźd. 1888 r. w Adryanopolu (Turcja) przez delegata apostolskiego Bonette z Konstantynopola. Był ks. B. Żmijewski pierwszym, który po 500 letniej przerwie wyswięcony na katolickiego kapłana. Do Ameryki przybył w r. 1889. Przez jakiś czas był proboszczem w Brostora, Mich. skąd ks. biskup J. Foley zawezwał go na proboszcza par. Matki B. Skaplerznej w Wyandotte M.

ŻYCIORYS KSIĘDZA JÓZEFA LEMPKE.

Ks. Józef Lempke urodził się w miejscowości Smiesz, okręg Opole (Prusy) Tam też pobierał początkowe nauki, w szkole parafialnej. W r. 1883 przybył z rodzicami do Ameryki. Tutaj krztałcił się w Kolegium St. Mary w Kansas W Seminarjum Polskim dokończył kurs filozofii i teologii. Na kapłana został wyswięcony 7 lipca 1901. r. Początkowo był wikaryuszem przy kościele św. Wojciecha, po roku przeznaczył go ks. biskup na proboszcza do Hillands i stamtąd po śmierci ks. Sajeckiego objął parafię Matki Boski Skaplerznej w Wyandotte, Mich.

Miejscowość gdzie kościół zbudowano miała nazwę "Nowej Jeruzolimy", a to z tego powodu, że dawniej przebywał tam jakiś syryjczyk trudniący się sprzedażą przyborów religijnych, a nie umiejąc po angielsku posługiwał się zawsze przy sprzedaży słowem "Jeruzalem". Później nazwę tej miejscowości zmieniono na Glenwood, a w r. 1905 za staraniem ks. Żmijewskiego załączono Glenwood do Wyandotté.



ANTONI ZYNGER

Pierwszy Polak w Wyandotte.

Z fotografii Sowinskiego.

Bractwa Kościelne.

Bractwa przy parafii św. Wojciecha.

1) Bractwo św. Stanisława Kostki założone 19 grudnia 1870 r. Inkorporowane 21 stycznia 1871 r. Założycielami byli: Jan Lemke, prezes; K. Rorr, vice-prez., A. Treppa, sekr. fin., A. Landensack, Fr. Sikora, J. Chiloczekbroczek, St. Melin, J. Lorkowski i J. Klebba. Obecny zarząd: M. Ostrowski, prezes (16-ty rok), J. Kuzel, vice-prez., M. Kulwicki, kasyer, J. Becker, sekr. 901 Chene ul.; J. Bożynski, A. Waras, K. Piper, B. Darga trustysi, A. Prenna, marszałek konny, A. Brzeczkiwicz, J. Letczan, J. Dopke, komitet sierot, B. Pipper, A. Abracham, marszałkowie, A. Cynowa, dyrektor chorych, A. Petka, K. Jolsch, Fr. Wytschock, chorążowie L Kwidziński, pomocnik sekr., J. Koszcółka, odźwierny. Do bractwa należy 447 członków.

2) Bractwo Różańca św. założono dnia 13 kwietnia 1870 r. Założycielami byli: A. Ostrowski, J. Gneba, L. Olszewski i J. Drogosz. Bractwo dzieli się na dwie części: bractwo różańca żywego i różańca wiecznego. W bractwie różańca żywego przelożoną jest każdorazowa ksienia sióstr Felicjanek, a już od dłuższego czasu kasyrem Fr. Koppseh, 360 Superior ul. W bractwie różańca wiecznego obecnie zarząd piastują: Fr. Koppseh prezes, J. Darga vice-prez., A. Angel sekr. fin. i prot. 725 Dubois ul., J. Bojk vice-sekr., Fr. Timma, kasyer, J. Becker, A. Brzozowski, Fr. Silke, J. Bojk i A. Buzza trustysi, J. Janeczek, F. Becker i A. Koss chorążowie, A. Klanga i J. Kwidziński marszałkowie, K. Surman odźwierny, Fr. Koppseh, poślaniec. Członków w obydwóch oddziałach jest 610.

3) Bractwo św. Wojciecha założone 13 maja 1882 r. Założycielami byli ks. J. Wołowski i ks. D. Kolasiński. Konstytucję ułożono dopiero w r. 1892. Obecny zarząd: Fr. Klimek prezes, Fr. Jamrozy sekr.-prot., J. Wolf sekr. fin. 778 Dubois ul., J. Neubauer kasyer, J. Fleming, W. Jaworski, M. Templin, A. Budnik i A. Bohla trustysi, P. Gajewski dyrektor chor., B. Owczarzak i V. Lonkajtys marszałkowie. Członków jest 165.

4) Bractwo św. Józefa założone 23 stycznia 1889 r. Założycielami byli ks. W. Bronikowski, J. Franckowiak, A. Koss, W. Koralewski, Fr. Krzyski, J. Kulwicki, M. Franckowiak, K. Angiewicz St. Kabaciński, S. Sobkowiak, A. Siwka, J. Bejmo i J. Kass. Obecny zarząd: M. Franckowiak prezes, A. Liska vice-prezes, A. Budnik sekr. 195 Dubois ul., M. Wiśniowski kasyer, Fr. Brzuszewski dyrektor chorych, W. Koralewski, T. Pyzyk i T. Timma trustyści, K. Najewski i A. Budnik kontrolerzy, A. Kniga i B. Feta marszałkowie, J. Marchewicz i Ig. Kumer chorążowie. Członków 194.

5) Bractwo św. Wincentego założone 20 lutego 1889 r. Założycielami byli: M. Turlop, M. Błażkowski, M. Broniszewski, Fr. Kulwicki, M. Grabowski i St. Skrzycki. Obecny zarząd: H. Janicki prezes J. Furczyk vice-prez., Z. Dworkowski sekr., S. Skrzycki, dyr. chor. F. Slizyński i J. Karpiński trustyści, M. Braciszewski kontroler, W. Lewicki, F. Klak i J. Bolda marszałkowie, A. Kulwicki marszałek konny. Liczba członków 148.

6) Bractwo św. Walentego założone 13 czerwca 1889 r. Założycielami byli: ks. Win. Bronikowski, S. Sobkowiak, M. Wiśniowski; J. Detlaf. Obecny zarząd: M. Wiśniewski prezes, J. Grenka, vice-prezes, J. Smuciński sekr. Warsaw Place, J. Yetka dyrektor chorych, J. Baker, J. Bayer i J. Tumma trustyści. Liczba członków 52.

7) Bractwo św. Trójcy założone 8 września, a Inkorporowane 13 października 1892 r. Założycielami byli: ks. Fl. Chodniewicz, M. Kulwicki, M. Domżański, M. Ostrowski, J. Kokowicz, J. Kaliszewski, J. Neubauer, J. Białk, L. Świeczkowski, J. Lisk, J. Pieganowski i A. Nowc. Obecny zarząd: J. Becker prezes, J. Bożyński vice-prezes J. Stachecki sekr. prot., T. Kam vice-sekr., P. Kowalski dyr. chorych, A. Nowc kasyer, A. Angel, W. Karolewski, A. Czornak i B. Burkowski, trustyści, A. Ryband, J. Boik i J. Prenda chorążowie, A. Małocki i A. Abram marszałkowie, M. Kulwicki, marszałek konny. Liczba członków 430.

8) Bractwo św. Marcina założone 13 czerwca 1895 r. Pierwszy zarząd: J. Koss, J. Nowak, J. Jamołowski, Fr. Gohr, St. Maisel, L. Reiman, J. Neuman, A. Cetnar, Fr. Grendzinski, Max Krzywdzinski, J. Belczyński, W. Zieliński i A. Wainland. Obecny zarząd: J. Kass prezes, J. Nowak vice-prezes, J. Jarmolowicz sekr. prot., A. Sikora sekr. fin. 807 St. Aubin, A. Calmar kasyer, J. Kaminski, Fr. Ponka; J. Neuman trustyści, J. Reszke dyr. chorych, Fr. Potrykus marszałek, A. Berowski, J. Bemka i B. Brzozowski chorążowie. Członków 128.

9) Bractwo św. Piotra i Pawła założone 29 czerwca 1895 r. Założycielami byli: J. Szandzik, J. Rutch, W. Świątek, J. Detlaf, W. Cyganek, J. Kamiński, J. Rutha, J. Piechowiak, M. Gurgas, J. Płoweń, J. Nowak i Fr. Drzymalski. Inkorporowane w r. 1895. Obecny zarząd: J. Grabowski, prez., M. Kaczorowski, wice-prez., J. Nowak sekr. fin i prot., 868 St. Aubin, Fr. Szudrowicz, vice-sekr., M. Hincka, kasyer, W. Kowalewski, dyr. chorych, J. Czandzik i Fr. Szymański, marszałkowie, K. Muczyński, J. Rutha kontrolerzy, J. Szczepański, T. Jackolski, T. Kuźmiński, A. Jackolski, chorążowie, F. Perych, J. Szolc, J. Baliński, J. Szandzik, J. Grenke, trustysi, M. Noyeman, posłaniec, J. Piechowiak, St. Krzyżaniak, W. Cyganek, komitet sierót. Członków 150.

10) Bractwo Rycerzy Kaszubskich św. Jacka założone dn. 22 lutego 1896 r. Założycielami byli: M. Ostrowski, J. Becker, J. Rzepa, M. Treppa, Ig. Wolf, J. Bialk, W. Biesk, A. Lipka, Fr. Brzozowski, J. Bialk, J. Kusecki, J. Sikora, J. Detlaf. Bractwo inkorporowano 18 maja 1896 r. Obecny zarząd: J. Borzyński, prez. P. Schloss, vice-prez., A. Cynowa, sekr. prot., 721 Dubois, J. Meyer, kasyer, Fr. Brzozowski, II marszałek, W. Bieszke I marszałek. Członków 128.

11) Bractwo Rycerzy Polskich pod op. św. Kazimierza założono dn. 12 maja 1901 r. Założycielami byli: M. Wagner, P. Kowalski, B. Owczarzak, St. Kowalski, W. Pawlak, J. Polachowski, W.

Dębiński, E. Bernak, J. Kamiński, J. Penczak, A. Józwiak. Inkorporacja nastąpiła 3 listopada 1901 r. Obecny zarząd: B. Owczarzak, prez., J. Anielak, wice-prez., J. Skowroński, sekr. fin. i prot., 630 Hancock, W. Pawlak, kasyer, P. Kowalski, J. Chmielewski i Fr. Józwiak, trustysi, J. Alstyt, dyrektor chorych, St. Pieczyński marszałek konny, J. Browarski, A. Karwacki, marszałkowie. Członków 80.

12) Bractwo św. Franciszka założone 16 kwietnia 1902 r. Założycielami byli: J. Hajka, prez., A. Sikora, sekr. i kasyer, J. Lewenau i Marta, Jan i Walerya Groba, Maryanna Biczynska, Ag. Korzyńska. Liczba członków i członkiń 8.

13) Bractwo św. Barbary założone 19 marca 1903 r. Założycielami byli: F. Klimek i Elżbieta Klimek. Obecny zarząd: E. Klimek, prez., i kol. Liczba członkiń 33.

14) Bractwo Matek Chrześcijańskich założone 14 października 1906 r. Założycielami byli: ks. Fr. Mueller, M. Browarska, prez., K. Herr, sekr. fin., 633 St. Aubin, M. Krzywdzińska, kasyerka. Zarząd obecny piastują te same osoby. Członkiń 136.

15) Bractwo Panien i Dzieci Maryi założone dnia 2 maja 1887 r. Założycielami byli: ks. Bronikowski, P. Klinkosz, St. Strzynska, A. Lipke, K. Sobkowiak. Obecny zarząd: J. Neuman, prez., M. Preń, vice-prez., M. Burzyńska, sekr. fin. 555 Willis ul., R. Bruska, kasyerka, J. Dudzińska, zelatorka. Członkiń 309, dzieci 298.

Bractwa przy parafii Sw. Kazimierza.

1) Bractwo św. Kazimierza założone 16 listopada 1882 r. Pierwszy zarząd: ks. P. Gutowski, J. Kaśnia, Fr. Kąkol, J. Knuth, J. Knuth, A. Knopf, Fr. Raniszewski, J. Raniszewski, J. Grina, J. Dalman, Fr. Kania, L. Lieske, F. Postumski, M. Bruski, W. Budnik, W. Szelski. Obecny zarząd: A. Grina, prez., J. Grina, vice-prez., J. Bazner, sekr. fin. i prot. 678 — 23 ul., Fr. Jaworski, kasyer, J. Stin i J. Grina, marszał. Członków 117.

2) Bractwo Rożańcowe założone 4 października 1883 r. przez ks. P. Gutowskiego. Obecny zarząd: Ks. P. Gutowski, prez., Fr. Bruska, vice-pr. i sekr. Bractwo składa się z 14 roz. Członków 210.

3) Bractwo św. Rocha założone 1 listopada 1885 r. Pierwszy zarząd: J. Piątkowski, L. Kulik, J. Lesnau, St. Dąbecki, J. Malusza, A. Klebba, A. Tabaczyński, J. Dąbecki, M. Lesnau, M. Kulik, Fr. Dominiak, A. Justowicz, A. Derno, M. Kąkol, W. Bratuszewski, i J. Nowak. Obecny zarząd: B. Bakowski, prez., J. Danf, vice-prez., Fr. Plotka, sekr., 1407 Scotten l., J. Bobrowski, sekr fin., A. Wróblewski, kasyer, A. Sarnowski, kolektor. Członków 187.

4) Bractwo Rycerzy św. Kazimierza założone 6 lutego 1885 r. Założycielami byli: W. K. Górski, Fr. Lark, J. Zadurski, A. Lark, P. Zadowski, M. Hypke, Fr. Zelasko, J. Poznański, R. Stubbe, Fr. Kujat. Inkorporowano 9go J. Krzywiński, prez., M. Nastali,

vice-prez., Szczep. Lichwała, sekr. prot., Fr. Mickiewicz, sekr. fin., M. Wałęszewski, kasyer, J. Bednarek i M. Trepczyński, opiek. kasy, J. Gąsiorowski, opiek. chorych. Członków 38.

5) Bractwo 3-go Zakonu św. Franciszka założone 1889 r. Założycielem był ks. P. Gutowski. Obecny zarząd: ks. Gutowski, prez., A. Plagens, sekr., 830 — 24 ul., A. Budnik kasyer.

6) Bractwo Strzelców św. Pawła założone 1 maja 1892 r. Założycielami byli: Fr. Brzeziński, J. Olszewski, T. Mowiński, J. Ciesielski, I. Kowalewski. Obecny zarząd: Max. Jurkiewicz, prezes, A. Litwin, vice-prez., B. Jurkiewicz, sekr. prot. M. Gliński sekr. fin. 1099 — 24 ul. A. Klawikowski, kas., Iz. Sztoba, J. Gruba, J. Grejna, Komitet Gospodarczy, Max. Jurkiewicz, kapitan, T. Sztoba 1-szy oficer, M. Gliński, 2-gi oficer. Członków 71.

7) Bractwo św. Barbary (Bractwo Katolickich Rycerzy i Niewiast w Ameryce) założone 26 czerwca 1897. Założycielami byli: M. Luthan, A. Glinowiecka, W. Budnik, J. Piątkowski, Dr. Fr. Dukat, J. Nakielski, J. Budnik, M. Stentzler. Obecny zarząd: J. Piątkowski, prez., P. Łukaszewski, sekr. prot. Br. Waszewski, sekr. fin., Fr. Bruska, kasyerka, M. Świdorska, vice-prez. Członków 141.

8) Bractwo Panien św. Cecylii założone w 1895 r. Założycielami byli: ks. P. Gutowski, A. Glinowiecka, A. Piątkowska, M. Bud-